Z N I C Z.

ZNICZ

WYDANY

PRZEZ

J. KRZECZKOWSKIEGO.

Stańmo bratia w koło,
w tym koli wesoło
wsi wraz zaśpiwajmo,
nechaj znajut lude
szczo z nas może bude,
ochoty dodajmo.

1835.

NAKŁADEM WYDAWCY.

WILNO. W DRUKARNI J. ZAWADZKIEGO.

Dozwala się drukować z warunkiem, aby po wydrukowaniu złożone były trzy Exemplarze w Komitecie Cenzury. Wilno 1834. d. 1 października.

Cenzor L. Borowski.

PRENUMEROWALI

Andrzeykowicz Antoni.
Andrzeykowicz Joachim.
Antoszewski Kazimierz.
Baliński Michał.
Bartoszewicz Gottfried.
Bartoszewicz Bogumił.
Bernatowicz Franciszek.
Bernatowicz Józef.
Bohowiczowna Emilia.
Bohowiczówna Ludwika.
Bohdanowicz Józef.
Boratyński Paweł.
Borowska Julia.
Borowski Stanisław.
Budzicki Gaspar.
Błażewicz Leonard.
Ciechanowiecka Wiktorya.
Chołchowski Zygmunt.
Chodżko Dominik.
Chrzczonowicz Jerzy.
Czapalski Jacenty.
Czarnobey Jan.
Czarnocki Karol.
Czudowska Justyna.
Czyż Jan.
Daszkiewicz Ryszard.
Downarowicz Karol.
Downarowicz Ludwik.
Dyrmowicz Felicyan.
Gan Mikołay.
Giedroyć Książę Ignacy.
Glücksberg Teofil.
Gruszczewski Józef.

Hildebrand Edward.
Hulewicz Karol.
Hrebnicki Justyn.
Hrebnicki Mikołaj.
Januszewska Julia.
Januszewska Teressa.
Janiszewski Konstanty.
Jaszczołd Wojciech.
Jasieńska Teofila.
Jasieński Adam.
Jasieński Aloizy.
Jurkowski Karol.
Juchniewicz Ferdynand.
Idzykowski Michał.
Imbra Emilian.
Iwaszkiewicz Tomasz.
Kamieńska Anna.
Kamieńska Idalia.
Kamieńska Ludwika.
Kamieński Rajmund.
Kamiński Marcin.
Korsak Justyn.
Kosiński Jacenty.
Kosiński Franciszek.
Kossakowska Marya.
Kossakowski Szymon.
Kossakowski Walery.
Kończa Józef Jarosław.
Kublicki Julian.
Kuczewski Paweł.
Klimaszewski Aleksander.
Kruszewski Jan.
Krauz Jan.
Krauz Michał.
Lisowski Antoni Jakób.
Listowski Andrzej.

Lubowidzki Leonard.
Lwowicz Kalasanty.
Łazarowicz Romuald.
Machcewiczówna Wirginia.
Merfeltd Justyn.
Michałowska Aniela.
Mickiewicz Piotr.
Mickaniewski Urban.
Mikulski Jan.
Miłaszewicz Adam.
Niemyski Wojciech.
Nowomiejski Konstanty.
Ogiński Książę Ksawery.
Olszański Józef.
Ostromęcki Kazimierz.
Ostromęcki Konstanty.
Orda Piotr.
Ordyński.
Orzeszko Michał.
Orzeszko Nikodem.
Pazun Konstanty.
Pawłowski Michał.
Paszkiewicz Justyn.
Pieńkowski Onufry.
Pietraszewski Faustyn.
Piotrowski Wincenty.
Piottuchowna Emilia.
Piller Jan.
Pohowski.
Plater Hr. Konstanty.
Raczyński Ignacy.
Radziszewski Kajetan.
Rakint Ferdynand.
Rumbowicz Hipolit.
Rypińska Elżbieta.
Rypiński Karol.

Sawicki Stanisław.
Sawicki Leopold.
Sawicki Ludwik.
Sakowicz Franciszek.
Sierzputowski Emilian.
Suchodolski.
Sniadecki Jędrzey.
Staniewicz Aleksander.
Stefański Michał.
Służewski Antoni.
Szlagier Stanisław.
Szlegel August.
Szulc Dominik.
Szauman Adam.
Szteyn Leon.
Starczewski Wincenty.
Szwykowski Walenty.
Szyrma Józef.
Terpiłowski Jan.
Tokarzewicz Jacenty.
Tyszkiewicz Hr. Konstanty.
Trynkowski Ludwik.
Wierzbicki Jan.
Wiłejko Tomasz.
Wołoncewicz Karol.
Wołłczaski Antoni.
Zawadzki Tomasz.
Zagorski Franciszek.
Zawistowski.
Zawisza Alexander.
Zenowiczówna Rachela.
Zieleńska Annetta.
Zakowicz Stanisław.
Zycki Piotr.
Życki Tomasz

SPIS RZECZY

PODŁUG IMION AUTORÓW.

POEZYA.

PROZA.

LITOGRAFIA.

D U M K A.

Lubię ja czasem błąkać się wieczorem
I szukać szczęścia zdaleka od ludzi;
Lubię samotnie siadłszy nad jeziorem
Patrzeć, jak dzika Skandynawska fala
Za lada tchnieniem powiewu się budzi,
Z bukiem się zbliża, z szumem się oddala,
I w zapienionym niespokojnym biegu
Jak człowiek błądzi od brzegu do brzegu.

Ach! któż nie zrozumie w tej wzburzonej wodzie
Rozmowy wieków? — ach! któż z uniesieniem
Tych skał nie ujrzy w pierwotnej urodzie,
Skał Skandynawskich okrytych wspomnieniem? —
Dziś na nich tylko śmiały mech się czepia
Lub dziki Orzeł gniazda swe zasklepia! —

a

Może te ruiny, gdzie mój wzrok uderza,
Były zamkiem możnego rycerza?
Płaszczyzna, gdzie teraz łąka zielenieje,
  Była miejscem na turnieje;
A gdzie niejeden zginął dla sławy z młodzieży
  W przekosach siano leży!
Skąd piękne damy szarfami wiewały,
Wzrok ich niebieski skąd latał miłośnie:
    Dziś stérczą nagie skały,
    A na nich piołun rośnie!
A tam, gdzie Skaldów brzmiał śpiew uroczysty,
    Słychać morskich ptaków świsty!.....

Z tylu kwiatów nadziei, z tylu wieków chwały,
Same tylko ruiny, wspomnienia zostały!
Wspomnienia! — byt ich trwale przechowuje dusza:
Bo w chwili kiedy ziemskie opuszczą nas siły,
Pamięć przeszłości z nami wchodzi do mogiły
I z za granicy grobu żyjących porusza! —
Oto spójrzyj na pomnik wielkiego człowieka!
    Co się przemocy burzy i czasu opiera;
Czujesz, jak życie mija — słyszysz, czas ucieka —
A wdzięczność przetrwa wieki — sława nie umiera!

Dominik Zabiełło.

ALKAR I ZELINA.

FANTAZYA.

z powieści gminnej.

Tam za podwójnym lądem i morzem
Jest kraj zaklęty Urgana posada.
Tysiąc go palm obwiewa,
Tysiąc strumieni przebiega, oblewa,
I tysiąc słowików śpiewa.
Pomiędzy palmy, strumienie, słowiki;
Kwiat stworzenia, czarownej piękności dziewice,
Depcąc wiecznie jedwabne, zielone trawniki
Chłodzą roskoszą zapłonione lice.
Ale jak w Wiosny koronie
Róża najpiękniejsza;
Tak w dziewiczém gronie
Zelina najpowabniejsza.

„Alkarze, kiedym na wojnie z Karłami,
„Został okryty zwycięzców więzami,
„Tyś mi przywrócił swobodę
„Przyjmij Zelinę w nagrodę."

Rzekł Urgan — Alkar zdumiały
Wejrzenie ku ziemi skłoni,
Szkarłatem lica zapłoni
I zadrży cały.
Milczy — Zelina chwyta go w ramiona
I do ust ciśnie i tuli do łona.
A jak ta gałąź winnej macicy
Obwija palmy kolumnę majową;
Tak lekkim kręgiem ramiona dziewicy
Wiją się w koło młodziana.
Już ich niejedna dusza w jednę zlana,
Szczęśliwi sobą i w szczęściu bez granic
Mają cały świat za nic.

Nie samem piękna Zelina ciałem —
Jej dusza górnym wzniesiona zapałem,
Po całym okręgu świata
Skrzydłem sokolem lata.

A stamtąd lotu zniżywszy ku ziemi,
Na co patrzała,
Czego słuchała,
Spiewa hymny górnemi:
Albo, kiedy srebrzy rosa,
Szumią palmy, wietrzyk wieje,
Gwiazda się miłości śmieje
I blade wstydzi niebiosa;
Ona z westchnieniem
Staje nad strumieniem,
Lekko w strony dzwoni
Rzewne pieśni roni.
Słucha ich Alkar — a jako kwiat w Wiośnie
Pijąc rosę prędko rośnie;
Tak w nim uczucia rosną, tak miłość dojrzewa.
A z jego duszy, jak w maju z obłoku,
Chwilę mgląc na ciemném oku
Perłowy się deszcz wylewa.

Wśród łez i niedoli,
Tak jak ten chory, czas stąpa powoli:
Ale w szczęściu leci
Jak Orzeł do dzieci.
Biegną dni za dniami,
Lata za latami —

I Alkar nie wierzył,
Że dwa wieki przeżył.
„Jeśli tak jest, pozwólcie Ojczyznę odwiedzić,
I przeszłości się dowiedzieć!”
Darmo Urgan przekładał, Zelina płakała —
Alkar w chęciach niezłamany,
Samotny i zadumany,
Pragnieniem coraz podnieca zgryzoty
I usycha z tęsknoty.
Tak kwiat wschodniego wychowaniec słońca
Pod naszych cieplic sklepieniem,
Choć go światło i wilgoć napawa bez końca,
Schnie rodzinnego powietrza pragnieniem.

„Rży u mnie rumak przy żłobie,
Który cały okrąg świata
W jednym dniu oblata,
Tego dam tobie:
Ale pamiętaj, że śmierć obrzydła,
Liczne na ciebie zgotowała sidła.
Niech rumak skrzydły rączemi
Niesie daleko od ziemi.“

Alkar dosiadł rumaka, ten skrzydła rozwinął,
Smignął powietrze złoconemi pióry,

Wzbił się wysoko do góry
I w błękicie zginął.

Jak'te gwiazdy spadające
Takim pędem lecą oni.
Wyprzedzone na pogoni
Biegną, stają chmur tysiące.
A te orły, co z gwiazdami
Dzielą tajemne narady,
Jak pełzające owady
Snują się im pod nogami.

„Koniu mój wiatronogi zbyt lecisz wysoko,
Patrzaj, niewiększe miasta od mrówiska,
A cóż ludzie... za nimi wyrywa się oko,
Za nimi moje serce tęsknota uciska!"

W oceanu fali
Słońce kąpie włosy,
Ocean się pali,
Palą się niebiosy.
Słońce wykąpane
Powitała ziemia,
Radość się rozplemia
I troski zarane.

Na zielonej łące
Dzwonią skowroneczki,
I ziółka kwitnące
Rwą piękne dzieweczki.
Rwąc plotą wianeczki,
Spiewają piosneczki.

Alkar w górze leci,
Łza mu w oku świeci.
Chciałby kwiaty zrywać,
Chciałby piosnki śpiéwać.
Rumak wiatronogi
Nie staje wśród drogi.

Przez góry, wąwozy,
Kręta droga wiedzie;
Po niej idą wozy,
Karawana jedzie.
Wtém zbójców gromada
Z zasadzek wypada,
I szczęka strzałami
I błyska mieczami.
Krew strumieniem płynie,
Karawana ginie.

Alkar w górze leci,
Łza mu w oku świeci.
Chciałby miecza użyć,
Karawanie służyć.
Rumak wiatronogi
Nie staje wśród drogi.

Umieram z pragnienia!
Dajcie dla ochłody
Jednę kroplę wody,
Pokażcie strumienia!
Tuman piasku płynie,
Droga coraz ginie,
Przez litość na Boga
Gdzież jest moja droga?

Alkar w górze leci,
Łza mu w oku świeci.
Widzi drogę i strumienie
I pielgrzyma wysilenie.
Rumak wiatronogi
Nie staje wśród drogi.

„Jakże tu coraz to powietrze lżejsze!
„I niebo coraz pogodniejsze.

„Z pod skrzydeł dniowi gwiazdy wyglądają —
„Trzy z nich, jak siostry stęsknione do brata,
„Zdaje się na spotkanie ku mnie wybiegają.
„Byłyżby to?... o! tak jest! gwiazdy są też same
„Pod któremi pierwotne przeigrałem lata.
„Jak wesołe! że znowu zemną się spotkały,
„Jak uprzejme! — o! dziki, przeklęty obłoku
„Nacożeś je twém skrzydłem ukradł memu oku!
„Już poznaję ojczyste i góry i skały —
„Po górach wieją lasu zielone sztandary,
„Po skałach tak jak dawniej buja orzeł stary.
„Te kopuły granitu obwija śnieg biały,
„A te co chmurom przecinały drogi
„Połamane, zwalone runęły pod nogi.
„Strumień odstąpił łoża, sam brzegi przeskoczył
„I nową drogą swe fale potoczył.
„Ale gdzież rozrojone tych krain plemiona?
„Grad śmierci wszystkie wybił co do nogi,
„Ich miast zwaliska poubierał w głogi,
„Ich kości w bluszczów utulił ramiona.
„Przy kościach miecze dawno zapomniane
„Leżą trawą spętane.
„Jakaż tam znowu z tej pośredniej góry
„Wybiega biała piramida w chmury?

„Wiatr przez nię z szumem jak przez przetak leci,
„I słońce przez nię jak przez przetak świeci.
„Dziwna budowa — potworna — obrzydła —
„Myśl o niej nie w ludzkiej głowie,
„Lecz w sercu piekielnego urosła straszydła.
„Patrz, głowy niegdyś rządu sterujące kołem
„Dziś osypane zniewagi popiołem
„Służą zamiast podwaliny.
„Ręce na to się zbiegły, związały się razem,
„Aby okute żelazem
„Stały w kolumnach wiatrowi na wstręcie.
„Piersi w wysokie rzędy ułożone,
„Na każde wiatru zadęcie,
„Szlą od ziemi pod niebiosy
„Wzywające zemsty głosy.
„Z piersi jakież to świécą napisy złocone?
„*Kto będzie mojej opierał się woli*
„*Podobnej doświadczy doli.*"
„O! zabójco, moje ramie
„I twe szatańskie trofea rozłamie,
„I ciebie, jeśli jeszcze broisz na tym świecie,
„Jak podły owad rozgniecie."

Rzekł Alkar i z zapałem dawnego rycerza
Na piramidę uderza.

Runęły z szumem zdaleka i zbliska
Białe zwaliska.
I Alkar Samsona losem
Ginie pod gruzu stosem.

Latawiec zarżał — swe skrzydła rozwinął,
Smignął powietrze złoconemi póry —
Wzbił się wysoko do góry
I w błękicie zginął.

Zelina, jak poranna ta mgła nad strumieniem
Stoi smutna, Alkara coraz się spodziewa —
I jak ta mgła za słońca gorącym promieniem
Na piersi ziemi bujnym deszczem się rozlewa;
Tak ona, gdy rumaka samego zobaczy,
Dopóty z oczu zdroje wylewa rospaczy,
Aż się cała gorącym potokiem rospłynie.
I dotychczas ten potok bieży przez pustynie
I niesie w sobie wody takowej własności —
Że kto ich pokosztuje, tego wnet ogarnie
Płomień wiecznej miłości.

ALEKSANDER GROZA.

DUMANIE

W CZASIE NOCY POGODNEJ.

Północ minęła — wśród uspionej ziemi
Odgłos się ludzkiej stopy nie odbija,
Księżyc samotny kroki leniwemi
Przeczyste niebios błękity pomija;
Cichość i jasność rozlane dokoła,
Jak gdyby w miejscu pobytu anioła.

Patrząc na ciebie o! nocy pogodna,
Snom lubię skradać należne godziny,
A myśl natenczas w wyobrazy płodna
Wiedzie do lubéj pamiątek krainy!

b

Rozumiem nieraz: że mię ociec siwy
Konając jeszcze ujął w skrzepłe dłonie,
Poraz ostatni złożył na swem łonie
I z ust głos serca wynurzył życzliwy.

Słyszę, ach! słyszę, Jego przestróg słowa:
„Bądź wierny cnocie, od zbrodni daleki"
Widzę z boleścią jak się schyla głowa,
Dusza ulata, zwierają powieki.

Znowu spostrzegam: jak cień mojej matki,
Co przed wydaniem mię na świat skonała,
Zstępuje z niebios do ubogiej chatki,
By acz po śmierci swe dziécię ujrzała.

Scicha się skrada do kolebki syna,
Gorące usta zostawia na czole!
Taka-to matek nagroda jedyna
Za śmiercią nieraz przepłacone bole!

Tu znowu staje przyjaciel młodości,
Co miał być ziomków dumą i ozdobą,
Dzisiaj nieznany, okryty żałobą,
Pada ofiarą zbytecznéj czułości —

Na twarzy usmiech szyderczy wyryty,
W uściech brzmi ciągle niepojęta mowa;
Jam lubił nieraz gdziekolwiek ukryty

Powtarzać jego tajemnicze słowa,
I nawet pomnę jaka ich osnowa:

— „O! nie — pamiątki srogiego rozstania
Żaden rok życia naszego nie skruszy!
Uświęcę rymem tkliwym pożegnania,
Rymem, mówiącym do serca i duszy;
Ten zaspokoi niewinne żądania,
Jeżeli Ciebie o! droga, poruszy,
Jeżeli utkwi nazawsze w twej duszy!...
A poźniej wreście, gdy trąba anioła
Duszę twą z ziemskiej powłoki wywoła,
Poźniej niech wreście, w zapomnienia pyle
Długie się lata, długie wieki tarza!
Żaden głos ludzki niech go nie powtarza
Dopóki tylko zostaniesz w mogile!
A kiedy znowu dusza w ciało wróci,
Nie myśląc nad niém rzucać swej opieki;
Niechaj w niéj znowu jak niegdyś zanóci
I niech tak nóci nieskończone wieki!

Za zgraję cierpień, tęsknot i goryczy,
Raz tylko w życiu do ust śmiertelnika
Roskosz swój kielich powabny przymyka,
Którym upojon dni uciechy liczy!

Dni wprawdzie szczęścia... lecz ich liczba mała,
A przelot szybki, w biegu niewstrzymany —
Prędzejby wicher nie leciał zdąsany!
Prędzejby z łuku nie brzęknęła strzała!

Acz liczba mała, chociaż szybko lecą,
Lecz za to powab tak nieoceniony,
Że jeśli kiedy nam w życiu zaświecą,
Zdajem się rzucać ludzi miliony,
I z duszą lecieć w te anielskie strony
Kędy przebywa ludzkich trosk uspienie!

Dni méj roskoszy niestety! przebyłem
I z nieba znowu na podół zstąpiłem!...
Pobyt był krótki — lecz go tyle cenię,
Że bez wahania, bez żadnéj żałoby,
Pójdę natychmiast zwiedzać ojców groby,
Jeżeli jeszcze ten się pobyt wróci!

Próżne żądanie, nadaremna praca!
Jak zmarły więcej na świat nie powróci,
Tak znikła roskosz drugi raz nie wraca!

Bądźcież mi zdrowe dni mojej swobody!
Wy, coście duszę moję unosiły!
A ty o świecie! zapłacz, że ja młody
Rzucając ciebie idę do mogiły!

Ach! zapłacz po mnie, ja wzajem po tobie
Łezkę przed zejściem z twéj sceny uronię,
Gdyż jest istota boska w twojém łonie,
Po któréj płakać nie przestanę w grobie!
Ta-to mi niegdyś dni szczęścia sprawiła,
Dla niej-to dzisiaj schodzę z sceny świata;
Ta-to mi ziemię w niebo przemieniła,
Dla niej bez żalu grzebię młode lata!

W tej-to świątyni, kędy ludzkie oko
Przejrzeć nie zdoła, łzy mi wolno ronić!
Tu, tajemnicę wolno mi odsłonić
Ukrytą dotąd w duszy méj głęboko!...
Tu, drogie cienie wolno myślą gonić!

Schronienia moje, ulubione groby!
Cele mych życzeń! kędyż wasze łoże?
W krainie smutku, w krainie żałoby,
Kamień węgielny grobowca położę!
Ludzie, świat cały, posłuży za ściany—
Patrzéć nań tylko będę łzawém okiem,
Tak jako posąg wśród rynku ulany
Patrzy na ludzi w milczeniu głębokiém—
W tej-to budowie umieszczę wraz z sobą
Wszystko, co było drogiém za żywota!...

b*

Lecz już się, już się, roztwierają wrota,
Znikomy świecie rozstaję się z tobą!

Witam cię! witam! anielska kraino,
Przecież nanowo w twe ściany przybyłem!
Jakież-to widma przed sobą zoczyłem,
Co gromadami bez porządku płyną?...
Przemknęły mary przeloty szybkiemi,
A na ich miejsce rzeczywistość staje,
Wytężam oko — i zdziwion poznaję
To, co mi było najmilszém na ziemi:
Też góry wzniosłe, te urwiste skały,
I gaik ciemny, i szumiąca woda;
Słowem powiedzieć, krajobraz wspaniały,
Na który niegdyś wyobraźnia młoda
Lubiła patrzeć z takiém zachwyceniem!...
Wpośród tej miłéj i błogiej krainy
Snują się wiernej ostatki drużyny!
Każdy mię wita ręki uścisnieniem,
Każdy podaje nieobłudne rady,
Każdy się troszczy o me uzdrowienie!
Trudno o takie na świecie przykłady!
Dzięki Wam, dzięki, za to poświęcenie!

Przestańcie suszyć bezpotrzebnie głowy!

Daremne trudy, daremne zawody;
Jak niemy więcej nie wraca do mowy,
Tak ja nie wrócę więcej do swobody!
Lecz któż-to jeszcze w ten przybytek wchodzi?
Dobroć, wspaniałość, cechą jego czoła,
Z obliczem równém obliczu anioła?...
To ona, ona, żegnać mię przychodzi!

Na to zjawienie, Jej drogie kolana
Kląkłem całować usty lękliwemi:
Lecz jej powieka cichą łzą skrapiana
Skinęła na mnie, bym się podniósł z ziemi —
Wstałem — a idąc za jejże rozkazem
Siedliśmy społem — i w tak lubym stanie
Słodkim się do mnie ozwała wyrazem
I pogrążyła umysł w obłąkanie! —
Długośmy, długo, bawili rozmową,
Pytała, czylim zawsze smutny, słaby?
Rzadko na które odbąknąłem słowo,
Patrzałem tylko na boskie powaby!
Spokojnym zostać, cierpliwym, radziła,
Nagą nadzieję oblokła strojami!...

A wtém godzina rozstania wybiła...
Znikła... jam został jak dawniej z smutkami!

Po tej przemianie — okropniem zazgrzytał,
A z ust bluźniercza wybuchnęła mowa!
I znowum milczał jak deska grobowa —

Nakoniec uśmiech szyderczy zawitał,
Za którym wkrótce rozległy się słowa:

— „Precz z moich oczu! preczże mi zwodnico!
Dosyć już, dosyć, zwodzić blaski mdłemi!
Odejdź nadziejo, odejdź okrutnico!
Zostaw mię, zostaw, samego na ziemi!

Będę, jak listek rzucon w obszar świata,
Mniemać, że jestem bez wsparcia, pociechy,
Że prędzéj wicher mną góry pozmiata,
Niżli zaniesie do rodzinnéj strzechy!" —

Istoto ziemska anielskiej postaci,
Ty, co zdumiewasz każdego cnotami!
Pozwól przynajmniej, gdy wzrok ciebie traci,
Niech pierś pożegna uwielbień głosami!

Serce odważne zdjęła dreszcz i trwoga --
Pierś pod natłokiem ciężarów upada —
Głos uwielbienia nic nie odpowiada —
Jedno westchnienie wzleciało do Boga.

Ono tam więcej przemówi za nami,
Niżlibym zdołał wyrazić ustami!.....

Więc znowu sojusz przyjazny zapada
Między nadzieją, między dawnym wrogiem? ...

A któż jej kiedy swych ofiar nie składa
Dopóki nie jest za wieczności progiem??"

ADOLF S....

E C H O.

O ileż ma uroku
Dźwięk muzyki o zmroku!
Gdy jęk fletu, brzęk gitary,
Głośniej, pełniej brzmiąc na wodzie,
Za jeziora, bory, jary,
Jak wiatr leci i przepada:
A w muzycznej, cichej zgodzie,
Wierne echo odpowiada.

Zbłąkanego pieśń Górala,
Głośne w górach trzod wołanie,
Gwar weselny brzmiący zdala,
Dzwon grający dnia skonanie,
Zgodnie w jeden chór się zleje.
Jak łoskot fali,
Daléj i daléj
Echo rozwieje.

Echo cała ma natura.
I tworząca piorun chmura
Z ziemią w grzmiącej brzmi rozmowie:
Ale bez echa jedno serce wdowie,
Gdy mu piękność lodowata
Na pustyni tego świata
Echem serca nie odpowie!

Komu piękność niełaskawa,
Kto do grobu od powicia
Żyi bez echa; — jeszcze sława,
To pośmiertne echo życia,
Zapomnienia przerwie ciszę.
Choć zapoźno brzmiąc niestety!
Jak piastunka, duch Poety
W grobie do snu zakołysze.

Julian Korsak.

LITWA POD WZGLĘDEM CYWILIZACYI

W TRZECH PIERWSZYCH JEJ CHRZEŚCIAŃSTWA WIEKACH.

. . . *quid tentare nocebit?* . . .

Ovid.

Lata czyniące przedział między dawną wiarą w duchu bałwochwalstwa, a nową Religią w duchu Ewangelii, stanowią bez-wątpienia najważniejszą Epochę w życiu każdego narodu. Dla Litwy ten wielki wypadek tym obfitszy był w skutki, że wchodząc w ściślejsze stosunki z Polską, na wyższym daleko zostającą stopniu cywilizacyi, nietylko w nowym ukazała się

kształcie pod względem Religii; ale nadto na krój polski przeistaczać musiała swój stan polityczny i cywilny. Nietylko zatém dawna Religia, lecz i dawny rząd i prawa, a w znacznej części narodu nawet obyczaje i język pod wpływem nowych związków i nowych wyobrażeń, zmieniać się musiały. Wszakże przeobrażenie to i postęp w cywilizacyi, wolnym tylko postępowały krokiem. Jeszcze W. X. L. Aleksandra zachęcał Litawor Chreptowicz, aby nie obcym obyczajem i prawem; ale prawdziwie litewskim i Witołdowskim rządził i sądził (1): to bowiem uczucie i mocne przywiązanie do tego, co było rodzinnem, długi czas ożywiało ogół narodu i tym trudniej dało się od razu przytłumić, że Litwa od Jagiełły do Aleksandra osobnych, lubo Królom polskim podległych, mając władców (2. często odrębnie jeszcze działając i za osobny siebie poczytując naród; nie tak łatwo o tém wszystkiém zapomnieć mogła, czém napojone były umysły w czasie jej samodzielności.

Jak zatém ociągali się Litwini z ostateczną Unią, tak również niezbyt skwapliwie ubiegali się za nowościami; i stopniami tylko odwiecznych a ojczystych wyrzekać się mogli zwyczajów i nałogów. Pomimo jednak takiego usposobienia Litwinów, położenie ich było już tej natury, że na jednem stanowisku pozostać nie mogli.

(1) Stryjkowski w Kronice XXI. p. 644. i Kojałowicz w hist. Lit. II. p. 260. cf. Ossoliński o Pra. rzym. w Polszcze p. 344.

(2) W akcie Unii Litwy z Koroną w Mielniku r. 1501. ostrzeżono, że odtąd w jednej osobie będzie Król Polski i W.X. Litewski (V. L. I. p. 285 — 291). Wszelako jeszcze Zygmunt August za życia ojca r. 1530 wyniesiony był na W.X. Litewskie.

Nikt nam jeszcze dotąd w ukończonym obrazie nie wystawił postępu cywilizacyi, czyli rozwijania się umysłowego i socyalnego stanu Litwy, od wprowadzenia do niej Wiary: lubo tak ważny przedmiot powinien był już dawno zwrócić uwagę badaczów rzeczy ojczystych, tych zwłaszcza, którzy mieli i czas i sposobność uzbierania do tego wiele ważnych, a dla innych do-

tąd mało albo wcale nieznanych materyałów. Nim oni zatém zechcą nam kiedyżkolwiek swych skarbów udzielić; rzućmy tymczasem, choć kilka główniejszych rysów, na tę próżną część tła w obrazie życia litewskiego Narodu.

Dimidium facti, qui coepit, habet.

Mówiąc o stanie Litwy pogańskiej, jużeśmy pokrótce dla zakończenia Okresu namienili, od jakiego czasu i z jakim skutkiem oswajał się Naród z wyobrażeniami Chrześciaństwa, tudzież jakie w nawracaniu ludu pierwsze Apostolskie trudy były Władysława Jagiełły. (*Znicz* z roku 1834 *p.* 56 i d.) Lecz nie przestała na tém tylko gorliwość tego Króla.

Ponieważ utrzymanie i dalsze szerzenie nowozaprowadzonej do Litwy wiary potrzebowało duchownych dla ludu nauczycieli, a ci znowu bez władzy i rządu nad sobą obejść się nie mogli; Jagiełło zatém tej dwoistej zaradzając konieczności fundował i hojnie nadał współcześnie z przyjęciem Chrztu przez Litwinów (r. 1387) siedm pa-

róchialnych kościołów (3) i Katedrę Wileńskiego Biskupstwa (4) której erekcyą w następnym zaraz roku (1388. d. 12 Marca) Papież Urban VI. Bullą daną na ręce Dobrogosta Biskupa Poznańskiego zatwierdził, wynosząc przy tém Andrzeja Polaka (5) na Biskupstwo Wileńskie i ustanawiając Kapitułę z Proboszcza, Dziekana i 10ciu Kanoników (6).

(3) w Wiłkomierzu, Mejszagole, Niemenczynie, Miednikach (litewskich), Krewie, Bołciach i Hajnie. (*Kromer XV. p. 368 Ed. 1558.* i *Stryjk. XIII. p. 446.*)

(4) W regestrach Archiwum Kapituły Wileńskiej dwa przywileje Jagiełły są zapisane I, r. 1387 szóstego dnia po Popielcu wydany w Wilnie na erekcyą Kościoła Katedralnego i Kapituły z zapewnieniem praw i przywilejów Kościoła w całej Litwie i potwierdzeniem funduszów w dobrach uczynionych. II, tegoż roku bez wyrażenia daty, w którym Król zachęca do przyjęcia wiary Rzymsko-Katolickiej Litwinów i Rusinów i do zawierania związków małżeńskich Katolików z Katolikami. Prócz tego zaś Biskupowi poleca urządzenie duchowieństwa i nadania dóbr potwierdza. Stryjkowski (XIII. p. 446) pierwszy tylko przywilej przywodzi, mówi jednak, że w nim to zastrzeżono było, aby niewprzódy zezwalano na związki osób greckiego obrządku z Katolikami, pókiby pierwsze swej uległości Rzymowi nie oświad-

czyły. — Kromer (XV. p. 368) o obu zdaje się mówić.

(5) Andrzej Polak herbu Jastrzębczyk, którego Kojałowicz i Kronikarze nasi zowią Wasilonem albo Wasilem (Wojszyło) był wprzódy Franciszkanem, potem spowiednikiem Królowej Jadwigi i Biskupem Ceretenskim in partibus infidelium, nareszcie Biskupem Wileńskim od r. 1387 do r. 1399. (*Kojałowicz Miscellanea rerum ad statum Ecclesiasticum in M. L. Ducatu pertinentium p. 77*).

(6) Bulla ta na pergaminie z zawieszoną pieczęcią znajduje się w oryginale w archiwum Kapit. Wileńsk.

Wiadomo, że Żmudź obok chrześciańskiej już Litwy jeszcze przez lat 26 zostawała w pogaństwie. Lecz skoro i tu darami, powagą królewską a nawet groźbą (7), co bezwątpienia na grube i nieokrzesane umysły silniej niż przekonanie działało, znaczniejsza część narodu r. 1413. do przyjęcia Chrztu skłonioną została; zaraz przeto wspólnie z Witowtem myślić zaczął Jagiełło o zaprowadzeniu i ustaleniu Hierarchii duchownej na Żmudzi. Jakoż erekcya Biskupstwa Żmudzkiego w Miednikach, po uzyskanym na to (r. 1416) od Soboru Konstancyeńskiego pozwoleniu, za-

raz w r. 1417. przyszła do skutku; lubo donacyjny przywilej Witowta dopiero w r. 1421. wydany został (8). Witowt zaś dopełniając zamiarów Jagiełły w dość krótkim czasie znaczną liczbę kościołów parafialnych po powiatach Żmudzkich zbudował i uposażył (9).

(7) Partim donis allicens, partim authoritate et minis adigens (Kromer XVIII. p. 421). Toż samo działo się wprzód i w Litwie.

(8) Kojałowicz Miscellanea p. 83. — Stryjkowski (*XV. p. 512*) nadto dodaje: Tego potém Biskupstwa Żmudzkiego Kanonie i Parochie aż czwartenastego roku po założeniu Jan Arcybiskup Lwowski i Piotr Biskup Wileński potwierdzili według Kromera i Długosza. W Archiwum Kapituły Żmudzkiej możnaby zapewne tę okoliczność sprawdzić. —

(9) Kromer nie wyszczególniając po nazwisku, mówi ogólnie o 12. parafiach, w których Proboszczami Kanonicy Miedniccy być mieli „*et paroecos duodecim* (*tot enim territoriis continetur Samogitia*) *ut iidem Canonici Mednicenses essent, instituit*“ (XVIII. p. 422). Stryjkowski wspomina o 10*ciu* stosownie do liczby powiatów, a wymienia tylko dziewięć jakoto: w Ejragole, Krożach, Miednikach (żmudzkich, gdzie już Katedra Biskupia była), Rosieniach, Widukli, Wielonie, Kołtynianach, Certach, Łuknikach. (*Stryjkowski XV. p. 511 — 512*).

Zakony Minoritów a szczególniej Fran-

c*

ciszkanów jeszcze za czasów pogańskich sprowadzone do Litwy (10) mając w zgromadzeniach swych osoby, z obyczajami i językiem litewskim obeznane, a między temi bezwątpienia nawet krajowców; mogły w początkach Jagielle i Witowtowi potrzebnych, szczególniej do tych parafij gdzie nad litewską innej nie rozumiano mowy, dostarczyć księży. Że zaś na znajomość krajowego języka wzgląd miano i że do sprawowania obowiązków Kapłańskich a nawet wyższych duchownego stanu godności, można już było wówczas zdatnych między samymi znaleść Litwinami, dowodem tego jest Matiasz Litwin Magister Teologii, któremu prócz innych zalet do wyniesienia się na Katedrę Biskupstwa Żmudzkiego i znajomość mowy krajowej niemało dopomogła (11).

(10) Wiadomo, że za czasów Olgierda Piotr Gasztold możny pan litewski podwakroć sprowadzał do Wilna Franciszkanów i klasztory im naprzód w tem miejscu, gdzie pozniej był dwór Biskupi i Kaplica S Krzyża, a potém na Piaskach, gdzie i dziś Kościoł Franciszkański, budował; że im nawet opiekę u rządu wyjednać po-

trafił zabespieczając ich nadal od gwałtów pospólstwa, które pierwej sprowadzonych, w liczbie 14. r. 1322 wymordowało. Jeżeli więc nie wcześniej, tedy pewna, że od pierwszej połowy wieku XIV. trwały już pobyt mieli zakonnicy Rzymskiego wyznania w Litwie. (*Stryjk. IX. p. 382—383. Kojałowicz Miscel. p. 12*)

(11) Ten Matyasz był rodem z Wilna, a jego stopień uczony wprowadza na domysł, że i on mógł być Zakonnikiem. W Zakonach bowiem ubiegano się w owe wieki o podobne godności. — (*Kojałowicz Miscell. p. 83. Stryjk. XV. p. 511.*)

Z przywileju Jagiełły danego Katedrze Wileńskiej, a bardziej jeszcze z Horodelskiego Aktu Unii r. 1413. widocznie się okazuje, że Jagiełło pragnął w całém W. X. Litewskiém, wyznanie Rzymsko-Katolickie nie tylko panującém; ale nawet jedyném uczynić (12). Zważywszy owoczesne okoliczności, pod których wpływem i osoba samego Króla i ludy jemu podległe zostawały, łatwo takiego dążenia wyśledzić można przyczyny. Jak bowiem coraz bardziej wzrastająca potęga Krzyżaków zarówno Polszcze jak Litwie groźna, główną była pobudką, że już od czasów Władysława Łokietka oba te narody zbliżać się ku sobie

zaczęły i nareszcie unią między sobą zawarły; tak nawzajem wyniesienie na tron polski Jagiełły, jego chrzest w wierze Katolickiej, otrzymanie ręki pięknej Jadwigi, równie z pobożności jak szczodrych darów dla Kościołów litewskich sławnej: odtąd zaś, własne już przekonanie nowo nawróconego Króla, jego uległość stolicy Rzymskiej, dalej chęć dotrzymania uczynionych przy objęciu Polskiego tronu przyrzeczeń, jak również potrzeba dogodzenia widokom Polaków upatrujących w jedności wiary, prędsze obu narodów w jedno polityczne ciało zlanie się, i nakoniec możemy dodać troskliwość w ochronieniu świeżo dla chrześciaństwa zhołdowanych krajów od głośnej w owe czasy Herezyi Hussytów (13); były bezwątpienia dość silnemi dla Jagiełły pobudkami, że się z taką gorliwością za Katolicyzmem oświadczył.

(12) Do tego celu dążył widocznie warunek Horodelskiego przywileju, gdzie powiedziano: *Praedictis libertatibus privilegiis et gratiis tantummodo illi Barones et Nobiles terrae Lithvaniae debent uti et gaudere, quibus arma et Clenodia*

Nobilium Regni Poloniae sunt concessa, et cultores Christianae Religionis Romanae Ecclesiae subjecti. (V. L. I. p. 69). —

(13) O tej troskliwości Jagiełły wspomina Kojałowicz (*Miscell. p. 38 — 39*). I w rzeczy samej obawa tej herezyi może nie była próżną; zwłaszcza, że nauka Hussa tyle wstrząśnień zdziaławszy w Czechach, już się i do Polski przeciskać zaczęła, zkąd gdyby przeszła do Litwy, możeby jej nietrudno było między nowonawróconymi znaleść dla siebie licznych stronników. Kto wie nawet, czy tylko nasiona tej herezyi nie były już tu i ówdzie po Litwie i Rusi przez Hieronima z Pragi rozrzucone, który jako uczeń i przyjaciel Hussa wyrokiem Soboru Konstancyeń-kiego r. 1416. na spalenie żywcem skazany został? — Przynajmniej w historyi tego Soboru wydanej przez Lenfanta p. 519 wyraźnie czytamy: że w szóstym punkcie oskarżenia, zarzucano Hieronimowi, iż będąc na Rusi i w Litwie usiłował nauką swoją od Wiary Katolickiej świeżo nawróconych odciągać: chociaż się tłumaczył, że tylko odradzał powtarzać Chrzest dla przechodzących z greckiego na Katolickie wyznanie, gdy się go o to Witowt i miejscowy Biskup zapytywali. — Jednakże o tej okoliczności zamilczają dawniejsi dziejopisowie nasi, a Czacki utrzymuje, że ten Hussyta bez skutku z Litwy do swego powrócił kraju. (*O lit. i pol. pra. I. p. 295. not.*) Wprawdzie nie długo potém Hussyci Czescy w ściślejsze weszli z Litwą stosunki, mianowicie od r. 1420. gdy posłowie ich zjechawszy do Merecza na tron Czeski zapraszali Witowta, a kiedy r 1422. przyjęli byli na Królestwo Korybuta synowca Jagiełły i Witowta, Papież Marcin V. nawet wyraźnie w listach wyrzucał Jagielle, że nie tylko Korybut ale i sam Wi-

towt sprzyja Hussytom. *Zbiór Pamiętników o dawnej Polszcze T. I p 325 — 328.* Jednakże odwołanie Korybuta do Litwy i surowość Edyktu Jagiełły przeciw heretykom w Wieluniu r. 1424. (*V. L. I. p. 85*) wydanego, przecięły dalsze z Hussytami związki i nie dozwoliły krzewić się ich błędom. Poźniej ciż Hussyci, czyli Bracia Czescy wygnani r. 1548. przez Fryderyka I. znaleźli wprawdzie przytułek w Polszcze, a Synod Dyssydentów r. 1555. w Kozminie pod Kaliszem odbyty, nawet ich wyznanie przyjął do jedności i związek między nimi a Kalwinami zawarł, co i w r. 1570 w Sandomirzu ponowiono. (*v. Węgierski w hist. Słowiańszczyzny reformowanej L. I. p. 81 — 110. cf. Ostro. Dzieje i prawo Kość. polsk. III. p. 141 i d. Czacki o lit. i pol. pra. 1. p. 298*). Nie widzimy jednak, żeby i wtenczas nauka Hussa przecisnęła się do Litwy, a przynajmniej jawnych dla siebie znalazła stronników. X. Ostrowski powiada: że Hussyci do stałego nauki swej poparcia, nikogo w Europie nad własnych nie znaleźli rodaków. *Dzieje Kośc pol T. III. p. 102*).

Wspomniawszy wyżej o Hieronimie Hussycie, winniśmy tu ostrzedz, że go za jedno brać nie należy z drugim także Hieronimem z Pragi, który długi czas będąc Kamedułą w Toskanii, wrócił do Pragi, potem unikając herezyi Hussa udał się do Polski, a zkąd opatrzony listami Króla Jagiełły dostał się do Litwy, gdzie Witowtowi w nawracaniu dopomagał Litwinów, nareszcie przybywszy w czasie Soboru do Bazylei przed Eneaszem Sylwiuszem zdał sprawę z nawracania Litwy i dawniejszego jej bałwochwalstwa. (*Lenfant hist. du Conc. de Constance T. 1. p. 157 cf Bayle diction. histor. et critique. Supple*

ment T. III. p. 12 pod Artykułem Jerome de Prague.)

Nie zjściły się wprawdzie zamiary jego w tej mierze w całej zupełności; wyznanie greckie pomimo tego, że w pierwszych chwilach nawracania niezawsze może łagodnych, dla przeciągnienia Greków na stronę Rzymu, używano środków, w samej nawet Litwie całkowicie przytłumić się nie dało (14); owszem znalazło z czasem opiekę prawa (15); wszakże cel główny dopiętym został. Bałwochwalstwo straciło ostatni w Europie przytułek 16), a wiara katolicka w Litwie i na Żmudzi zaczęła być odtąd wiarą panującą.

(14). Opisując stan Litwy pogańskiej (*Znicz z r. 1834. p 59*) przy wzmiance o nawróceniu Litwy i Żmudzi przywiedliśmy także miejsce z Sofijskiego Wremennika, które wyraźnie mówi o dopełnianych gwałtach na opornie przy swej wierze obstających Rusinach (*p. 59. w nocie*. Lubo o takim postępku Jagiełły nic nam Kronikarze nasi nie donoszą, bo i o tém zaledwo chcą wspomnić, że przy nawróceniu Żmudzi bez groźb obejść się nie mogło. (*Kromer XVIII. p. 421*); zważywszy jednak i rządy samowładne Jagiełły w Litwie i opinią wieku, dziwném zdawać się nie powinno, jeżeli król użył tam surowości, gdzie

namowa i groźby skutkować nie mogły. Lecz prześladowanie, chociaż cząstkowe, zrodziwszy reakcyą i stalszy opór, skrzyżowało zamiary Króla, duchowieństwa i Polaków.

(15). Przez złagodzenie Horodelskiej ustawy, o czém niżej się powie.

(16). Wprawdzie, długo jeszcze w różnych zakątach Litwy i Żmudzi kryła się pamięć dawnego pogaństwa (*v. Stan. Lit. przed wprow. wiar. Chrz. w Zniczu z r. 1834. p. 60 — 61*); lecz nikt już jawnie występować z niem nie śmiał. — O przetrwaniu bałwochwalstwa do czasów dość późnych w posadach Jatwieziów w Grodzieńskiém czytaj Narbuta *Bad. Star. Litt. w Tyg. Wil. 1817 T. IV. N. 82 p. 59 i d.*

Wrażać w umysły prawidła nowozaprowadzonej wiary i przyzwyczajać lud wprawdzie gruby lecz łatwo ulegający do zachowywania przepisów religii, było długi czas głównym przedmiotem starań kapłanów i jedyną nauką, której wykładem zajęci byli w świątyniach Bożych; lubo i w tém nieznajomość mowy krajowej stawała niejednemu czas niejaki na zawadzie. Nie wątpić, że przez takie nauczanie najważniejszy już krok do dalszej cywilizacyi narodu uczyniono; lecz kiedy obok tego niepostrzegamy, żeby jednocześnie z krzewieniem wiary myślano i o u-

powszechnieniu światła w narodzie drogą instrukcyi publicznej, po szkołach udzielanej; oświecenie zatém, uważając ogół, prawie do panowania Zygmunta I. znacznego postępu uczynić w Litwie nie mogło. Nie zdarzyło się nam upatrzyć wyraźnego śladu nawet szkółek parafialnych w XIV i XV wieku. Dopiero bowiem od 1507. r. a zatém od początku W. XVI. zaczynają się zjawiać tego rodzaju zakłady (17). W samém nawet Wilnie szkółka przy Kościele Katedralnym zaledwo z nastaniem scholasteryi t. j. około r. 1522. byt swój mieć poczęła (18). Jeżeli więc w stolicy Litwy, temu niedostatkowi tak pozno starano się zaradzić, cóż dopiero sądzić należy o innych miastach i miasteczkach, a tembardziej o parafiach wiejskich. Lecz dajmy, że szkółki takie czy to staraniem duchowieństwa łacińskiego lub greckiego, czy z hojności fundatorów już nawet wcześniej, niż od początku wieku XVI. przy Kościołach i Klasztorach powstawać zaczęły; mimo to jednak wpływ ich na pod-

niesienie oświaty ludu nie mógł być jeszcze bardzo widoczny. Naprzód bowiem szkółki te, jako nowość w kraju nie tak łatwo mogły w początkach ochoczą znaleść do nauki młodzież; potem w małej ich liczbie, już tem samem nieodpowiednej krajowej potrzebie, znaczniejsza może część była takich jeszcze szkółek, które zależąc od dobrej tylko woli duchownych, chcących tej posłudze czas i trudy swoje poświęcić, ustalonego dla siebie nie miały bytu; nakoniec, z samej natury tego rodzaju zakładów wynikło, że cała nauka ograniczać się jedynie musiała czytaniem, pisaniem, wykładem pierwszych zasad Religii i wreszcie wprawą do różnych posług kościelnych w czasie nabożeństwa (19).

(17) R. 1507. fundował w Taurogieniach w powiecie Rosieńskim niejaki Bartoszyn kościół, plebanią i przy niej szkółkę parafialną. R. 1514 i 1522. Zygmunt I. wydał przywileje na erekcyą kościoła parafialnego Gajewskiego w powiecie Borysowskim z obowiązkiem utrzymywania szkółki dla dzieci, jak widać z Aktu wizyty r. 1654. — Roku 1545. Biskup Wileński Paweł fundował kościoł parafialny Niedzwiedzki ze szkółką w powiecie Słuckim. O poźniejszych po Zygmuncie

I. tego rodzaju fundacyach na swojém miejscu wspomnimy. (*Wiadomość z Akt b. Kom. S. E. Wileń.*)

(18). Scholasterya Wileńska miała być fundowaną r. 1522, na którą jednak datę nie mamy pewnego dowodu; że zaś r. 1523 już exystowała przekonywa nas o tém znajdujący się w Archiwum Kapituły Wileńskiej pod tym rokiem tranfuzyjny zapis majętności Tołociszek w powiecie Oszmiańskim leżący, przez Jana z Xiążąt Lit. Biskupa Wileńskiego Prałatowi Scholastykowi Katedry Wileńskiej uczyniony, z dołączeniem tychże obowiązków, które r. 1429. przy darowiznie tego majątku na rzecz Altaryi W. W. S. S Piotr Sienko Bedygdowicz postanowił. Toż Archiwum posiada jeszcze oryginalny ruski przywilej Zygmunta Augusta z r. 1567 d. 16 września, dozwalający na opał szkoły Kościoła Katedralnego, brać po jednem polanie z woza drew wiezionych z Antokola przez bramę zamkową.

(19 Ponieważ takie szkółki, tylko po miastach, gdzie mowa ruska już dawno brała przewagę nad litewską, początkowo zaprowadzać się mogły, nie po litewsku przeto, lecz po sławiańsku uczono młodych, co i w poźniejszym czasie długo jeszcze rzeczą było powszechną. (*Michalon Lithvanus de moribus Lithvanor. Ed. Bazyl r. 1615 p. 23*). Na Zmudzi jednak, gdzie prócz ojczystej innej nie używano mowy, w czém nawet dotychczas gmin pospolity ściślej niż w Litwie obyczaj przodków dochował, z samej potrzeby musiano wcześniej krajowy język w piśmienny zamienić. W owej zatém Taurogieńskiej szkółce r. 1507. założonej, w żmudzkim zapewne dyalekcie początkowe wykładano nauki. Co się tycze polskiego języka, nie wiem czyli-

by go w owe już czasy uczono gdziekolwiek w Litwie.

Jeżeli jednak w XV. i pierwszej połowie XVI. wieku nie mógł jeszcze Litwin nabywać wyższej umysłowej kultury w ojczystej swej ziemi dla braku odpowiednich temu celowi Instytutów (20; nie jeden z nich, mianowicie poświęcający się stanowi duchownemu rzymskiego wyznania, szukał jej za granicą Litwy, tem bardziej, że już miał do tego ułatwioną drogę staraniem Królowej Jadwigi. Ona to bowiem towarzysząc mężowi r. 1387 do Wilna, przekonawszy się na miejscu, jak wiele na tem zależy, aby Litwa w części już nawrócona, miała nauczycieli duchownych umiejących krajowym przemawiać językiem, nie tylko fundowała dla 12 Litwinów Kollegium przy Karolińskim Uniwersytecie w Pradze Czeskiej (21); ale nadto chcąc dla większej jeszcze liczby udzielić sposobności nabywania nauk teologicznych, podała naprzód myśl Jagielle podźwignienia założonej od Kazimierza W.

a podupadłej za Ludwika Króla Akademii Krakowskiej; potém zaś przedstawiwszy następcy Urbana Papieżowi Bonifacemu IX. że Litwa potrzebuje, aby ją w prędkim czasie duchowieństwem z krajowców ukształconém opatrzyć, wyjednała r. 1397 (22) tak mocno od jej dziada pożądany przywilej na wykładanie teologii w tejże Akademii. Swięcie dopełnił życzeń Jadwigi zaraz po jej śmierci Jagiełło (r. 1400) a ta główna szkoła będąc odtąd nowém źródłem oświecenia dla Polaków, musiała i na Litwę wywierać swój wpływ dobroczynny, szczególniej za pośrednictwem duchownych: bo wątpić potrzeba, żeby początkowo prócz osób poświęcających się usługom kościoła, kto więcej z Litwy do Akademii Krakowskiej uczęszczał. W jednych tlejące jeszcze w cząstkach bałwochwalstwo, w innych pamięć greckiego wyznania lub stałe w niem wytrwanie, we wszystkich zaś zrodzona niebawem ku Polakom niechęć z powodu mających się dopełnić warunków unijowych, odstręczały

czas niejaki możniejszych Litwinów od Polski i nienader wabiły do zbierania korzyści z dobrodziejstw publicznej w Polszcze instrukcyi. Taka jednak obojętność długo trwać nie mogła.

(20) Na początku panowania Zygmunta Augusta piszący w Litwie Michalon użalał się jeszcze na niedostatek wyższych szkół w tym kraju: „Gymnasiis literariis dolendum caremus... „(de moribus Litvanor etc. p. 23. Edy Bazyl. 1615.)

(21) W tym celu nabyła Jadwiga dóm obszerny w Pradze, tudzież za pozwoleniem Wacława Króla w bliskości tegoż miasta dobra rocznego dochodu 200 kóp szerokich pragskich groszy (12,000 zł. pol. dzisiejszych) czyniące. Exekutorom zaś swojego testamentu Piotrowi Biskupowi i Janowi Rączyńskiemu Kaszt. Krakow. poleciła, by pozostałe po niej skarby i klejnoty na dalsze uposażenie tego Instytutu obrócone były. *Collegium Reginae Hedvigis* jak go nazywano, jeszcze swój byt miało r. 1622. gdy Uniwersytet Karoliński przeszedł w ręce Jezuitów; w połowie zaś XVIII. wieku wszystkie domy Kollegiów Pragskich w liczbie 9. a między temi i litewskiego zostały sprzedane, a zebrana stąd summa wpłynęła do ogólnego funduszu Pragskiego Uniwersytetu. (*Pamiętnik Warsz. Umiejęt. r. 1829. T. IV. zeszyt. I. p. 58*). Inni krótsze trwanie, bo zaledwo do czasów Długosza (W. XV.) temu funduszowi naznaczają, i że potem w rosterkach Czeskich zaginął. (*Bandtkie Dzieje Kr. Pols. T. II. p. 22. cf. Dzieje Dobrocz. Wileń. 1820. p. 49 1823. T. I. p. 384.*)

(22) Data wydania przywileju na teologią niejednostajnie jest podawaną, tej jednak którą tu umieszczamy, powszechniej się trzymają (porównaj między sobą *Długosza X. p 160 — 167, Naruszew. VI. p. 317 Bandt. hist. I. p. 416. Sołtykowicz o stanie Akademii Krak. p. 9—99. Tyg. Wileń. T. 1. p. 171 — 172.*)

Zapowiedziany jeszcze przy wstąpieniu na tron Jagiełły związek polityczny Litwy z Koroną, a silniej od daty horodelskiego popierany sejmu (1413 r.) przyszedł nareszcie do skutku, gdy na sejmie Lubelskim (r. 1569) oba narody ostateczną między sobą zawarły unią. Ponieważ w Litwie, w tym przeciągu czasu, wszystko dążyło do przeobrażenia na wzór Polski jej socyalnego stanu; zmiany te przeto koniecznie i na jej cywilizacyą wpływ swój wywierać musiały. Spełnione obietnice Horodelskie, a nawet rozsądnie złagodzone warunki tego przywileju (23) podniosły stan szlachecki w Litwie, równając go w swobodach i prawach ze stanem szlachty Polskiej. Nikła Wassalska ku Panom czyli Seniorom uległość, a nawet główna podstawa feudalizmu wzru-

szoną została, gdy Zygmunt August na sejmie Brzeskim r. 1566. zrzekł się własności do dóbr szlacheckich, która mu z prawa lennego służyła i każdemu majątkiem według woli rozrządzać dozwolił (24). Tworząca się tymczasem i reprezentacya Narodu Litewskiego, której ślad jeszcze niedokładnie za Kazimierza Jagiellończyka postrzegać się daje (25) przyszła do swojej dojrzałości, gdy tenże Zygmunt August naprzód (r. 1560) posłów ziemskich szlachcie obierać dozwolił, a wkrótce (r. 1565) wzorem polskim formę przedsejmowych po powiatach zjazdów oznaczył (26). Nie sami więc odtąd Książęta i Magnaci litewscy, dziedziczny Senat składający; lecz wspólnie z nimi i Szlachta wpływała do obrad krajowych, które gdy od r. 1564 (27) stały się wspólnemi dla obu Narodów, tém samém już większej massie Litwinów podana była częstsza sposobność przypatrywania się zbliska, z różnych względów wyższej owoczesnej polskiej Kulturze.

(23). Przywilej na zjeździe w Wilnie r. 1563. d. 7. czerwca wydany dozwalając prawa, przywileje i wolności ziemskie na wzór Korony w nowy Statut wpisać, łagodzi oraz ustawę Horodelską przez przypuszczenie do wszelkich prerogatyw i urzędów nie tylko łaciników, ale i *greków* litewskiego i ruskiego Narodów; tudzież udzielenie swobod szlacheckich tym nawet, którzy herbów polskich nie przyjęli, byleby tylko *Chrześcianami* byli. (*Daniłowicz Bibliogr. opisanie Statutów lit. w rękop. i druk. w Dzien. Wil. 1823 T. II. p 2*: Czacki powiada, że naprzód r. 1563. potém 1565. d 7 Lipca a nakoniec dyplomatem 1568 d 21. Grudnia to porównanie prerogatyw dla obu wyznań zabespieczoném było. (*O Litt. i pol. pra. I p. 298. nota*) Co do warunku „*byleby Chrześcianami byli*“ zdaje się że tylko do litewskich Tatarów i Żydów mógł się odnosić: trudno bowiem przypuścić, żeby na początku drugiej połowy XVI. wieku jeszcze między szlachtą byli poganie.

(24) Jużeśmy w innném miejscu pokrótce namienili, jakiej natury był feudalizm w Litwie (*Znicz z r. 1834 p. 34—39*) teraz zaś wspomniawszy o jego upadku, nie możemy pominąć jeszcze kilku uwag, mogących posłużyć do bliższego tej rzeczy poznania, a nawet wyjaśnić niektóre przepisy ustaw Litewskich. — Skutkiem wprowadzonego feudalizmu jak wiemy było, że W. Xiąże został Panem i dziedzicem wszystkich ziem w kraju, które jako Suzeren rozdawał swym krewnym lub możnym Bojarom z przelewem na nich Władzy Senioralnej. Slad tej władzy zachował się jeszcze w III Statucie, który panom nadaje prawo karania nie tylko poddanych, ale nawet sług rodu szlache-

ckiego (*R. III. a. 11.*) Że zaś owi pierwszego rzędu Wassale innym znowu rozdawali swe ziemie pod różnemi warunkami, a mianowicie służby osobistej, przekonywa nas o tém I. Statutu Art. 15. z Roz. III. noszący napis *o Feudach i Wassalach*, gdzie stosunki lennodawców z lennikami opisane zostały. Zwyczaj ten tworzenia sobie podległych z obowiązkami do lenniczych podobnemi, przez nadawanie gruntow ludziom wolnym przetrwał nawet czasy feudalne w Litwie; bo i Statut III. stosunki z takich nadań wynikające opisał (*R. III. a. 30.*) i długo jeszcze potém grunta za służbę przez prywatnych prywatnym rozdawane były. Czynili to rózni Magnaci Litewscy szczególniej zaś Xiążęta Radziwiłłowie. Z nadań, które się znajdują w Archiwum Radziwiłłowskiém od r. 1561. widzieć można, że pospolicie na jednę służbę dawano lepszego 4, gorszego 5. włok gruntu. Biorący, obowiązany był pełnić służbę Kozacką osobiście, konno z należytym rynsztunkiem. Nadania te służyły niekiedy w powszechności potomstwu, niekiedy tylko płci męskiej, a w wielu nadaniach dołączano i dożywocie dla żony. Za przykładem świeckich, poszli i duchowni panowie, tworząc sobie podobnych lenników; niemało ich było w dobrach Biskupstwa Wileńskiego: Biskupi dziedziczne rozdawali lenna. Dopiero r. 1633. wyznaczeni na rewizyą tych praw kommisarze, wszystkie tego rodzaju i inne alienacye, jako przeciwne ustawom Synodalnym Maciejowskiego, Soborowi Trydenckiemu i przysiędze Biskupów w Bulli opisanej, dekretem znieśli, stanowiąc, aby nadal ziemie takie, nad dwa dożywocia, męża i żony, oddawane nie były. (*Archiw. Kapit. Wil.*) — Nie dość natém, że w Li-

twie były Feuda pierwszego i drugiego rzędu; przebija się nawet ślad Infeudacyi Allodyów. Tak przynajmniej chciałbym rozumieć wyrazy Konstytucyi r. 1569 (*V. L. II. f. 294*), gdzie powiedziano: „Szlachta tego W. X. Litt. *którzy się dla obrony Panów z imiony i majętnościami swemi zadali*, iż od nich wolni być proszą: tedy, gdzieby prawa kto z nich na to pokazał, a dawnością ziemską ich nie opuścił, i słusznie sobie wedle nich postąpi; my nikomu praw nie ukracając, ani Statutowi w niczem nie ubliżając, natenczas uczynimy, co się nam słusznego i sprawiedliwego będzie zdawało.” — Z feudalnego stanu Litwy wynikło, że nikt bez wiedzy Księcia nie mógł ziemi alienować, a zapozwolenie alienacyi musiał składać opłaty zwane *przypustne*. Dla tego też w miarę słabiejącego feudalizmu, wolność rozrządzania majątkiem, szła stopniami od małey do coraz większej cząstki, póki nakoniec niedozwolono każdemu, całą za życia dysponować własnością. (*Czacki I. p. 193 — 198*) I to również wypływało z ducha lenniczych stosunków, że Książe Córkom i Wdowom po lennikach nie dozwalał siedzieć i dziedzictwami rządzić; lecz je mimo ich woli nie patrząc urodzenia, za dzielnych, jak Michalon mówi, wydawał mężów: qui se nobilitabant profundendo in bello et suo et hostium sanguine; itaque Agazonibus etiam, qui se bene in re bellica gesserunt, dabantur hic heroidae uxores. (*De moribus Litvanor. p. 27. Ed. Bazil.*) — Zrzekł się wprawdzie Jagiełło tego prawa w Horodle (*r. 1413. V. L. I. f. 68*); ale w Litwie długo jeszcze szły rzeczy dawnym trybem; bo Witowt choć przyzwalał na Horodelskie nadania, exekucyi ich nie dopuszczał, pilnie

strzegąc W. Xiążąt samowładztwa. W wydawaniu za mąż Wdów i Córek po zmarłych Wassalach, naśladowali Książąt i możni Panowie; który to zwyczaj przetrwał do czasów trzeciego Statutu, broniącego podobnych przywłaszczeń (*III 39.*) Nawet danina od poddanek wychodzących zamąż, (cunagium, kunica, panieńskie, etc.) brana przez Panów Litewskich z tegoż mogła wyniknąć źródła. Dotąd w niektórych częściach Litwy obrzędowe odwiedziny dworu pańskiego w *dziewiczy wieczór* przez pannę młodą, w towarzystwie przyjaciół, dla złożenia darów zowią się *Kunigowanie*. (*Narbut. badan. Star. litew. Tyg. Wil. 1817. T. IV. N 93 p. 209*). Jak niegdyś w innych krajach zachodniej Europy, tak równie i w Litwie, znaczniejsza przynajmniej liczba lenności, dziedzictwem dawaną nie była; zatrzymanie zatém sukcessyi po Ojcu, zależało wprost od woli i przychylności Księcia (*Znicz z r. 1834. p. 35.*); rzadko więc w Rodzie zostawały majątki, i niewiele zapewne znalazłoby się podobnie dawnych jak Gasztolda lub Kiżgajły dziedzictw, o których wzmiankują przywileje Witowta dane pierwszemu r. 1407. d. 16. Sierpnia, drugiemu (bez roku) 5. Indykta w dzień SS. Piotra i Pawła, gdzie oraz dołączono wyrazy „*Starodawna jeho otczyzna*” (*Czacki I. p. 261. nota.*) Pożądany był przeto warunek przywileju Horodelskiego zapewniający sukcessyą dzieciom po Rodzicach *V. L. I. p 68*); a chociaż i ta swoboda nie weszła zapewne odrazu w powszechne wykonanie; troskliwi jednak byli o nię Litwini, kiedy jej ponowienia w przywileju Kazimierza Jagiellończyka r. 1457. uzyskać nie zaniedbali; po czém ją wszystkie trzy Statuta w trwałe już i ogólne zamieniły prawidło. — Lecz, Li-

twa, jakośmy powiedzieli, przekształcała się na wzór Polski, a gdy tam właśnie najsłabszy był wpływ feudalizmu zachodu, i Litwa zatém stan swój polityczny zmienić musiała. Nie stało się to od razu. Jeszcze za Zygmunta Augusta skarżyła się Litewska szlachta na uciski feodalne; jednakże panowanie tego Króla było dla Litwy nader ważną Epoką: za niego albowiem ustały nakoniec powszechne lenności, przez zamienienie ich w dobra dziedziczne ziemskie, na przód jakośmy powiedzieli na Sejmie Brzeskim r. 1566. a potem na Sejmie uniowym r. 1569. gdzie wyraźnie zastrzeżono: że *feuda* albo *lenna* wedle każdego przywileju wiecznemi czasy dziedziczne być mają, nie przywodząc ich w żadną wątpliwość którymkolwiek obyczajem i wykładem. (*V. L. II. f. 773.* §. *18.*) — Odtąd więc Litwa, mówiąc w powszechności, przestała być feodalną. Były wprawdzie jeszcze wznawiane niektóre praktyki feodalne, nie tylko przez możnych panów, ale nawet przez Królów, którzy równie w Koronie jak w Litwie i w czasie powszechnych w XVI. i XVII wieku allodyfikacyj i długo jeszcze potém t. j. od r. 1598 do 1775, czyli do czasu zrzeczenia się rozdawnictwa dóbr, za własność narodową uznanych; nadawali dobra pod tytułem lennych i z warunkami mianowicie co do sukcessyi do lenniczych podobnemi; lecz to były tylko cząstkowe od powszechnego prawidła wyjątki, nie mogące znacznego wywierać wpływu na ogół. Z resztą nadane przez Królów w obu krajach w tym przeciągu czasu lenna nie były liczne; bo zaledwo o dwudziestu i jednej lenności prawa wzmiankują, a i z tych niektóre w dobra ziemskie zamienione zostały. Bardziej się jeszcze liczba ich w dzisiej-

szym zmniejszyła czasie, gdy naprzód w skutek Manifestów 1772 i 1783 wszelkie lenności na Białorusi (biorąc w owoczesnych granicach Mohilewską i Witebską gubernie) zniesione zostały; potém zaś Ukaz r. 1830. d. 18 grudnia, zmieniając niektóre rozporządzenia Ukazów z r. 1808 d. 22. Września i 1824 d. 29. Kwietnia, nietylko uczynione jeszcze za Rządu Polskiego, wszelkie Allodyfikacye dóbr lennych położonych w dzisiejszych guberniach zachodnich, zatwierdził; ale nadto i takie lenna za dziedziczne uznał, które przed Ukazem 1808 na mocy tranzakcyj wieczystych z rąk do rąk przeszły; warując przy tém, że nawet posiadacze nowo odkrytych lenności, dziesięcioletnią dawnością zasłonić się mogą, jeżeli skarb w tym przeciągu czasu o feudalnej ich majątku naturze nie wiedział. (*v. Tygod. Petersb. r. 1831 N. 7*) — Z Konstytucyi r. 1607. (*II. f. 1617 tit. o Przywilejach*) widać że powszechniejszém prawidłem było, iż dobra *jure feudali* nadane, po wygaśnieniu męskiej płci familii niemi obdarzonej, wracały do Króla, który je nanowo mógł infeudować Czacki zaś powiada, że jak w dobrach Emfiteutycznych na mocy zwyczaju, przez Kancellaryą Kanclerzów zaprowadzonego, tak w dobrach lennych za przywilejem, zaczęli u nas starsi bracia przed młodszymi posiadać tej natury majątki. Dzisiaj zaś obowiązujące nas prawa (*Ukazy r. 1808 d. 22. września, r. 1818. d. 11 kwiet. i r. 1824. d. 29 kwiet.*), wyraźnie zastrzegły: że dobra lenne uważają się za dobra skarbowe, a ich właściciele za doczesnych posiadaczów; że zatém dóbr takich przedawać, zastawiać, odłużać, ani nawet między sukcessorów dzielić nie można. Spółdziedzice bowiem, zawsze jednemu tylko z po-

między siebie, dobra takie przekazywać winni. W rozporządzeniach tych odwołano się do Konstytucyi r. 1562. (*V. L. II. p. 615 tit. o Dożywociach*) i r 1775. (*V. L. VIII. p 138.*), które lubo o innej natury dobrach i o innem wcale, niż jest lenne posiadanie mówią (bo pierwsza o nadaniach dożywotnich, druga o 50cio letnich Emnteuzach stanowi ; zgodne są jednak z dawniejszą u nas praktyką co do niepodzielności dóbr lennych i przelewu prawa na jednego z dziedziców. —

(25) Na Sejm Parczowski r. 1453. Panowie Litewscy, bojąc się jakiejś zdrady od Panów Polskich, z Chodkiewiczem, Radziwiłłem i Pacem, tudzież z Marszałkami z trzech Powiatów, wysłali i Posłów z Województw (*Kromer f. 520. Ed. z r. 1558 Stryjk. XVIII. p.* 590). Lecz nie wiem, czy w ich wyborze miała uczestnictwo szlachta; może tylko niektórzy od Panów Rad byli wezwani, i to jedynie dla ułatwienia pewnych politycznych kwestyj; bo do stanowienia praw, nawet za Zygmunta I. jeszcze Posłów Ziemskich nie przypuszczano. O czém nas widocznie i Statut I. i poźniejsze akta Zygmunta Augusta przekonywają. (*Czacki I. p. 250*). Więcej przykładów należenia szlachty powiatowej do obrad publicznych przed r 1561. ma się znajdować w Metryce Litewskiej. Wypisy z tego archiwum, na których nam zbywa, wyjaśniłyby zapewne, czy ci Posłowie przed ową datą mieli już w całej zupełności reprezentacyjny charakter?

(26) Na Sejmie w Wilnie r. 1560 dozwolił Zygmunt August szlachcie Litewskiej obierać Posłów Ziemskich i sędziów powiatowych (*Waga hist. Ed. 1824. p. 195*). Ztąd w Recessie Sejmu Warszawskiego wyliczeni już są posłowie Ziem-

scy (*V. L. II. f. 645*). Statut drugi (r. 1564 i 1566) prerogatywę Posłów, należenia do władzy prawodawczej wyraźnie zastrzegł. (*Czacki I. p. 251–253*). W liście zaś wydanym na Sejmie Wileńskim r. 1565. d. 30. Grudnia, opisał Zygmunt August porządek sejmików przedsejmowych, dla wybierania, z okręgu uległego juryzdykcyi jednego Ziemskiego sądu, po dwóch Posłów, co również i w Statucie drugim, powtórzono. (*Czacki I. p. 279–281. Daniłowicz Opis. Bibliogr. Stat. w Dzien. Wil. r. 1823 T. II. p. 2.*)

(27) V. L. II. p. 648. w Recessie Sejmu Warszawskiego 13. Marca. Jednakże były Sejmy Litewskie: w Bielsku r. 1564. d. 1. Czerwca, w Wilnie r. 1565, w Brześciu r. 1566. i w Grodnie r. 1568, które jeszcze dla samej Litwy pisały prawa. (*Czacki I. p. 3. Daniłł. l. c. p. 1. 2.*)

Od czasów Witowta pomnażała się ludność w Litwie napływem różnych przychodniów. Oprócz Szlachty Polskiej, która jeszcze przed unią ostateczną w niemałej liczbie osiadać zaczęła po powiatach Litewskich (*Wagi hist. Ed. 1824. p. 197.*), znalazła Litwa w Tatarach, częścią brańcach wojennych, częścią dobrowolnych przychodniach, nad rzekami Wilią, Waką, a poźniej Łosośną osadzonych, którym w dziejach owoczesnych rzadkim przykładem, prócz innych praw i wolno-

ści, swobodne wyznanie Mahommeta dozwolone zostało; znalazła mówię Litwa przychylnych nowej swej ojczyźnie mieszkańców, i na jej obronę zawsze do boju gotowych (28). Wspólnie z Tatarami, jak podanie głosi, przybyli jeszcze za czasów Witowta i w Trokach osiedli Karaici, lud oddzielnej sekty żydowskiej, z mowy nadto i obyczajów od żydów Rabbanitów różny, dotąd drobnym handlem, furmanką i ogrodnictwem zajmujący się (29). Lecz nadewszystko pracowity i skrzętny osadnik Niemiecki, idąc za zyskiem i chlebem, garnął się ochoczo do znaczniejszych miast Litewskich, w których znajdował już podobne jak we własnej ojczyźnie prawa i porządki. Od czasów bowiem Władysława Jagiełły, Książęta Litewscy i Królowie Polscy, wielu miastom i tworzącym się w nich różnym korporacyom, zaczęli prawa municypalne Niemieckie i liczne nadawać swobody (30). Mieszkańcy zaś Wilna, jako stolicy Księstwa, otrzymali nawet udział w obradach krajowych wspólny

e*

ze Szlachtą (31). Te zatem prerogatywy i prawa a z niemi bezpieczeństwo mieszkańcom miast zastrzeżone, wabiąc już do dawnych, już do nowo wznoszących się osad (32) przemyślnych obcych przybyszów, wzbudzały bez wątpienia i w krajowcach większą niż dotąd była, do handlu, sztuk i rzemiosł ochotę. Wzrastająca zaś taką koleją zamożność, musiała koniecznie i na ogólną Industryą w różnych gałęziach Ekonomii krajowej, a tem samem i na postęp cywilizacyi, znaczniejszej przynajmniej części narodu, dobroczynny wpływ wywierać. Jakoż skutki tego, tak z publicznych jak prywatnych usiłowań, w XVI. zwłaszcza wieku postrzegać się dają.

(28) Dość wcześnie, bo niemal od r. 1259. przyjazne nawet miewali Litwini z Tatarami stosunki. Jazda Tatarska posiłkowała Gedymina w wojnie z Krzyżakami (1315), a Olgierda z Kazimierzem W. (r. 1353) i Krzyżakami (r. 1370). (*v. Długosza*, *Miechowitę*, *Kromera*, *Stryjkowskiego i Kojałowicza*, *w różnych miejscach ich Kronik*). Lecz pierwszy wyraźny ślad osad Tatarskich w Litwie mamy w czasach Witowta pod r. 1397. Obszerniejszą o Tatarach Litewskich wiadomość znaleść można u Czackiego (*Rospr. o Tatarach*

w Dzien. Wil. 1816. T. III. i O Lit. i Pol praw. T. II. p. 137-140).

(29) Kiedy Litewscy Tatarzy ojczystą swą mowę na ruską, używaną w Litwie, zamienili, tak, że żaden z nich dzisiaj po tatarsku nie mówi; Karaici przybyli do nas z Krymu, dotąd między sobą w tatarskim tłumaczą się języku. Czacki mówiąc o Karaitach, twierdzi, że akta świadczą, iż żaden Karaita przez cztéry wieki o zbrodnią w naszym kraju nie był przekonany. (*O Lit i Pol. praw. II. p. 213-214. i jego Rospr. o Zydach i Karaitach p. 262*).

(30) Wilno nadał prawem magdeburgskiem Jagiełło r. 1387. Zygmunt W. X. L. to nadanie r. 1432. potwierdził. (*Dubińskiego zebranie praw i przywilejów Miasta Wilna r. 1788. f. 1-2*); a Zygmunt August r. 1552. d. 22. Grudnia wydał przywilej Magistratowi Wileńskiemu na urządzenie nowych Cechów rzemieślniczych i poprawienie dawnych. (*Zbiór przywil. Miasta Wilna*). Więc już i dawniej były te korporacye w tém Mieście. Krzemieniec na Wołyniu, w kraju do Litwy wówczas należącym, otrzymał prawo teutońskie r. 1442. Bielsk na Podlasiu r. 1495 (*Czacki I. p. 259*). Czacki powiada, że kiedy r. 1444. (raczej 1441 *v. Zbiór przywilejów Miasta Wilna*) wydanym przywilejem Kazimierz Jagielończyk (jako W. X. L.), miasta: Wilno, Troki, Połock, Witebsk, Smoleńsk, Kijow, Żytomierz, Słuck, Mińsk, Nowogródek, Łuck, Brześć, Drohiczyn, Kowno i Grodno, za celniejsze miasta Litewskie uznał, dozwoliwszy Wilnowi swobodnie z niemi handlować; można zatem rozumieć, że te miasta większych od innych używając swobód, już wtedy musiały mieć i te swobody, które prawo powszechne miast, jakiem było Magde-

burgskie, ubezpieczało (*I. p. 285. nota*). Dla kogo dostępne są Akta Metryki Litewskiej, możeby łatwo tę okoliczność mógł sprawdzić. To pewna, że w czasie między wydaniem pierwszego, a ogłoszeniem drugiego Statutu, prawo Magdeburgskie musiało już bydź bardzo upowszechnione po miastach Litewskich, kiedy w artykułach uchwalonych r. 1544. na Sejmie Brzeskim, panowie Litewscy, między innemi prosząc Króla (art. 3) aby zakazał Mieszczanom sądzić o rany i grabieże Szlachtę i ich poddanych niemieckiém prawem, mówią w powszechności o wszystkich, nie o jakiém szczególném mieście; również i Król w odpowiedzi ogólnie się wyraża, że Statutem, nie swojém Malborskiem (sic) sądzić mają. (*v. Starożytny rękopism tłumaczenia na język polski Igo Statutu w czasie projektowanego wydania Statutu w języku ruskim i tłumaczeniach, przesłany Redaktorom do Poznania, u których dotąd zostaje*). Wilnowi tylko służył wyjątek od tego prawidła (*Przywilej Zygm. Aug. w Bielsku 1564. d. 7. Lipca, ponowiony 1566. d. 16. Stycznia. Dubiński l. c. p. 109-112*). Podobnież oddzielny dla miast przywilej Zygmunta Augusta, wydany w czasie zatwierdzenia w d. 1. Lipca 1564. w Bielsku poprawionego Statutu, zapewniając miastom swobody z prawa Magdeburskiego wynikające, dowodzi, jak to prawo powszechnie już wówczas służyło Mieszczanom w Litwie. Nakoniec toż samo stwierdza i sam Statut 2gi (*Czacki I. p. 284-286*). Jakiego ostatecznie losu doznało w Litwie prawo miejskie, uczy nas Konstytucya r. 1776. (*VIII. f. 925. N. 2. cf. Mędrzecki Adam Zbiór praw, dowodów i uwag i t. d. p. 20-23, Bandtkie Zbiór Rospraw p. 150*). Nie wątpić, że Historya celniejszych

miast naszych niemało światła rzuciłby mogła na dzieje krajowe. Jest nadzieja, że te życzenia przynajmniej co do Wilna nie zadługo spełnią się: mamy bowiem wiadomość o dwóch oddzielnie pisanych i już wygotowanych jego historyach. Lecz i inne miasta zasługują na uwagę, między temi historya Kowna, pod względem handlu krajowego, byłaby nader ciekawą. Korzystne przy ujściu Wilii do Niemna położenie, wcześnie zwabiało zagranicznych nawet kupców lub ich komissantów, szczególniej Anglików i Szkotów do osiadania w tém mieście dla handlu płodami Litwy. Bydź może, że w Litwie Kowno było również główném stanowiskiem owych Szkotów i Anglików, na których jeszcze w połowie wieku XVII. uskarżali się Mieszczanie Wileńscy i w Wilnie im osiadać nie dozwalali, za to, że szkodzili handlowi krajowców, roznosząc w krobkach po kraju drobne towary. (*Oryginalna Instrukcya od Mieszczan miasta Wilna dana Posłom do Cara Alexieja Michajłowicza r. 1658. d. 24. Kwiet. w Bibl. b. Uniw. Wileńs.*). Niektóre prerogatywy miasta Kowna wymienione są w Konstytucyach, odwołujących się do dawniejszych przywilejów (*v. w Inwentarzach: miasto Kowno*). W Kownie była nawet Mennica, jak się pokazuje z rachunku X. Radziwiłła Koniuszego W. X. Lit. za dekretem Kommissyi w Wilnie r. 1665. ferowanym, gdzie wyjaśniono, ile Książe od Andrzeja de Horna *czerwonemi szelągami* z tej mennicy odebrał (rachując na Talar po 5. szelągów) i wiele srebrnych pieniędzy na to Hornowi dodał. (*Oryginał w Archiw. Radziwiłł.*)

(31) W Recessie Sejmu Warszawskiego r. 1564. (*V. L. II. f. 646*). wymieniono posłów z miasta Wilna, z dodatkiem, że są reprezentantami Ci-

vitatum et Oppidorum praesertim Civitatis Vilnensis. Dubiński umieścił Attestacyą Marszałka Poselskiego, daną r. 1632., jako posłowie z Wilna do Elekcyi Władysława IV. byli przypuszczeni (*l. c. f. 193. cf. Czacki I. p. 281*).

(32) W Litwie i na Zmudzi, za panowania mianowicie Zygmunta I. i Zygmunta Augusta, gdy kraj z małemi przerwami długiego zażywał pokoju, wzmagały się miasta, wytrzebiały lasy, nowe powstawały osady, i krajowa w powszechności powiększała się ludność. Zyzna ziemia Zmudzka, nad morzem położona, zwróciła szczególniej uwagę Zygmunta Augusta, gdzie staraniem tego Króla niemało nowych powstało osad. (*Łasicki de diis Samogitar. Basileae 1615 p. 45-46. Starowolski u Miclera p. 447. cf. Swięcki Opis starożyt. Polski T. II. p. 189*).

Wspomnieliśmy już dawniej, że przemysł handlowy i w czasach pogańskich nie był obcym dla Litwinów, że Żmudź stosunki swoje miała nawet z Anglią (*Znicz z r. 1834. p. 27-34*). Tymbardziej wzmagał się ruch handlowy od czasów Jagiełły. Przytarta pod Grunwaldem duma najezdniczych Krzyżaków; orężem lub traktatami powściągnione hord Tatarskich łupieże; przeważny wpływ Witowta na sprawy Ruskich Książąt: słowem, na wszystkie strony groźna potęga Królów i W. Książąt z Jagie-

lońskiego rodu, w Polszcze i Litwie panujących, zmuszając ościenne narody poważać Władców obszernego od Bałtyku do Czarnego morza Państwa, znagláła oraz ściślej niż dotąd bywało, dopełniać warunków handlowych traktatów (33).

(33) Znajomsze nam Dyplomata, które się handlu Litewskiego tyczeć mogły, są: r. 1399. d. 6. Marca w Połocku, list Witowta do Burmistrza Rygskiego Niktiborga o wzajemnem zachowaniu przez Ryżan i Połoczan wiernych wag i sprawiedliwości w handlu. (*Zbiór dyplomatów i traktatów, wydanych staraniem Grafa Mikołaja Rumiancowa w Moskwie T. II f. 15.*): r. 1404. Traktat Jagiełły z Krzyżakami zawarty pod Raciążem (*V. L. I. f. 63. 65.*); r. 1424. inny traktat Jagiełły z tymiż Krzyżakami (*V. L. I. f. 86.*): r. 1431. d 25. Stycz. Traktat W. Nowogrodu z W. X. Lit. Swidrygajłłem, gdzie między innemi powiedziano, że Litwini z Nowgorodcami targować mają w Niemieckim dworze; opłaty zaś celne od towarów oznaczono w Rublach, skórkach kunich i wiewiórczych (*Zbiór Dyplomat. i t. d. T. I. f. 24*); r. 1436. Traktat Władysława Warneńczyka z Kryżakami (*V. L. I. f. 114-121. powtórzony f. 132.*); r. 1466 Traktat Kazimierza Jagiellończyka z Ludwikiem de Erlichshausen Mistrzem Krzyżackim (*V. L. I. f. 202, 213.*); r. 1529. Odnowienie pokoju między Zygmuntem I. a Księciem Pruskim Albertem (*V. L. I. f. 487, 490, 491*); r. 1571. d. 17. Marca Tamożenna Ustawa Cara Iwana Wasilewicza, wydana dla W. Nowogrodu, czyniąca wyraźną wzmiankę o ku-

pcach Litewskich (*Zbiór Dyplomat i t. d. T. II. f. 53.*) i t. d. Oznaczenie ilości Cła, zastrzeżenie bezpieczeństwa własności i wskazanie najkrótszej drogi w poszukiwaniu krzywd wzajemnych, były głównemi powyższych Traktatów warunkami.

Dnieprem, dopóki dozwalały progi na tej rzece będące, zbliżał się handel Litwy do Czarnego morza, mając po drodze Kijów, dokąd z Kaffy czyli Teodozyi, przez Witowtową na Dnieprowskiej wyspie Tawani Komorę, wschodnich krajów przychodziły towary (34). Niemnem i rzekami do niego wpadającemi, tudzież Dźwiną sięgał tenże handel morza Baltyckiego i handlowych miast nadbrzeżnych: Gdańska, Królewca, Kłajpedy czyli Memla i Rygi; lądową zaś drogą, z jednej strony Polski i Ruskich Województw (35), z drugiej różnych miast Rossyjskich, a mianowicie W. Nowogrodu (36).

(34) Naruszewicz w Tauryce p. 100. Wprawdzie mieliśmy i nad ujściem Dniestru do Czarnego morza dwa Porty: Białogrod czyli Akerman albo jak Kromer go nazywa *Moncastrum* i Kaczubej; lecz te mogły szczególniej bydź dogodne dla Podola, które już od r. 1430. do Korony należało. Jakoż wiemy z dziejów naszych, że za czasów

Kazimierza Jagiellończyka pszenica Podolska szła z Białogrodu do Cypru (*Sarnicki w Opisie Polski cf. Swięcki Opis starożyt. Polski T II. p. 115.*), i że z Portu Koczubej około r. 1415. wyprowadzili Grecy Carogrodzcy wyproszone u Jagiełły zboże (*Długosz pod r. 1415. Kromer Ed. Bazyl. 1558. p 425.*) Mahomet II. po zdobyciu Kaffy na Genueńczykach, w powrocie ztamtąd zajął i Białogród (*Kromer pod r. 1475. p. 632*)

(35) Z Polską nader czynny miała Litwa handel przez cały ciąg panowania Jagiellonów i poźniej. Przy braku zbioru przywilejów innych miast, dostatecznie przekonywają nas o tem same nawet przywileje Wilna, uwalniające Kupców tego miasta, tak Rzymskiego jako Greckiego wyznania, od opłaty Cła na Komorach Polskich, jako to: r. 1502. Króla Alexandra; r. 1514. Zygmunta I. i jego dekret r. 1518. z powodu wybieranego od Kupców Wileńskich Cła przez Mytników Chełmskich; dowodzą oraz i rozkazy Królów w tymże celu do Komór i Celników Polskich wydane, mianowicie: Zygmunta I. r. 1528. do Mytników w Sierpcu w *Włctwie* Płockiem, a r. 1533. do wszystkich Komor Mazowieckich; Zygmunta Augusta r 1565 do mytników ciechanowieckich i osobno do wszystkich Komór Królestwa; Stefana Batorego z lat 1576, 1579, 1580. do Mytników Podlaskich i Lubelskich. Kupiecka droga z Litwy do Krakowa szła przez Lublin, Babin, Bełżyce, Urzędów (*Konst r 1611. V. L. III. f. 34*). O handlu zaś z Ruskiemi prowincyami, swiadczą podobne jak wyżej rozkazy Kazimierza Jagiellończyka (16. Listop 4. Indykta) do Poborców ceł Czernihowskich, i Stefana Batorego roku 1576. do Mytników Kijowskich i Wołyńskich (*Zbiór Przywilejów miasta Wilna*).

(36) Zwyczaj był w Litwie i Rossyi, że Karawany kupieckie, które się przyłączały do Poselstw, pod szczególniejszą zostawały opieką i od zwyczajnych opłat wolnemi były. Korzystano z takich zdarzeń, i Posłowie, zwłaszcza Rossyjscy, miewali zawsze znaczną liczbę Kupców przy sobie. W Traktacie Olgierda, Kiejstuta i Księcia Smoleńskiego Swiatosława Iwanowicza z W. Księciem Dymitrem Iwanowiczem i bratem jego Włodzimierzem Andrzejewiczem r. 1371. zawartym, czytamy zapewnione bezpieczeństwo Kupcom jadącym z Posłami. (*Zbiór Dyplomat. Grafa Rumiancowa T I f. 52*). Zygmunt III. Przywilejem swoim r. 1592. warując Dorpatowi *prawo składu*, któremu każdy Kupiec handlujący z Rossyą, przybywszy do tego miasta ulegał, uwalnia od obowiązku zatrzymywania się w Dorpacie przez dni cztery i koniecznego wykładania do przedaży towarów, tych Kupców, którzy z Posłami jadą. (*Dogiel Cod. Diplo. T. V. f. 340.*)

Litwa nie miała jeszcze tyle i tak dobrych wyrobów rękodzielnych i fabrycznych, żeby na obcych mogła z niemi występować targach (37); płody zatém krajowe, już surowe, już w części tylko wyrobione, jako to: len, pienka, nasiona tych roślin, chmiel, łój, wosk, miody przaśne i sycone (38) wszelkiego rodzaju towar lesny (39), futra i skóry surowe, bursztyn z nadbrzeżnej Żmudzi, wreszcie i zboże, gdy

rolnictwo w Litwie wzrastać zaczęło; stanowiły główne częścią wewnętrznego, częścią wywozowego handlu Litwinów artykuły. Bita w owe czasy moneta Litewska o czwartą część lepsza od Polskiej, tudzież jednostajność w miarach i wagach od czasów Zygmunta Augusta ściślej przestrzegana (40), nakoniec udzielone celniejszym miastom prawo miewania u siebie dorocznych Jarmarków (41), niemało się także przyczyniły do ułatwienia tak w kraju, jak za granicą kupieckich obrotów. Liczne wprawdzie były komory celne i różne opłaty na groblach i mostach, którym kupcy z powołania (bo szlachta swoje prowadząc produkta wolną od nich była) ulegać musieli: lecz kiedy wybierane w one czasy myta w stosunku do zysków nie były zbyt wielkie, celne zatém urządzenia jeszcze niewydoskonalone przez nowszy systemat prohibicyjny, nie mogły też zbyt stawać na zawadzie spekulacyom handlarskim.

(37) Wilno, jako miasto najludniejsze w Litwie a przytém handlowe, wcześniej niż inne mogło

się zająć fabrycznemi wyrobami. W przywileju W.X. Lit. Zygmunta r. 1432. zatwierdzającym prawo Magdeburgskie Wilnowi, czytamy: że w tém mieście była już postrzygalnia sukna i sklepy sukienne, musiały być zatém i warstaty do jego wyrabiania. W roku zaś 1547 d. 18 Stycznia wydał Zygmunt August przywilej Marcinowi Paleckiemu na założenie huty szklannej za Wilią między psiarnią Królewską i Plitnicą Wojewody Wileńskiego Jana Hlebowicza i obok tego udzielił mu monopolium na zakupowanie i przedawanie szkła polskiego a nawet litewskiego, jeśliby z czasem nowa jaka huta zjawiła się w Litwie. Tylko Weneckie szkła z pod tego prawa wyjęto (*Zbiór przywil. miasta Wilna*). Była to więc pierwsza huta szklanna w Litwie, zyskowna bezwątpienia dla Przedsiębiercy; lecz uciążliwa dla kupujących, bo z samokupstwem złączona. Lecz jak sukna, tak i szkła nie wystarczały zapewne i dla miejscowego potrzebowania, musiano tych artykułów niemało jeszcze sprowadzać i z za granicy. Przynajmniej o szkle polskiém i weneckiem wyraźnie sam przywilej powyższy namienia. Również ze wspomnianych kos litewskich w ustawnej hramocie Cara Fiedora Iwanowicza z r. 1586 d. 1. Września zawierającej w sobie urządzenie celne dla W. Nowogrodu gdzie powiedziano: „*a z desiati kos litowskich po diengie*“ (*Zbiór Dyplomat Gr. Rumian. T II. f. 89*) nie można wnosić, aby ten gatunek wyrobów żelaznych, miał już ten stopień dobroci w Litwie, że go poszukiwano w Rossyi; jeżeli bowiem i dzisiaj litewskie kosy miernego są gatunku, a Styrya oddawna najlepszych i nam i Rossyi kos dostarczała, z pewnością zatém można twierdzić, że i w owej ustawie wzmiankowane kosy, nie

w Litwie, lecz za granicą były wyrabiane. Nazywano zaś je litewskiemi dla tego jedynie, iż się otrzymywały przez pośrednictwo Litwinów. Zresztą jak dzisiaj tak i w owe czasy więcej Rossya niż Litwa była krajem rękodzielnym i fabrycznym. Jakoż Michalon piszący za Zygmunta Augusta użala się na to, że Litwa wiele wyrobów rękodzielnych bierze z Rossyi za gotowe pieniądze (*De moribus Lituanor. etc. p. 17. Ed. Bazyl.*)

(38) Kowieńskie miody lipcami zwane słynęły od wieków. W traktacie W X Lit. Swidrygiełły z W. Nowogrodem r. 1431 d. 25 Stycznia wzmianka jest o warach miodu (*Zbiór Dypl. Gr. Rum. T. I. f. 24*).

(39) Oprócz różnego gatunku drzewa towarnego, tudzież rogoż, dziegciu i smoły, dość wcześnie musiał być artykułem handlu i potaż. W aktach jednak Kapituły Wileńskiej zanotowano, że dopiero r. 1588 d. 23 Lutego pierwszy raz taż Kapituła zaarendowała puszczę Strzeszyńską kupcowi Kowieńskiemu Hennikowi na wyrobienie potażu, i że się z nim ugodziła od stu łasztów popiołu po 66 gr. litt. (około 25 złł. 9 gr. dzisiejszych) a w kilka lat pozniej po 72 gr. litt.

(40) O monecie litewskiej v. Czacki I. p. 147. i d. W ustawie urządzeń ekonomicznych dla dóbr Królewskich w całej Litwie, wydanej r. 1557. d. 1. Kwietnia nakazał Zygmunt August zachowanie jednostajnej miary zbożowej na Beczki zawierające w sobie cztery korce Krakowskie. Odstąpił od tego przepisu Statut II. wprowadzając Beczki Wileńskie (za wzór innym służące) które zawierały w sobie cztéry korce miary dwornej Wileńskiej; lecz Statut III. znowu co do Beczek zastosował się do urządzenia Zygmunta Augusta, przepisując oraz, pod zagrożeniem kary, zachowanie

jednostajnych miednic, czyli czasz do mierzenia przaśnego miodu, tudzież garcy i kwart czego urzędy pilnować miały (*R. III. ar. 36. cf. Czacki I. p. 289 i d.*). Jaki był łokieć i funt litewski uczy nas Czacki (*I. p. 290, 291 w nocie*); żeby jednak jednostajność łokcia i funta wyraźnie w Statucie III. jak tenże Autor utrzymuje (*I. p. 290. w texcie*) zastrzeżona była, tego nie znajduję. Tam bowiem (*R. III. ar. 36. §. 6.*) tylko powiedziano, że Urzędnicy mają oceniać towary na łokcie i wagi przedawane. Pomimo tego jednak mniej rozmaite w Litwie niż w Polszcze były łokcie i funty. Za czasów Witowta a pewnie i nieco poźniej używano także i ruskich 40funtowych pudów (*Stryjkowski XV. p. 525*). Handlowe stosunki Wilna z Kownem i Królewcem, wymagały jednostajnej między temi miastami wagi, jakoż Kamień wielki i mały Wileński z tąż wagą miast wspomnianych porównał Zygmunt III. w przywileju swoim r. 1618. co i Jan Kazimierz r. 1653 ponowił (*Zbiór przywilejów miasta Wilna*).

(41) Niektóre ogó ne przepisy tyczące się jarmarków i targów po miastach i miasteczkach zawiera w sobie Statut Litt. (*R. I. ar. 29. II. 6. XIV. 4. 8*). Więcej bezwątpienia moglibyśmy w tej mierze zebrać interessujących szczegółów, mianowicie co do handlu wewnętrznego, z samych przywilejów miastom na Jarmarki nadanych; lecz podobnego zbioru aktów nie mamy. Niejeden z tych przywilejów sięga zapewne Epochy upowszechnienia się praw magdeburgskich w Litwie. Jakoż i Konstytucya r. 1598 (*V. L. II. f. 1464.*) w której pierwszy raz wzmianka jest uczyniona o Jarmarkach niektórych miast litewskich, odwołuje się do dawniej im udzielonych przywilejów. Wilnowi nadał dwa, tygodniowe do roku Jar-

marki Kazimierz Jagiellończyk r. 1441. (*Zbiór przywilejów miasta Wilna.*)

Kiedy z czasem Krymscy Tatarowie, zostający pod opieką coraz groźniejszej potęgi Turków, i samiż Turcy zaczęli utrudniać dawne z czarném morzem stosunki, a ciągłe niemal z Książętami Ruskimi zatargi, niezawsze bezpiecznemi dla kupców uczyniły drogi; poszło zatem, że handel nasz od końca XV. wieku, coraz więcej zwracać się zaczął ku zachodowi, a szczególniej ku Baltyckiemu morzu, gdzie korzystniejsze niż w innej stronie były dla niego widoki: jeżeli zaś potrzebowano jeszcze Rossyjskich lub wschodnich towarów, takowe rzadko wprost przez naszych, lecz najczęściej za pośrednictwem kupców Rossyjskich, Tureckich i Wołoskich przywożone były do Litwy. Wprawdzie droga Dnieprem do Kijowa, ciągle była po dawnemu uczęszczaną, zwłaszcza, że w tym systemacie wód położone prowincye Litwy, najdogodniej w tę tylko stronę płody swe spławiać mogły; interess jednak handlu Ki-

jowa, jako miejsca składowego wschodnich towarów, od czasu ugruntowania władzy Turków nad brzegami morza czarnego i zniknienia Genueńskich w Krymie osad stopniami zmniejszać się musiał (42). Połonga i Swięta (Heiligen) małe porty Żmudzkie, od Szwedów poźniej popsute, a przez naszę niepilność do ostatnich czasów opuszczone (43); dalej przyłączone za Zygmunta Augusta Kurlandya i Inflanty (*r. 1569. V.L. II. f. 806*), nakoniec traktaty z lennem Polszcze księstwem Pruskiem (*patrz wyżej notę p. 59*) otworzyły różnemi drogami swobodny przystęp do znacznej morskich brzegów przestrzeni i ułatwiły odbyt płodom litewskim, po które Anglia, miasta hanzeatyckie, Szwecya, Dania i t. d. swoje wyprawiały okręty. Co większa, z traktatów r. 1436. Władysława Warneńczyka z Krzyżakami, a wyraźniej jeszcze Zygmunta I. r. 1529 z Księciem Pruskim Albertem (*patr. wyż. notę p. 59*); wnieśćby wypadało, że i między litewskimi kupcami byli już wówczas tacy, co na własnych o-

krętach swój towar do obcych spławiali portów (44). Jak daleko handel na morzu Baltyckiem i Rząd i prywatnych od drugiej połowy XVI. i na początku XVII. wieku interessował, dowodzą nietylko liczne o spławach w owym czasie wydane rozporządzenia (45) a między temi i rozbitkom tak na morzu jak na rzekach uroczyście zapewnione prawo własności do uratowanych z zatonienia rzeczy (46): ale nadto podjęte starania około oczyszczenia rzek, które pośrednio lub bezpośrednio do tego morza wpadają (47). Tak zatém Litwa już przez polityczne i religijne swe zmiany, w rzadszych niż przedtém zostająca z Rusią stosunkach, a tém samém coraz mniejszego z tej strony doznająca wpływu, tém bardziej jeszcze stała się dla niej obcą, gdy nawet przemysł handlowy z innej strony obszerniejszą dla siebie utorował drogę. Przy zbiegu więc takich okoliczności, oderwana od Rusi Litwinów uwaga, musiała się coraz więcej ku zachodniej zwracać Europie. Jakie zaś stąd skutki na ogólny stan

cywilizacyi kraju spłynęły? co przez to zyskać lub stracić mogła Litwa? Może się da wyjasnić w dalszym ciągu niniejszego pisma: lecz wróćmy się jeszcze do handlu.

(42) R. 1503 d. 10 Marca wydał Król Alexander przywilej Wilnowi na dom gościnny dla kupców Moskiewskich. Z ordynacyi zaś Zygmunta I. r. 1536 d. 9 Września dla Magistratu i mieszczan miasta Wilna pokazuje się, że oprócz Moskiewskich, zwiedzali tę stolicę kupcy Tureccy i Wołoscy (*Zbiór przyw. M. Wilna*) Dla ułatwienia kommunikacyi z Dnieprem Konst. r. 1598 (*V. L. II. f. 1463*) poleciła Styr w powiecie Pińskim bezpieczniejszym dla spławów uczynić.

(43) Czacki I. p. 211. w nocie. Szwedzi zawalili te porty r. 1701. z natchnienia mieszkańców Rygi... Mniej jednak musiał być uszkodzony port przy ujściu do morza rzeki Swiętej (na północ od Połongi) będący, i od niej biorący swoje nazwisko; kiedy jeszcze za Jana III. Kompania Angielska otrzymała pozwolenie mieć tu swą handlową osadę i w roku 1685. pod przewodnictwem Horszta Anglika i innych, tu się ulokowała (*Swięcki opis starozyt. Polski II. p. 223*)

(44) Pierwszy traktat w powszechnosci tak polskich jak litewskich kupców obowiązuje do opłaty cła Pruskiego zwanego *Pfundzoll:* si aliquando contigerit ipsos cum bonis suis *in navibus propriis navigare ultra mare* (*V. L. I. f. 121*); lecz drugi wyraźnie już tylko mówi o Litwinach, i że takowy Pfundzol: „ab iis duntaxat qui trans mare navigarint“ ma się wybierać. Mogła tu być mowa o Okrętach, które wyszedłszy z portów Zmudz-

kich przybijały do brzegów Pruskich: bo wiadomo, że na naszych rzekach chodzące strugi i wiciny, nietylko w otwartém morzu, ale nawet po morskich zatokach, mając dna płaskie, płynąćby nie mogły. Dla tego też kupcy, którzy z Memlem handlują, tylko płyty w kilkoro zbite pędzić mogą pod żaglem przez Kuryszhaf do miejsca przeznaczenia; wszelki zaś inny towar już na Rusnie przeładowywać muszą na statki pruskie. Podobnież musiałby uczynić nasz kupiec w Królewcu, gdyby towar swój wiciną lub strugiem spławiony prowadzić chciał przez Friszhaf do Gdańska. Ustały wprawdzie w dzisiejszych czasach podobne z Gdańskiem kommunikacye; lecz dawniej droga ta musiała być często praktykowaną, kiedy mieszczanie Wileńscy w Instrukcyi Posłom swoim do Cara Aleksego Michajłowicza r. 1658 d. 24 Kwietnia danej, między innemi każą prosić Cara o wstawienie się do Księcia Pruskiego, by mieszczan Wileńskich niepociągano do Królewieckiego sądu, jeżeli niesprzedane w Królewcu towary zechcą prowadzić do Gdańska (*Oryginał w Bibl. b. Uniw. Wil.*)

(45) Oprócz ogólnego przepisu o spławnych rzekach w Statucie (*R. I. ar. 29. § 6. 7.*) znajdujemy nadto: że na sejmie litewskim w Grodnie r. 1568 zapewniona została wolność spławu na rzece Niewiaży i toż samo ponowiono w Konst. r. 1581. (*V. L. II. f. 1021. tit. Niewiaża Rzeka*) znosząc oraz groblą utrudniającą spław pod Kejdanami, miasteczkiem niezadługo potém (na początku XVII wieku) sławnem z przemysłu i różnych rękodzieł, zaprowadzonych tu pzzez Kolonią Szkotów, wyszłych z Ojczyzny swojej dla prześladowań religijnych za Jakóba I. Powyższa Konstytucya zachowując dla Kowna wedle dawnych je-

go przywilejów prawo składowe (od którego wszakże kupcy Wileńscy w moc przywileju Zygmunta Augusta r. 1552 d. 22 Grudnia i Szlachta przez Konst. r. 1647 *V. L. IV. f. 114.* wolnymi byli) wyznaczyła nadto Kommissyą, któraby dla Szlachty i osób kupieckich drogi do Prus prowadzące oznaczyła (*V. L. II. f. 1021. tit. drogi Ziemie Żmudzkiej*). Toż samo ponowiono w Konsty. r. 1598. (*V. L. II f. 1462*) przy czém i rzekę Swiętą wpadającą do Wilii czyścić dozwolono (*V. L. II. f. 1286*). O drogach Żmudzkich, o składzie w Kownie i Kretyndze i o przeczyszczeniu Niewiazy, czytamy jeszcze w Konst. r. 1607 (*V. L. II. f. 1632*), która prócz tego zabroniła robić tamy, groble i jazy drótowe na spławnych rzekach Niemnie, Gilu i Ruśnie (ramionach Niemna) od Księstwa Pruskiego, a na Muszy i Niemenku od Kurlandyi (*V L II. f. 1633*). W roku zaś 1611. pozwolono Księciu Pruskiemu przez rzekę Gil dogodniejszy spław z Litwy do Królewca uczynić, za co miał do pewnych lat pobierać cła od wicin, co też przyszło do skutku (*v. Konst. 1613. V L. III f. 198 i r 1633 V. L. III f. 811*). Projektowano nawet Berezynę, która wpada do Dniepra, połączyć z Wilią wpadającą do Niemna, a tém samém morze czarne z Baltyckiém; Królewic Władysław chciał to uskutecznić własnym kosztem, pod warunkiem odzyskania z ceł nakładu (*Konst r. 1631. V. L. III. f. 684*). Nie uskuteczniono tego, a nowy projekt znaleziony między rządowemi papierami polskiemi, dał powód do wykopania (od r. 1797 do 1801) dziś będącego Berezyńskiego kanału, który jednak Berezynę nie z Wilią, lecz z Dzwiną zachodnią łączy. Nie mówimy tu o innych kanałach w części lub zupełnie dokonanych (Królewski,

Ogińskiego); te bowiem do pozniejszych już należą czasów.

(46) Prawo brzegowe znane pod różném nazwiskiem na wzystkich niemal brzegach morskich północnej Europy, oznaczone było cechą barbarzyństwa, okrucieństwa i bezbożności (*Hugo Grocyusz de jure belli et pacis l. 2, c. 8; Janus Hoyer in specimine juris Graenlandici c. 4; Dreyer specimen juris publici Lubecensis circa inhumanum jus naufragii; Erasmus Roterdamus, de institutione principis christiani p. 178.* i w i.). Rozbojom tym, długi czas naprożno zapobiedz starali się Papieże i Cesarze niemieccy (*Willebrandt Hansische Chronik 2. Abtheilung. Luniga Reichs-archivum* i t. d.). Jak w tej mierze postępowali bliżej nas interessujący Krzyżacy, i co dla sprawy ludzkosci, już w XIII i XIV wieku, zdziałali Książęta Pomorscy, tudzież nasi Przemysław i Władysław Łokietek, uczy nas Schubert (*Beyträge zur Kunde Preussens V. B. 3 II über das Strandrecht in Preussen wahrend des Mittelalters*). Wiemy, że Kazimierz Jagiellończyk przyłączając r. 1454. Prusy Królewskie do Polski, zniósł prawo brzegowe Krzyżaków (*Akt Inkorporacyi V. L I. f. 117. § Item licet Magister*). Rownąż opiekę nieszczęśliwym Rozbitkom zapewnił Zygmunt I. w traktacie z Albertem Księciem Pruskim r. 1525. *V. L. I f. 437. § caeterum quod ad bona*) i w przywileju danym r. 1526 Gdańskowi (*Reinhold Kuricke, Beschreibung der Stadt Danzig p. 159. cf. Czacki II. p. 195* broniąc wszelkiej na nich dopełniać grabieży. Nakoniec i Zygmunt August nie odstąpił od prawideł ludzkosci i sprawiedliwosci ojca i dziada; po przyłączeniu bowiem Kurlandyi i Inflant, zostawszy

panem rozległej przestrzeni brzegów morza Baltyckiego (*Pierwszy akt poddania się tych prowincyj r. 1561. d. 28 Listopada w Wilnie; potwierdzenie tego Aktu w Grodnie 1566 d. 26 Grudnia; ostateczna Inkorporacya r. 1569 w Lublinie v. Dogiel Cod. Dip. T. V. p. 238. 273. 281 V. L II f. 806*), ogólne tak do morskiej, jak rzecznej żeglugi odnoszące się w drugim Statucie litewskim umieścił prawo; mocą którego wolno było odtąd każdemu rzeczy z rozbitego statku uratowane, na czyjkolwiek brzeg wynosić; a ktoby się temu sprzeciwiał, lub krzywdę jaką czynił, taki miał uledz karze sowitego wynagrodzenia (*Czacki II p. 193 194 w texcie* Jeżeli wierzyć mamy zażaleniom Ryżan podanym Królowi r. 1570. zdarzały się jeszcze w tej mierze nadużycia ze strony Dunamundskich Starostów, którzy utrudniali wydawanie rzeczy z rozbitych okrętów (*Dogiel Cod. Dipl. T. V. f. 292 § V.*) Lecz kiedy Stefan Batory z siebie dał przykład w podaniu pomocnej ręki własnym nawet nieprzyjaciołom, których nieszczęście rozbicia się na brzegach Żmudzkich i Inflantskich spotkało, taka zatém nauka, była bezwątpienia dostateczną pobudką dla Redaktorów trzeciego Statutu, że ustawę o rozbitkach, w drugim zawartą Statucie w całej ponowili zupełności (*R IX. ar. 31*). I w rzeczy samej z chlubą tutaj powtórzyć możemy ów list Stefana do miasta Lubeki r. 1580 d. 19 Lipca z powodu wspomnionego zdarzenia pisany, w którym między innemi wyraził: „Si naufragium avertere non est juris humani, lucra ex eo quaerere indignum est Si tempestas infelici non omnia arripuit, cur crudeliores esse ventis et mari vellemus? Neque nos, neque praedecessores nostri, naufragos aliter consideravere, quam

homines in adversis majora jura ad nostrum auxilium habentes. Inimicorum naufragorum merces restituere, et homines captos libertati reddere, mandavimus; nam in naufragio neque nobis esse infensos, neque in possibilitate nocendi existere arbitramur Ergo jure communi omnibus hominibus, non jure inter gentes de bello sancito, hanc litem decernere, nostro placito decrevimus." (*Czacki II. p 196 w nocie*).

(47 Na początku panowania Zygmunta Augusta Mikołaj Tarło z Szczekarzowic, oczyścił Niemen z podwodnych kamieni i spławniejszym go uczynił. Wystawiono mu za to pomnik nad brzegiem tej rzeki a Adam Szreter w wierszach: *De fluvio Memela Lithuaniae qui cura et industria D. Nicolai Tarlo, navibus permeabilis factus est. Carm. elegiacum Cracov ap Lazarum Andreae 1553 in 4to.* uwiecznił ten czyn gorliwości obywatelskiej. Mützler Wawrzyniec przedrukował te wiersze w swoim zbiorze Histor. Pol. T. 1 p. 767 Dzwinę ofiarowali się przeczyścić Ryzanie (*Konst r. 1607 V. L. II f. 1632*) a Wilią od Wilna do Kowna kupcy Wileńscy i Kowieńscy, których, że się już tą robotą zajęli byli, przeto nazawsze od płacenia po złotemu od wiciny na czyszczenie rzeki uwolniono. (*l. c f. 1636.*). Z tegoż powodu wydał i Zygmunt III. r. 1606. d. 22 Kwietnia Reskrypt do Obywateli mających swoje nad Wilią dobra, aby w czyszczeniu i wyciąganiu z niej kamieni żadnej przeszkody nie czynili (*Zbior przywil. M. Wilna*). Jak daleko w tej pracy postąpiono, nie wiemy; widać jednak, że nie była całkowicie ukończoną, kiedy do dziś dnia, rzeka ta w kilku miejscach zawalona jest rafami, o które niemal co roku z ogromną szkodą kupców, statki się rozbijają. Do przeczyszczania

rzek portowych zachęcał Statut litewski i Szlachtę, wystawując jej oczewiste ztąd korzyści. (*R. I. ar. 31*).

Czy sami krajowcy, a z nimi obcy chrześciańscy kupcy, którzy gromadnie osiadali w Litwie, zajmowali się wyłącznie handlem tak wewnętrznym jak wywozowym, czyli też może i żydzi, w znacznej mnogości rozsypani po kraju, mieli już udział w tej gałęzi przemysłu, jest pytanie, na które na tém miejscu odpowiedzieć winniśmy, a to tém bardziej, że są mniemania: jakoby żydzi z cudzoziemcami, od najdawniejszych czasów, cały handel litewski w swoje zachwycili ręce, a w krajowcach żadna ku temu przemysłowi, nigdy się nie rozwinęła sposobność. Dyplomata i traktaty z ościennemi narodami z XIV. XV i XVI. wieku, w których o handlu litewskim jest wzmianka, mówiąc tylko w powszechności o mieszkańcach Litwy, nie wiadomo, czy już i kupców żydowskich, pod tém ogólném obejmowały nazwiskiem; chociażby może niezapomniano o nich i w dyplomatycznych

umowach, gdyby już w owe wieki część znakomitszą stanu kupieckiego składali. Jeżeli jednak z owych aktów nic pewnego w tej mierze wyczerpnąć nie można; przywileje Wilnowi udzielone, aż nadto nas przekonywają, że w tem mieście kupcy chrześciańscy, obojga wyznania, rozległy i nader czynny prowadzili handel. (*Patrz wyżej przywiedzione Dyplomata ze zbioru przywil. m. Wilna.*) Toż samo powiedzieć można o handlu Kowieńskim, a stosunkowo o innych miastach handlowych w Litwie. Mieszczanie przy swojem prawie Magdeburgskiem, które nie służyło żydom, i licznych prerogatywach sobie udzielonych, nadużywali nawet swej przewagi po miastach i niemało w handlarskich spekulacyach czynili nieprawnych przeszkod żydom. Skargi o to zanosili żydzi aż do tronu. Władysław IV. na sejmie r. 1633 (*V. L. III. f. 840*) przyobiecał dekretem swoim zaspokoić w tej mierze żydów litewskich, osobliwie zaś mieszkających w Wilnie, co też rzeczywiście w tymże roku uskutecznił.

Lecz ktokolwiek przeczyta ten Reskrypt królewski, łatwo postrzeże, że w handlu, nawet jeszcze w pierwszej połowie XVII. wieku, mieli nad żydami przewagę chrześciańscy kupcy (48). Zyski z lichwy, z przekupstwa płodów krajowych, z arend celnych (49) i kramarskiej przedaży, czy to wyrobów rękodzieł i fabryk, czy innych jakich płodów zagranicznych, których Litwa nie umiała, lub nie mogła tworzyć, dość wcześnie przechodzić mogły przez ręce żydowskie, tém bardziej, że ich spekulacye i pieniężne obroty, znalazły już od czasów Witowta opiekę rządu (*Znicz część 1. p. 30*); lecz tychże samych zagranicznych artykułów, dostarczali różnych narodów kupcy od Polski, Prus i Baltyku, a Rusini, Turcy i Wołochy od wschodu; wreszcie i sam Litwin obok wyrobów żelaznych, miedzianych, lub z innego kruszcu tudzież soli i śledzi, mógł się niemi zbywszy swój towar surowy, w składowych nadmorskich opatrywać miejscach, lub się też po nie do Kijowa, Krakowa, i do innych miast Pol-

skich i Województw ruskich, udawać. To wszystko zważywszy, czyż podobna zgodzić się na to, że handel Litwy już oddawna przeszedł był w ręce żydowskie? Miał zatem i krajowiec do kupiectwa sposobność i długo walczył z przebiegłością handlarską żydów, póki przy zbiegu różnych okoliczności, dawnej swej przewagi, w tej gałęzi przemysłu, nad nimi nie stracił.

(48) W Reskrypcie tym z r. 1633 d. 26 Lipca zawierającym w sobie czasową (bo tylko do lat 10ciu) ordynacyą dla żydów Wileńskich między innemi powiedziano: 1, Bydło na rzeź, nie na przekupstwo, kupować mają 2, Szynki na miód, piwo, gorzałkę w domach swoich tylko dla żydów, nie dla chrześcian mieć powinni; chyba że miód, piwo na Beczki a gorzałkę na garnce i półgarnce przedawać będą; tej ostatniej palić u siebie nie mogą, kupioną jednak przepalać im wolno; również wolno im sycić miody i warzyć piwo. 3, Żytem, lnem, pienką, śledziami i solą nie mają prawa handlować, ani wymienionych trzech pierwszych krajowych produktów, wodą w dół spławiać; dozwala się im tylko dla swego pożywienia sól i śledzie łasztem i beczką u mieszczan Wileńskich kupować i takowe potém przedawać. Pienkę zaś u szlachty lub u kogo innego kupioną mają przywozić do miasta i samym tylko mieszczanom Wileńskim przedawać. 4, Dozwala się im handlować tak na rynku jako i w domie gościnnym z przyjezdnymi i obywatelami tutej-

szymi, woskiem, łojem, skórami i miodem przaśnym. 5, Tylko na żydowskiej ulicy mogą mieć *dwanaście kramów otwartych*, lubo sklepów po domach na składy najmować im nie zabroniono. W owych zaś kramach, wolno im przedawać futra i szuby nowe i stare, towary bławatne, tureckie, złoto, srebro, klejnoty i wszelkie inne towary i korzenie, któremi mieszczanie handlują. 6, Mogą przedawać na łokieć falendysz (rodzaj materyi wełnianej może od *fein hollendisch* lub *fein englisch*?) nie droższy jednak nad 6 złł. łokieć, tudzież karazie morawskie, sukna i kiry różnego rodzaju; lecz szkarłaty, półszkarłacia, półgranacia i falendysze droższe nad złł. 6 łokieć, dozwolono im tylko przedawać sztukami i t. d. (*Zbiór przywil m. Wilna*)

(49) W Koronie już od r. 1538 (*V. L I. f. 524*) wyraźny mieli żydzi zakaz trzymania ceł arendą. W Litwie jednak i w przyłączonych Inflantach, to się nie zachowywało. W r. 1570 upraszali Ryżanie Zygmunta Augusta, aby uchylił zdzierstwa, których się dopuszczali żydzi celnicy, w zamku Kircholmskim, przez co doznawały przeszkod spławy na Dzwinie (*Dogiel. Cod. Dipl T. V. f. 292 § VI*. W wydanym zaś rozkazie r. 1576 d. 8. Grudnia przez Stefana Batorego do mytników Kijowskich, Wołyńskich i Podlaskich, czytamy, że w skutek Królewskiego Dekretu: inter mercatores nostros Vilnenses Famatos Eustachium Borowik, Joannem Koryłowicz (nazwiska krajowców nawet nie cudzoziemców) aliosque litis participes et perfidos Abrahamum et Josephum Kraśny, *tanquam arendatores theloneorum nostrorum*, od kupców Wileńskich cła pobierać nie mają, a to stosownie do przywilejów im służących.



Rys. A. Rypiński

Wilno Lith. Szyrylskiego.

KOŃ STEPOWY.

Z ANGIELSKIEGO.

„Wywieść konia!“ — Z koniem przyśli;
W rzeczy, dzielny łosz hordyński,
Tatar z matki ukraińskij,
Co patrzał, jakby skra myśli
W nim władała; lecz szalony,
Jak zubr dziki, nieugięty,
Bodcem, cuglem niegwałcony,
Dzień dopiero jak ujęty;
Z chrapaniem, zjeżoną grzywą,
Pnąc się, burząc trwoźnie, dumnie,

Tocząc złości pianę siwą
Przywiedzion syn stepu ku mnie:
Na jego grzbiet tłum służebny
Związali mię setnym pasem;
I nagłym bicza hałasem,
Łącząc szyderstw krzyk haniebny,
Puścili go, jak z cięciwy —
Wzdęty potok mniej burzliwy.

* * *

W czwał w czwał, wija! koń mój i ja;
Lotem wichru pędzi, mija,
Kraj mieszkalny po za siebie;
Jak ognista szyjem zmija,
Jak gwiazda skrząca po niebie,
Gdy się noc rozlega z trzaskiem
Pod siewiernej zorzy blaskiem:
Ni miasta, ni wsi, w przestworze;
Tylko próżne wzdłuż wszerz pole,
Z czarną lasów krajką w kole;
I prócz reszty baszt na górze
Przeciw Tatarom od wieka,
Ledwie dojrzanych zdaleka,
Nie widać śladu człowieka.

Tak rok wprzódy na te puszcze
Zaniosły się turskie tłuszcze,
I gdzie stąpił Spah kopyty
Stracił trawę, grunt krwią zmyty —
Niebo mgliło szarym świtem,
A wiatr wyjąc wlokł się wałem —
Radbym mu wtórował zgrzytem,
Lecz mknęliśmy, czwałem, czwałem,
Że niemocen byłem zdołać
Kląć, westchnąć, ni Boga wołać.
Trójpot ze mnie padł kroplisto
Na grzywę konia szczecistą;
A on chrapiąc, wściekły, trwożny,
Rwał wciąż zawód swój bezdrożny.
Czasem zdał się, że w podróży
Ciężar go mój rychło znuży:
Lecz nie — wiązka mdłego ciała
Dzikiej sile była niczem,
Albo raczej bodcem, biczem:
Bo każda chętka śród zguby
Wydarcia się z krwawej kluby
Złość i trwogę w nim wzmagała.
Jąłem cmokać, acz mdłym głosem,
Lecz się skręcał jak pod ciosem;

I na każdy jęk mój ligał,
Jakby go grom trąby ścigał
Tu ma więza krwią przemokła,
Co z podartych żył się wlokła.
A w języku żar pragnienia
Palił srożej od płomienia.

* * *

Skinął pod las dziki gońca,
Las bez drogi i bez końca;
A drzewa w nim grube starczą,
Co ich żadne wichry nie gną,
Gdy z sybirskich pustyń warczą,
I odzierać lasy biegną.
Lecz tych drzew skąpo — w krąg spodem
Zarosł ostęp gajem młodem,
Bujnym w letnie liście nowe,
Nim jesienne dmy surowe,
Co kołacą lasów wieńcem,
Suchotnym je tkną rumieńcem,
Lgnącym na nich, jak krew właśnie
Na poległych, gdy bój zgaśnie,
A długich noc mróz zimowy
Obleje niegrzebne głowy,

I tak ściśnie, że dziob kruka
W skroń skamiałą próżno kluka —
Słowem, był to zapust rosły;
Tam sam szumiał kasztan wzniosły,
Dąb wspaniały, świrk zuchwały;
Lecz nie gęsto — i-to szczęście,
Bo ciężkieby dla mnie przęście —
Sęki wolny tor otwarły,
Boków, wnątrza mi nie zdarły;
I w sobiem sił znalazł dosyć
Rany, chłodem skrzepłe, znosić.
Wreszcie pewny mojej więzi,
Ruszamy nie stając chwilki,
Szumimy, jak wiatr w gałęzi.

Mijam drzewa, chrósty, wilki;
Tych słyszałem w nocy śladem
Dybiących za nami stadem,
Ciągłym czwałem, co utrudzi
Psów zajadłość, zapał ludzi,
Gdzie koń szarpnął, oni za niem,
Nie rzucili nas zaraniem;
Widziałem na krok o świcie
Czyhających na nas skrycie.

I wśnocym czuł ich po chrustach,
W nieodstępnych skradkach, szustach.
O gdzieżeś ma dzido, kordzie!
Przynajmniejby umrzeć w hordzie,
I ledz — dziej się wola Boga —
Nadławiwszy kurhan wroga.
Wprzód, gdy rumak z miejsca ruszył;
Prędkom stać u kresu tuszył;
Teraz w jegom zwątpił siłach.
Marna trwoga! — W zwięzłych żyłach
Step go zharcił, jak sarń skalną;
Nie chyżej śnieżyce walną,
Co przed chatą grzebią chłopa,
Że już progu nie tknie stopa,
Gdy mu zamieć wzrok zapluszczy;
Jak on mknął gęstwiną puszczy —
Niezmużony, niehamowny,
W dąsach, jak pieszczoch narowny,
Gdy mu sprzeczą, — jeszcze sroże —
Tknięta dama — gdy co może.

* * *

Słońce weszło; mgły odbiegły,
I znow pusty swiat rozległy

Padł wkoło mnie -- z przodu — w tyle.
Coż? żem pól, rzek, lasow tyle
Zhasał. Nigdzie człeka kroku,
Zwierza tropu, kopyt tłoku
Na zbujałej stepu toni;
Nigdzie znaku ludzkiej dłoni;
Zaden przesmyk drogi nie trze;
Zniemiałe samo powietrze;
Muszki trąbka mdła nie brzęknie,
Ptaszka ranny głos nie jęknie,
Z traw ni z chróstów. Jeszcze dalij,
Dysząc koń, że pierś nie pęknie,
Przechwiał wiele wiorst stepami;
I byliśmy, lub się zdali,
Zawsze tylko sami, sami.
Aż, kopiąc się tak bez toru,
W dali, z jodł czerniących boru
Usłyszę coś, jak rżę koni,
Czy to wiatr w gałęziach dzwoni?
Nie, nie! razem z lasu runie
Huf tentniący ku nam dwiema!
Sadzą w niezmiernym tabunie!
Chciałem krzyknąć — głosu nie ma.
Półk w pogromczy — zawód sunie:

Lecz gdzie młodzież, co ich wiedzie?
Tysiąc koni — nikt nie jedzie!
Chwost wichrzysty, grzywa mętna,
Nozdrza tchnące — lecz nie trwogą,
Nieświadome podków tentna,
Boki nie ryte ostrogą,
Nie krwawione cuglem gęby;
Tysiąc wolnych, dzikich koni,
Jak wał wał na morzu goni,
Grzmiącemi parły się kłęby,
Jakby nas przyjąć spieszyły —
Ten widok wzmogł konia siły:
Znow się zachwiał, znow posunął,
Słabém rżeniem na głos bratni
Odpowiedział mdło — i runął:
Z ciężkim ziewem, szklannem okiem,
Kurzącym się karkiem, bokiem —
Zbiegł gon pierwszy i ostatni!

Tłum przyskoczył — leżnia zoczył,
I mnie zoczył krwawym spletem
Stroczonego z jego grzbietem.
Staną — wezdrgną — wiatr powonią,
Tam sam chwilę w czwał się gonią,



Rys. K. Rypinski. Wilno litt. Przybylskiego.

Wrócą, pierzchną, kręcą wirem,
I runą wstecz, jak pod bojcem,
Pod czarnego ogra styrem,
Co się zdawał rodu ojcem,
Co na szorstkiej skurze całej
Nie miał jednej cętki białej;
I wierzgając, pieniąc, chrapiąc,
Rżąc, parskając, piszcząc, sapiąc,
Poszli w las napowrót skokiem,
Przerażeni człeka wzrokiem. —
I rzucą mię znow, prze bogi!
W skrzepłego biedaka sprzęży,
Co podemną ściągnął nogi,
Ulżon raz z niezwykłej cięży,
Z której wywić nie zdołałem
Jego ni mnie — Tak leżałem,
Konający na skonałem!
Anim tuszył, by dzień kiedy
Ujrzał znow mej głowy biedy.
Tamem dotlał aż do mroku
Długiego chwil ciężkich toku,
Z tylą jeszcze życia właśnie,
By widzieć, jak na mnie gaśnie
Mój ostatni promień słońca.

W rospacznej pewności końca,
Zbrojącej myśl na stateczną
Przeprawę, co starość wieszcza
Stawi sobie i obwieszcza
Ze wszystkich trwog za ostatnią,
Za najgorszą, za konieczną —
Łaskę wreszcie, jeśli prędko;
Lecz stronioną z taką chętką,
Jakby tylko była matnią,
Której rozumem ujść możem.
Czy wzywana slubem głośnym,
Czy szukana własnym nożem,
Zawsze przystań ciemna, wstrętna
Cierpieniom nawet nieznośnym,
I ze wszech miar nieponętna.
I dziwna rzecz, szczęścia braty,
Co się nurzają bez granic
W krasę, w skarby i wiwaty,
Godownicy życia strojni,
Mrą spokojnie i spokojnij
Niżli charłak, co nie ma nic.
Bo komu dni zbiegły snadne,
Wyżył wszystko smaczne, ładne,
Nic nie pragnie, nic nie rzuci,

I okrom przyszłości (trwożnej,
Nie jak kto zły lub pobożny,
Lecz jak czyj stan nerwów różny),
Nic go pono nie zasmuci. —
Nędzarz zawsze się spodziewa,
I zgon, coby mienił zbawcą,
Stawa przed okiem niezdrowym
Wszystkich jego dóbr pozbawcą,
Łupieżcą błogiego drzewa
W jego marzeń raju nowym.
Jutro miał wiek zacząć złoty,
Zleczyć rany, zbyć kłopoty;
Jutro miał być pierwszy z setnych
Dni nieklętych, niepłakanych,
Zacząć bieg lat szczęsnych, świetnych,
Przez chmurę łez wyglądanych,
I nagrodzić dolą krwawą;
Jutro miało dać mu prawo
Rządzić, jaśnieć, zbawiać, cisnąć —
Trzebaż mu nad grobem błysnąć!!

* * *

Słońce nikło — ciąglem leżał
Z skrzepłym koniem, co oświeżał,

Myśląc, tu z nim wiecznie zasnąć;
Mętne oczy chciwe zgasnąć,
Juz im tylko śmierci trzeba.
Nadziei niskąd, prócz z nieba.
Spojrzę w niebo — Aż zdaleka
Między mną a łuną słońca
Widzę, już kruk krążąc czeka,
I ledwie złoczyńca zwleka
Swój bankiet do mego końca.
Bujał, spadał, Ignął bez przerwy,
Coraz bliżej, niżli pierwéj;
Skrzydłem szumiał w mgle tak nisko,
I raz przy mnie siadł tak blisko,
Iżbym go pchnął; brakło siły —
Lecz liche ręki ruszenie,
Słabe piasku zagarnienie,
Spiekłej piersi ciężka wrzawa,
Co się ledwie głosem zdawa,
Przecież go z nęty ruszyły —
Więcej nie wiem — Mój ostatni
Sen był jakaś gwiazdka miła,
Zdala w oku mem utkwiła,
Szła, wracała w mrocznej matni,
Toż natarcie z dreszczem, szumem,

Wracających zmysłów tłumem,
I gasnących śród konania,
To znow trocha oddychania,
Trocha drżenia. I jak wprzody,
Scięte wkoło serca lody,
Skry po mozgu moim szyły,
Zbiegał mię rój ostrych zimnic,
Ziew — targnienie — biją siły,
 Westchnienie — i potém — nic.

Z PETRARKA

SONET CCLX. *

Valle, che de' lamenti miei se' piena,

Dolino, głośna żałoby mej pieniem,
 Rzeko, co zbierasz częste łez mych zdroje,
 Pierzchliwe ptaki, zwierzęta, ryb roje,
 Znęcone świeżem pobrzeża zieleniem,

Powietrze mojém gorące westchnieniem,
Scieżki wprzód miłe, dziś męczarnie moje,
Wzgórki wprzód wabne, co się was dziś boję,
I wracam zwiedzać miłości natchnieniem!
Jeszcze poznaję ów dawny wdzięk luby,
W was, lecz nie w sobie; bo moje uroki,
Me światła zgasły pod łzami gorzkiemi.
Tu skarb mój kryłem Tu codzień mej zguby
Szukać powracam, skąd wzięta w obłoki
Piękną swą odzież porzuciła ziemi.

* *Jeden z sonetów po śmierci Laury — Pisany w Wokluzie 1352. Laura umarła 1348 w temże miejscu z morowego powietrza.* Valle, Vallis clausa, Valchiusa, Vaucluse, *piękna dolina, Alpami zamknięta, z miasteczkiem tegoż nazwiska, niedaleko Awenionu, Tempe nowożytnej poezyi, sławna pobytem Laury i Petrarka. — Rzeka w Sonecie jest* Sorga, *środkiem doliny płynąca.* *Ignacy Krasicki naśladował ten Sonet z niewymownym, właściwym sobie wdziękiem* (*T. III. str. 259 wyd. Dmoch*). — *Obecne tłumaczenie ma być niby wierniejsze co do zewnętrznej budowy wiersza, jeżeli wierność tłumaczenia na tem zależy. Celem tego przekładu jest dać powod czytelnikowi, aby łaskawie raczył zajrzeć do Krasickiego.*

WYJĄTEK Z TRAGEDYI SZYLLERA

DON CARLOS

PRZEKŁAD ADAMA MICKIEWICZA.

AKT I, SCENA II.

KAROL I RODRYGO.

KAROL.

Co widzę, Rodrygo!

RODRYGO.

Karolu!

KAROL.

O! Boże!

Tyżeś to, ty? tak to ty; bo czyjaż pierś, czyja,
Uderzeniom mej piersi tak silnie odbija?
O! teraz wszystko dobrze, teraz mi już zdrowo,
Teraz zbolałe serce rzeźwi się nanowo,
Gdym w objęciach mojego Rodriga.

RODRYGO.

Karolu!
A coż tu było złego, o jakim to bolu
Wspomniałeś, co to znaczy?

KAROL.

Drogi przyjacielu!
Co cię tak niespodzianie przyniosło z Bruxelu,
Komu za to dziękować, komu? o! bluźnierca,
Boże! daruj pianego obłąkaniom serca.
Ktoż to inny, jeżeli nie Opatrzność boża
Zsyła mi przyjaciela i Anioła stroża?

RODRYGO.

Książe! daruj, gdy na ten ogień w każdém słowie
Twój Rodrygo oziębłem zdumieniem odpowie.
Nigdym nie myślał, że mię tak Karol pozdrowi,
Nie tak przystało witać Filipa synowi.
I cóż znaczą te w oczach niezwykłe płomienie,
Ten chłód wybladłych licow, ust gwałtowne drzenie?

Tyżeś to lwiego serca ów bohatyr młody,
Do którego o wsparcie wołają narody?
Bo niejako współucznia, co z tobą urosłem,
Ale całej ludzkości oglądasz mię posłem.
U ciebie, syna Krolów, a Cesarzów wnuka,
Nieszczęśliwa Flandrya wsparcia jeszcze szuka.
Jeśli w tobie ludzkości słabo ogień tleje,
Niderlandy straciły ostatnią nadzieję.

KAROL

Straciły — łzy mam tylko, łez i mnie potrzeba,
I ja napróżno wołam o wsparcie do nieba;
Inszych środków wymaga narodu niedola —

RODRYGO.

Daruj mnie, ja w tych słowach nie widzę Karola.
Tyż to mówisz, ty wielki, ty rzadki człowieku
Może jeden nietknięty morowym tchem wieku...
Coś miał sprawę ludzkości zasłaniać niezłomnie?..

KAROL.

Czy to o mnie mówiłeś przyjacielu, o mnie?
Teraz mylisz się grubo, teraz już niewcześnie.
Był wprawdzie kiedyś Karol, widziałem go we śnie,
Karol, któremu samo wspomnienie swobody
Żywem ciskało sercem, paliło jagody;

i

Alem ja nie ten Karol jakim był w Alkali,
Kiedyśmy raz ostatni z sobą się żegnali,
Gdym myślą lecąc w niebo, śmiał zajrzeć do raju
Obraz jego w Hiszpańskim chcąc odnowić kraju!
O! roskoszna, o! boska, lecz zbyt krótka chwilko!
Prysły te mary!..

RODRYGO.

Mary? książę! mary tylko?
A więc to były mary?

KAROL.

Ach! nie broń łez oku,
Nie broń im na twem łonie wolnego potoku,
Jedyny Przyjacielu! jedyny, jedyny
W pośród tej pustej świata wielkiego dziedziny!
Jak daleko Filipa zajmuje potęga,
Jak daleko bandera Kastyllanów sięga,
Zadnej nie masz, tak, żadnej najmniejszej ustroni
Gdzie Karol jednę łezkę swobodną uroni
Jeżli nie tu — Na wszystko zaklinam ja ciebie
Na nadzieje, jakieśmy pokładali w niebie,
Nie wyganiaj mię, przebóg! z tej jednej ustroni,
Z tej mię jednej Rodrygo luby nie wygoni.

(*Rodrygo słucha wzruszony*)

Myśl sobie, że ja byłem sierota wzgardzony,
Żeś mię przybrał za syna dziedzica korony,
Ja nie znam co być synem, bom synem Mocarza;
Ale jeśli mi prawdę wieszczy duch rozmarza;
Jeśli z serc miliona to co bije we mnie,
Może się tylko z twojém rozumieć wzajemnie;
Jeżeli to jest prawda, że wszechmocna wola
Tworząc nas powtórzyła w Rodrygu Karola;
I lutnie duchów naszych jeśli ręką losu
Z młodych lat do jednego nastrojone głosu;
Jeśli te kilka łezek, co mi ulgę dały
Droższeć niż skarby Krolów. . .

RODRYGO.

Droższe niż świat cały

KAROL.

Tak głęboko upadłem, tak jestem ubogi,
Że aż w dzieciństwie naszém spędzony wiek błogi
Przypomnieć muszę, muszę wymagać zapłaty
Długów, aż przed dawnemi zaciągnionych laty.
Pomnisz kiedyśmy w szkole pod majtków odzieżą,
Dwaj młodzi zapaleńcy pomiędzy młodzieżą
Wiek nasz na łonie bratniej spędziliśmy zgody,
Nic wtenczas stałej w sercu nie psuło pogody,

To tylko, że przy tobie jakoby przy słońcu
Gasła ta drobna gwiazda — poprzysiągłem w końcu
Poprzysiągłem do zgonu kochać cię bez granic,
Gdy walczyć o pierwszeństwo nie zdało się na nic.
Wtenczas z nowym do ciebie rzucam się zapałem,
Nowemi cię pieszczoty, natrętnie scigałem;
Lecz twoje zimne serce oddało zbyt dumnie.
Nieraz przyjdę, zagadam — ty nie spójrzysz ku mnie.
Gorące łzy, bolesne, stanęły mi w oku,
Gdy Roderyk Karola mijając w natłoku
Innych poddanych dzieci na swém łonie pieści,
Za cóż innych, ach! za cóż wołałem w boleści.
Tyś ukląkł i surowo w ziemię kryjąc lica:
„Taka, rzekłeś, przystoi cześć dla Królewica.“

RODRYGO.

Książe, daj pokoj fraszkom, na których wspomnienie
Po tylu zbiegłych latach dotąd się rumienię.

KAROL

Jam na to nie zasłużył, mogłeś mię zasmucać,
Lekce ważyć ofiarę, lecz jej nie odrzucać.
Potrzykroć Królewica wzgardziłeś osobą,
Potrzykroć jako żebrak stanąłem przed tobą.
Żebrzeć miłości twojej, gwałtem się jej dobić,
Nareszcie traf to zrobił, czegom nie mógł zrobić.

Pamiętasz, jak twój Wolant zbłądziwszy w podskoku;
Królewnie, ciotce mojej, w samem utkwił oku?
Mysląc, że to złosliwym spłatał ktoś dowcipem,
Ze łzami winowajcę skarży przed Filipem. —
Kazano zaraz stanąć pałacowej młodzi,
Monarcha sprawców zbrodni surowie dochodzi.
Przysiągł, że dla własnego nie daruje dziecka,
Że przeciwko Królewnie psota tak zdradziecka
Przykładną sciągnie karę — Ty stałes zdalcka,
Widziałem jakeś zadrżał, wiedziałem co czeka —
Wybiegam, Filipowi rzucam się pod nogi,
„Na twém dziecku, o Królu! spełnij wyrok srogi!"

RODRYGO.

Książe, cożes przypomniał?

KAROL.

Natychmiast spełniają,
I natychmiast Karola przed służalców zgrają
Jak niewolnika ciągną na karę siepacze.
Twój Karol patrzy na cię, twój Karol nie płacze. —
Dwór ze zgrozą poglądał, a ciało książęcia
W obec wszystkich szarpały nielitosne cięcia.
Zgrzytnąłem na tak podły krwi monarszej zakał,
Scisnąłem w bolu zęby, alem nie zapłakał.

Patrzałem na cię — stałość młodzieńczego ducha
Drażni Króla, i gniewy nanowo rozdmucha.
Nanowo do ciasnego więzienia zakuty
Wytrzymałem dwunastogodzinne pokuty.
Takem przyjaźń kupował — Ty mój zamiar zgadłeś,
Przybiegłeś do więzienia, do nóg mi upadłeś:
„Zwyciężyłeś, Karolu, bratnie złączmy dłonie,
Odpłacę tobie kiedyś, gdy będziesz na tronie! “

RODRYGO.

Tak jest, odpłacę tobie i dziecinne słowo
Pozwól, niech jak mąż dzisiaj utwierdzę nanowo.
Może i moję zeslą godzinę wyroki!

KAROL.

Wybiła ta godzina! teraz żadnej zwłoki,
Teraz najlepiej dawne wypełnisz zakłady,
Potrzebuję przyjaźni, potrzebuję rady,
Wre w głębi piersi moich straszna tajemnica,
Ja muszę ją wyzionąć, muszę z twego lica
Czytać wyrok — tak, słuchaj, osądź i śmierć zadaj,
Słuchaj i zadrżyj, słuchaj, nic nie odpowiadaj,...
Ja kocham matkę. . . .

RODRYGO.

Przebóg!

KAROL.

Matkę moją....
O! nie, tu pobłażania żadne nie przystoją.
Powiedz, co miałeś mówić, wymawiaj do końca,
Mów, że jestem wyrodkiem ostatnim z pod słońca,
Najsprośniejszym skażonej ludzkości widziadłem,
Powiedz wszystko, ja wszystko co masz mówić, zga-
Syn kocha swą macochę.... natura się wzdryga, (dłem,
Zwyczaje potępiają, klątwa Rzymu sciga
Tę bezbożną namiętność, której szał nastawa
Na powagę monarchy, na rodzica prawa,
Czuję to — przecież kocham, i tym idąc torem
Zginę w domu szalonych, albo pod toporem.
Kocham ją bez nadziei, jak podły niecnota,
Z równą śmierci boleścią, z ohydą żywota,
Czuję to — jednak kocham.

RODRYGO.

A twoja macocha
Przebóg, czy wie co o tém?

KAROL.

Wie, że ją syn kocha??
I jakże śmiałbym przed nią jedno odkryć słowo!
Wszak to jest kraj Hiszpanów, ona jest Królową.

Stąd ją męża ścigają zazdrośnego względy,
Stąd etykiety dworskiej ścisnęły obrzędy.
Zbliżyć się niepodobna bez świadka lub szpiega.
Ach! już osiem piekielnych miesięcy ubiega,
Jak Król ze szkoły głównej wezwał mię do boku.
Osiem miesięcy takie bóstwo mieć na oku,
Co dzień ją widzieć, słuchać i milczeć jak skała,
Osiem strasznych miesięcy ten żar we mnie pała!
Nieraz już mam na ustach zbrodnicze wyznania
Znowu je wstyd i zgroza w głąb serca zagania!
Ach! gdyby jednę chwilkę sam na sam z królową...

RODRYGO.

A twój Ociec?..

KAROL.

Nieszczęsny! jakieś wyrzekł słowo?
Mów mi o karach piekła, o mękach sumienia,
O ojcu nie wspominaj, nie, tego imienia
Tego jednego Karol wytrzymać nie zdoła.

RODRYGO.

Więc ty się brzydzisz ojcem?

KAROL.

O! nie, o! nie zgoła;
Lecz tém imieniem zda się, że mię piekło woła,

Że sępie szpono zgryzot nawskróś mię przebodło.
Nie mój grzech, że tak byłem wychowany podło!
Że wszystko od dzieciństwa dążyło w zawody.
Stępić pierwsze w mém sercu miłości zarody.
Dzieckiem nie znałem ojca — w szóstym ledwie roku
Najpierwszy raz mojemu przedstawił się oku
Ten, straszliwy, którego moim ojcem zwano.
Pamiętam bardzo dobrze, wtenczas właśnie rano
Gdy jednym śmiertelnego podpisem rozkazu
Czterech życia pozbawił — i od tego razu
Widziałem go raz jeszcze, raz tylko jedyny
Kiedy mnie za jakoweś przyszedł karać winy.
O! to mię,.. Pan Bóg świadkiem, to najsrożej boli..
Lecz dosyć, dosyć, precz ztąd! (*odchodzi*)

RODRYGO.

Niech książe pozwoli
(*Zatrzymuje*)
Zostań i mów otwarcie, wszak pierś dolęgliwa
W słowach cząstkę gorzkiego ciężaru pozbywa.

KAROL.

Ile razy sam z sobą walczyłem boleśnie!
Nieraz gdy straże moje pogrążone we śnie,

Z skruszoném sercem, z łzami zalaną źrzenicą,
Prosząc o wsparcie, padłem przed Bogarodzicą;
Lecz nigdym nie osiągnął prośby mojej celu,
Tak wstałem, jakem upadł! O mój przyjacielu!
Jak ja sobię tę losu zagadkę objaśnię?
Z tysiąca innych ojców, za co jemu właśnie
Każe być ojcem moim? i za co z tysiąca
Lepszych synów, mnie jemu za syna natrąca?
Bo całe przyrodzenie w swych istot ogromie
Nie znajdzie dwóch sprzeczności, sprzecznych tak
(widomie!
Te dwa natury ludzkiej ostateczne końce
Mnie i jego — na stronach przeciwnych leżące,
Za cóż tak święta spojnia w jeden węzeł sciska?
Boże! za cóż tak dziwne wyrabiasz igrzyska!
Dwaj ludzie, których wszędzie zawsze wszystko dzieli
Za cóż w jedném życzeniu spotkać się musieli?..
Są to dwie, Przyjacielu, nienawistne gwiazdy,
Które pierwszy raz, w ciągu swej odwiecznej jazdy,
Przeciwległemi biegi zwarłszy się na niebie
Trącą się i na wieki odskoczą od siebie!

RODRYGO.

Ach! ja coś okropnego przeczuwam!

KAROL.

Ja równie!
Wytrzymawszy dzień cały piekielne katownie,
W nocy mara mnie ściga jak furyi chłosta,
Duch mój brzydkie zamiary ledwie zwalczyć sprosta.
Dowcip mój nieszczęśliwy przez kręte drożyska
Labiryntem sofizmów póty się przyciska,
Coraz po nad grożące zbliżając otchłanie
Aż na samem urwisku przelękniony stanie.

DWA SŁOWA.

Gdy sam na sam z tobą siedzę
Nie mam czasu o nie pytać,
Patrzę w oczy, ustek śledzę,
Chciałbym wszystkie myśli czytać
Wprzód nim w oczętach zaświecą;
Chciałbym wszystkie słówka chwytać
Wprzód nim od ustek odlecą —
I nie potrzeba tłumaczyć
Co chcę słyszeć, co zobaczyć.
Rzecz nie trudna i nie nowa

Moja luba! te dwa słowa:
Kocham ciebie, kocham ciebie.

Innego nie chcę widoku,
Kiedy z tobą będę w niebie;
Tylko niech te dwa wyrazy
Napisane w twojem oku,
Odbite po tysiąc razy
Widzę wszędzie w koło siebie.
I innej muzyki w niebie,
Nie chcę od wschodu jutrzenki
Słyszeć, do zachodu słońca:
Kocham ciebie, kocham ciebie!
Dość mi tej jednej piosenki
Z waryjacyami bez końca. —

Z IMIONNIKA Z.

Ilekroć ujrzysz jak zhukana fala
Po głębiach barką przerzuca tułacza,
Niech się anielskie serce nie użala
Nad płynącego trwogą i rospaczą.
Tę barkę wicher odbił od okrętu,
Na którym żeglarz swe nadzieje złożył;

Jeżeli wszystko jest pastwą odmętu,
Czegożby płakał? o cóżby się trwożył?
Lepiej mu pośród żywiołów bezrządu
Walczyć co chwila z nowemi przygody,
Niż gdyby wybrnął i z cichego lądu
Patrzał na morze i liczył swe szkody.

WSPOMNIENIE.

Witam was miejsca sercu memu drogie!
Lecz czemuż witać was ze łzami muszę?
Czemuż gdzie chwile upływały błogie
Dziś smutków roje oskoczyły duszę? —

Tu gdzie te lipy łączą swe ramiona
I obraz stawią niezłomnej przyjaźni,
Myśl moja w kraje marzeń zaniesiona
Zbierała słodycz z kwiatów wyobraźni.

Ogródku luby! jak twe smutne drzewa!
Już cię nie krasi twój kwiatek jedyny,
Już jej chusteczka biała nie powiewa
Zwiastunka szczęsnej, radosnej godziny.

Minęło wszystko! bystre czasu fale
Uniosły szczęście do wieczności morza;

Została troska i dręczące żale,
Nadziei tylko z pod chmur błyszczy zorza.

Czemuż nie mogę na przeszłości tonie
Myśli i czucia i pamięć zagonić?
I serce pieszcząc na pamiątek łonie
Długo tak marzyć i duszę wyronić.

Żegnam cię luba cichości ustroni!
Ale ma pamięć w częstej wróci chwili,
Często ją tęskność w tę stronę przygoni
I nowych wspomnień pokarmem zasili.

I twa Adelo pamięć wśród radości,
Ujęta wiejskich roskoszy obrazem,
Niech i tu kiedy kilka chwil przegości
Z moją pamięcią połączona razem.

Fr. Dobkiewicz.

ZAWSZE RAZEM.

FANTAZYA.

Twoje lica tak świeże, tak niebieskie oczy,
Twój włos złoty w ulotne zamknięty pierścienie,
I głosek twój jak arfy eolskiej uroczy,
I łzy twoje — o! biedna, i twoje westchnienie,
I wszystko cośmy w tobie wielbili, kochali,
I ty sama — zginęłaś w zapomnienia fali!! —

Na toż się było rodzić, w morzu życia płynąć,
Walczyć z burzą i gromem, by od gromu zginąć?..
Proch z twego ciała w grobie—dusza będzie w niebie—
Ale ty, ty, gdzie będziesz? gdzie ja znajdę ciebie?
O! duszę miałaś piękną! lecz cóż z twojej duszy,
Jeśli się jej świątynia na wieki rozkruszy?
Znajdę tylko proch w grobie, tylko duszę w niebie,
A nigdzie, nigdzie ciebie! —

Tyś tu była na ziemi, jak ziemi królowa,
Byłaś dla niej stworzona — tam, wyżej! tam — wszę-
(dzie —
W szacie chmur twoje łono i w wieńcu gwiazd głowa—
Z skrzydłami Cherubina, nie tak piękną będzie,
Jak tu była, gdy kwiatek ocieniał twe skronie,
I biała szata drżała na dziewiczém łonie. —
A z oczu — Boże! w oczach więcej światła było,
Niż w dumném słońcu, które chce wieki królować;
I życia tyle — tyle, jakby pod mogiłą
Nigdy to życie nie mogło się zchować;
I tyle ognia — tam go w piekle nie ma
Tyle ileś ty swemi rozsiała oczyma!! —

Dawnożeśmy cię luba kochali, witali,
Dawnom ja ściskał ciebie? — dziś, gdzie szukać ciebie?

Proch tylko twój w mogile, dusza twoja w niebie,
A ty, ty już zginęłaś w zapomnienia fali! —

O! zginęłaś na wieki! — Póki jeszcze w łonie
Noszę życie, z niém pamięć w duszy mojej skryta,
Jak nad gruzami zamków ranna gwiazda świta —
Ja umrę — twoje ze mną wspomnienie utonie!

I nikt na tej szerokiej, skamieniałej ziemi,
Nikt, ktoby cię pamiętał, ktoby na twym grobie,
Szukał cię, wołał, wzywał powieki łzawemi
I westchnął raz za tobą, raz wspomniał o tobie!

Patrz! czas leci i skrzydłem wszechwładném zamiata
I ludzi i pamiątki i wielkości świata —
Tyś poszła, a ja pójdę — jakbyśmy nie żyli!
Urodzim się, pocierpim — umrzemy wpół chwili!!
A ziemia jeszcze nam może
W swojém łonie pozazdrości
Miejsca na zimne łoże?
Wyrzucą nasze kości,
I nowy jaki tułacz zstępując do dołu
Zgniecie, rozsypie resztki naszego popiołu!

Zginiemy!! — — Zginąć było odwiecznym rozkazem —
Zginiem luba na wieki, zginiem — byle razem!

I ginąć lżej jest razem! — — Niechby tam w mogile
Proch nasz razem się zsypał — połączył na wieki.
Ach! tu, tutaj nas przeszkód rozdzielało tyle —
Duszą byłem przy tobie — a ciałem daleki!
Któż wie? może mnie piekieł czekają katusze? —
Niech się prochy połączą — gdy nie mogą dusze! — —

Jeśli mają zapomnieć, niech zapomną razem.
Ty i ja nierozdzielni — zginiemy oboje —
Oboje zaśniem dumnym przyciśnieni głazem.
Nad żywy uścisk świata, wolę łoże twoje
Zimne, ciche i ciasne! — — Chyba we dwa wieki
Odgrzebie nas dłoń ludzi, ujrzą ich powieki.
A potém znowu długie, nieprzespane lata
Spać będziem luba razem do skończenia świata.

A tam nad nami ludzie będą jeszcze żyli —
Tam człowiek feniks, co się odradza z popiołu,
Będzie się rodził, cierpiał, umierał w pół chwili,
Przekaże synom życie — sam zstąpi do dołu!

A ci synowie nad głowy naszemi,
Będą panami pięknej, ukochanej ziemi.
Będą witać jej wiosny, płakać nad jesienią,
Zgadywać tajemnice których nie odgadną;

k*

Targać się na jej prawa, których nie odmienią —
I roić nieśmiertelność — aż się w grób pokładną!! —

Tam będzie wojna wrzała, krzyki rozlegały,
Będą śpiewy wesołe bujać po nad światem —
A my cicho, spokojnie, prześpiem czas ten cały,
Póki z ziemi z ostatniém nie zbudzim się latem.
Wówczas! co za dzień będzie, ty wiesz jeden Boże!
Wszystko co kiedy zmarło, z tym się dniem obudzi —
I my porzucim długich wieków łoże —
I pójdziem razem wpośród milionów ludzi.

W obłokach będzie stać tron Najwyższego,
Ku niemu wszyscy korząc się przybiegą —
Z niemi ich czyny wszystkie, ich serce, ich dusze —
On dzielić będzie niebo lub katusze
Smierć albo życie! — Przy Aniołów chórach
W złotych gwiazdach wybranym swoim da mieszkanie,
U stopni swego tronu w lazurowych chmurach! — —

Modlmy się luba! — Straszne byłoby rozstanie —
O! i tam, bądźmy razem! jakeśmy tu byli.
Jeszcze przez całą wieczność kochać się nam trzeba,
Bo tu, tu tylko nędzne żyliśmy pół chwili,
Wznieśliśmy się raz tylko — i upadli z nieba!! —

Józef Kraszewski.

ELEGIE.

I.

Co to jest miłość.

Co to jest miłość? po sto razy pytaj,
Nie znajdziesz na to odpowiedzi w słowie.
W kochanka oczach w jego duszy czytaj,
Co to jest miłość? ta ci o niej powie.

Jest to duch jakiś, seraf niewidziany
Oblaskiem światła promieniący zdala;
Niebieski promień na ziemi zbłąkany
Co wchodzi w serce i serce zapala.

Jeśli ten promień dwa serca zapali,
Para kochanków zjawia się na scenie;
Gdy żądzą duszę i rozum oszali,
W życiu swém miewa rajskie objawienie.

I choć z młodzieńczych wytrzeźwi się szałów,
Gdy w jeden łańcuch zwiąże dwa ogniwa,
Żyjąc pamiątką minionych zapałów,
Zchodzi ze sceny spokojnie szczęśliwa.

Ale w kim ogień niewzajemny gore,
Kto jeszcze umie łamać się z cierpieniem,
Taki nie będzie myśli swoje chore
Gminném lekarstwem leczył — zapomnieniem.

Pamięć zachowa talizman Piękności
Co się jak cudo w życiu mu objawił;
Choć ciągle dla niej choruje z miłości,
W ciągłych jej bolach będzie błogosławił.

Samotną duszę trawiąc naprzemiany
Ciepłem to zimnem gorączki i febry,
We własnych mękach, własne drażniąc rany,
Przywykł podobać. — Tak indyjskie Gwebry
Z twarzą od ziemi ku słońcu zwróconą,
Idą na próbę ognistych katuszy.
Na własnych stosach śmieją się i płoną;
I w niebo oczy zachwycone wznoszą,
Jak gdyby była taka śmierć roskoszą.

II.

Gdy z tobą Piękna, zawiążę rozmowę,
Za cóż naprzemian to gniewam, to nudzę?
Zle ci, że wszystko mówiąc przez połowę
Próżnym słów dźwiękiem twoje ucho trudzę:

Że nic nie kończę co mówić zaczynam,
Słowa połykam i myśli ucinam.

Gdy myśl w mej duszy ukryta, głęboka,
Czasem w rozmowie śmielej się objawi;
Zaraz ją karząc chłodnym rzutem oka
Zdajesz się mówić „Bóg wie co on prawi"
Tak siebie ciągłą niepewnością dzielę,
Źle mówić mało — źle mówić za wiele.

Myśli po głowie plączą się bezładnie,
A gdy z nich jaka da się w słowo wcielić,
To tak nieśmiała, drżąca, z ust wypadnie,
Jakbyś ją rada zawstydzić, znieśmielić.
Wnet pytam siebie dla czego i czemu,
Znowu cię nudzę, gniewam podawnemu?

Miła, uroczna jest muzyka słowa,
Lecz w niej najmilszej jednej nóty nié ma,
Jaką wyśpiewać może ocz wymowa.
O! moja Piękna, mówmy więc oczyma:
Myśl jak hieroglif zpowitą w rozmowie,
Oko ci moje wyczyta, wypowie.

III.

Chciałem kochać twe wdzięki, twoję twarz zoczyłem,
Rzekłem w duszy „piękniejszej świat żyjący nié ma!"

Często patrząc na ciebie oczy wypatrzyłem,
Wzrok był czuły, namiętny — kochałem oczyma.

Chciałem kochać twą duszę—w duszę twą spójrzałem.
W niej dzisiaj obojętność głos uczucia głuszy:
Wstrząsana kiedyś ogniem i namiętnym szałem,
Dziś ostygła, zmartwiała — nie znalazłem duszy.

Chciałem kochać twe serce — i wnet serce twoje
Ubrałem w najpiękniejsze kwiaty wyobraźni:
Gdy nic dla mej miłości, wróżyłem na dwoje,
Może w niem co wypatrzę dla mojej przyjaźni?

Lecz w twem sercu niewiara swoje gniazdo ściele!
Jak liść jesieni zwiędły twe myśli zielone;
Kochanek je zakrwawił, struli przyjaciele,
Daremniem szukał serca — serce twe zkruszone.

Żądza moja, jak błędna powoju roślina
Ścieląc się koło ciebie przylgnąć gdzie nie miała;
I ledwie nią zaczęła zieleniec Ruina,
Niemając zkąd brać życia — u nóg tych zwiędniała.

Julian Korsak.

RAJ I PIEKŁO.

FANTASMAGORYA HISTORYCZNA.

1529—1749.

§. I.

DWA DOMY.

W roku 1629 w Wilnie, na ulicy Niemieckiej, idąc od Ratusza ku Wileńskiej bramie, z prawej strony, stały obok siebie dwie kamienice wielkie, piękne dwie kamienice z pozoru. Jedna wyższa i świeższa z wierzchu bliżej Ratusza, druga za nią czarniejsza i brudniejsza, ale równej prawie z pierwszą wielkości.

Pierwszą z nich lud prosty nazywał *Rajem*, drugą obok *Piekłem* (*). Te nazwiska nie były nadane bez przyczyny — bo zaraz w bramę tylko wszedłszy znać było różnicę Piekła od Raju.

Wszedłszy do Raju widać było dziedziniec piaskiem wysypany, wschody na dwie strony czyste, okna szyb całe i wymyte, drzwi niepogruchotane, bruk wymieciony. — Cicho było — Czasem który z mieszkańców przechodził spokojnie modląc się, lub kobieta śpiesząc do roboty. — Pięknych kilkoro dzieci bawiło się w pogodną porę piaskiem na dziedzińcu — w klatkach zawieszonych u galeryi świergotały ptaszki — dalej za domem był sadek z zieloną murawą, z drzewami i altaną. — Panem Raju był Karaim.

W piekle inaczej było. — Wchodząc dawał się spostrzegać dziedziniec szeroki, brudny, śmiecisty; rynny sączące wiecznie pomyje; rynsztoki zapchane wyrzucanemi

(*) Historyczne.

obrzynkami jarzyn i kości. Kilkoro psów wyło siedząc nad rynsztokiem, drugie tyle skomlało u drzwi mieszkań. Gwar, krzyk, stukanie drzwiami, dzień i noc nie ustawały. Miauczały koty, warczały psy, krzyczały koguty, ryczały dwie krowy chude w obdartej z dachu przybudówce — ale więcej nad to krzyczeli i wrzeszczeli mieszkańcy.

Najgłośniejszym nad wszystkie głosy, był głos właścicielki — pani Doroty Janówny córki kupca, żony próżniaka, która cały dóm i męża i dzieci i psy i koty i wszystko, co tylko w obręb jej państwa wchodziło, za nos wodziła niemiłosiernie. Od rana, jak się obudziła, widać ją było w jednym trzewiku przydeptanym, drugą nogą boso, w roztwartej jupce, z roztrząśnionemi włosami, biegającą po galeryach, kłócącą się z mieszkańcami, bijącą zwierzęta i dzieci, swoje i cudze.

Tak upływał czas do południa — a kiedy wszyscy do stołu lub garnka zasiedli, na kilka chwil milczenie panowało. Potem

znowu i pani Dorota i jej mąż i dzieci pół tuzina, i szewc z dołu i woźny Trybunalski, i psy i koty, i krowy i koguty — krzyczeć, wrzeszczeć, ryczeć, wyć, piszczeć, warczeć, jęczeć — zaczynało do wieczora.

Wieczorem znowu na chwilę uspakajało się — zapalano światła, mało kto przebiegał po domu i dziedzińcu, prócz latających nietoperzów, szczurów snujących się i kotów, i przemykających się kun.

W mieszkaniu pani Doroty słychać było krzątanie się i hałas głuchy — były to przygotowania do uczty i zabaw, które u niej, w świątki i piątki, w posty i popielce bez różnicy, niemal codzień się odbywały. Zaczynały się ze zmrokiem schodzić postrojone, czerwone mieszczki, mieszczanie wąsacze, panowie Rajcy, panowie Burmistrze i Ławnicy z trzech Juryzdyk, Wojtowie i kunsztów szlachetniejszych Cechmistrze — panny Wileńskie z fosforycznemi oczyma i młodzież gwiżdżąca — tłumno, gwarno, szumnie i wesoło. — Jak się tylko wszyscy zeszli, za-

czynała się żydowska muzyka, tańce, skoki, hałas, wrzaski.

Znów obudzone psy i koty krzyczały— pijani kłócili się, taczali po wschodach, leżeli w rynsztokach, czepiali się ścian i drzwi — krzyczeli — bili się — Było to Piekło.

O tym czasie w Raju, mieszkańcy modlili się i pracowali przed ogniem — kobiety przędły, mężczyźni rozmawiali jedząc, lub kończyli dzień modlitwą, dzieci koło matek stały rozmawiając z sobą po cichu, lub biegły chować się, szukać i znajdować po kątach.

Właściciel domu Benjamin z długą, siwą brodą, zwykle przy wrzasku dolatującym z Piekła, kończył skromną wieczerzę, opowiadając synowi i młodej synowej swojej Racheli, własnego życia jednostajne dzieje, tym powagi pełnym biblijnym stylem wschodu, który pierwsze wieki świata i prostotę ich wspaniałą przypomina.

Kiedy wybiła siódma na półzegarzu godzina i na ratuszu gaszenie ognia prze-

dzwoniono — sługi zalewały w kominach żar, światła gasły, dzieci kończyły pobożne modlitwy za rodziców, rodzice za dzieci, żona za męża, mąż za żonę — i po pracy spokojnie zasypiali.

Taka była różnica Raju i Piekła; ale nie ta jeszcze przyczyna ich nazwania — — —

§. II.

ŚLEPY I JEGO CÓRKA.

Dawniej — sto laty przed 1629 rokiem, dwóch ludzi mieszkało w tych dwóch domach — a te domy były drewniane, małe i stykały się oba, tak, jak się potém dwie murowane kamienice zetknęły. W Raju mieszkał starzec ośmdziesiątletni — w Piekle chłopiec, który miał lat dwadzieścia kilka.

Starzec był ślepy, stary, chory i z łóżka już nie wychodził — miał córkę jednę, która go doglądała w jego boleściach, pocieszała go, czytała mu księgi, przez któ-

re Bóg obiecał ludziom niebo — miała serce dobre, duszę ognistą, łzę w oku na każdy jęk starca, pomoc na każdą jego boleść, pociechę na żal każdy.

Ostatek dni ojca zgryzionego pamiątkami, które mu życie truły, i niemocą odbierającą mu wszystkie życia przyjemności — jeszcze się czasem złociły pociechą dobrej córki. — W rannej godzinie, kiedy go ból obudził, pierwszy dźwięk spotykający jego ucho — był głos Maryi — i cały dzień ten tylko jeden aż do poźnej snu godziny, dźwięczał w jego uszach, jak głos Anioła w grobie.

Obok mieszkał młody właściciel domu, nieżonaty, a imie jego było Bruno. Sierota od dzieciństwa, sam siebie prowadził po drodze życia, i to tylko widział dobrém, co mu na chwilę zmysły dobrém pokazywały. Wesoły jak ptak w powietrzu, niedbały o jutro, niepamiętny na wczoraj, z cudzego i swego nie korzystając doświadczenia, za hasło życia wziął był sobie — Co chcę, bydź musi. — Przy

nim, koło niego, było zawsze wiele młodzieży. Kości, wino i do dziewcząt umizgi, od rana do nocy były ich zabawą i jedynem zatrudnieniem. Nie raz szczęk rozbitego przez pijaków puharu, szumny odgłos chóralnej pijaków pieśni przez słabą ścianę dolatywał do łoża konającego tak długo starca. Był to jakby głos świata, śmiejący się szydersko z jego boleści. Nieraz córka, widząc cierpienie, jakie mu ten odgłos sprawiał, płakała lub starała się zagłuszyć go: ale jej srebrny głosek niknął przy tamtych — i starca jęki mięszały się z pieśniami. Boleśna była to sprzeczność wesela i otwartego grobu — jęków i pieśni.

Bruno widział Maryą nieraz i jej oczy zapłakane i pierś wzdętą, i różowe niby śmiejące się, bo do uśmiechu stworzone usta. Nieraz całego piekła wzywał na pomoc, aby ją dostać — potém, przy innych zabawach, kobietach, ludziach, zapominał o Maryi. — Marya widywała go także, ale go nienawidziła. Ten człowiek

wiecznie wesoły, z uśmiechem niezmazanym na ustach, wydawał się jej Szatanem. Ona przywykła widzieć cnotę cierpiącą, i jej młode serce inaczej sobie cnoty nie umiało wystawić, jak we łzach — smutną.

Raz na biesiadzie u Bruna, podochoceni towarzysze śmiać się z niego zaczęli, że słabego, ślepego starca córki, żyjąc od niej o ścianę, uwieść nie umie. I tak dobrze wypiekali mu jego tchórzliwość, tak podwyższali cenę jej wdzięków, że Bruno nakoniec zgrzytając ze złości, krwią na twarzy z gniewu oblany, przysiągł im, że ją mieć będzie, ofiarując im zakład.

Był tam na tej biesiadzie, stary jeden szaleniec, którego zwano Czortubaćkiem, ten z uśmiechem przyjął zakład, i swoję z muru kamienicę, obok stojącą, ofiarował przeciw drewnianej. Zakład rozbili z szumnym śmiechem towarzysze, a Bruno ich prosił, żeby miesiąc cały niczyja noga nie postała u niego. Ciekawi przyrzekli i dotrzymali.

W parę dni zmieniwszy postać, spuściwszy oczy, przechadzać się zaczął Bruno mimo bramy Maryi, aby ją zobaczyć; do samego nawet domu zaglądał, pod tym lub owym pozorem — a dziewczyna oswojona powoli, przebiegając spoglądała na niego przyjaźniej, bo go widziała smutniejszym — a serce jej za powinność, za nałóg litość wzięło.

W tydzień, gdy wieczorem ojciec spał, a Marya w bramie siedziała na progu, wróciwszy z kościoła — Bruno znalazł sposób przemówienia do niej. Zaczął jej opowiadać jak przeszłego swego życia żałuje; wspomniał jej o ojcu, użalał się nad nim, czasem łzy udawał, śmiejąc się w duszy. Marya uwierzyła łzom i mowie — i tak się rozeszli.

Potém spotkali się znowu i coraz szczerzej rozmawiać zaczęli. Niewinna i prosta dziewczyna opowiedziała mu, co tylko ciężyło jej na sercu — on jej żałował, cieszył ją, i nieznacznie wtrąconém opowiadaniem, ściśnieniem ręki, rzuceniem oka,

starał się w niej ogień coraz głębiej, palący mu duszę, zapalić. A ona miała już rok dwudziesty i czuła potrzebę kochania, połączenia swojego losu i serca z kimś drugim — bo do tego mięszała się myśl, że we dwoje lepiej ojcu dopomogą niż ona jedna.

I tak coraz częściej się widywali, coraz poufalej byli z sobą; a Bruno zaczynał powoli przemawiać o losie przyszłym i kochaniu.

Ona — milczała, lecz umyśliła pomówić z ojcem. — W wieczór, jednego dnia, siedziała u jego łoża — Chory był spokojniejszy, oddychał tylko ciężko — a wkoło cisza była. Po chwili zapytał chory, co się stało z sąsiadem, że taki pokój od niejakiego czasu panuje w tamtym domu?

Ona opowiadać zaczęła — ojciec milczał — powiedziała wszystko — jak się poprawił, jak się widują, nawet szepnęła coś o przywiązaniu, o losie przyszłym, o jego zamiarach. Potém zarumieniła się, wstała, wróciła — dorzuciła jeszcze słów

kilka i czekała niespokojna. A ojciec stary milczał długo i coraz ciężej oddychał.

— „Słuchaj, odezwał się nareszcie: jesteś cnotliwa, Bóg ci twoję cnotę wynagrodzi. Ten człowiek — to szatan — on nie jest dla ciebie, tyś nadto dobra dla niego — on się nigdy nie poprawi, on tylko pod skórą owczą chciał ciebie uwieść — nie widuj go więcej pod mojém błogosławieństwem Maryo! — Słuchaj mię, jam stary, mijaj kiedy przechodzi — uciekaj kiedy się zbliża. Znałem takich ludzi, zbrodniarz się skruszy — rospustnik nigdy. Jego skrucha jak błyskawica przychodzi i mija — a za nią piorun idzie! Nie widuj go więcej Maryo, proszę, zaklinam, pod błogosławieństwem mojém.

Marya słuchała słabego głosu ojca i drżała. Chciała Bruna tłumaczyć, wymawiać przed nim, ale on dodał jeszcze:

— „Bóg ci da inne szczęście — ja, konający, ostatek siły zebrałbym jeszcze, żeby cię oderwać od niego — on piekło nosi z sobą — chceszże piekła i mego prze-

kleństwa? Maryo! Maryo! nie widuj go więcej!

Zamilkła na te słowa, myśląc tylko, że ojciec stary, znękany, zbolały, źle sądzi o ludziach, i nie znając go, tak mówi — a serce jej biło mocno, i czuła już, że nie mogła go nie widzieć i widzieć nie mogła także, bo błogosławieństwo umierającego ojca zabraniało jej tego nazawsze. Noc na mękach strasznych przeszła, ranek spłynął ze łzami — w dzień oknem go tylko widziała i biło jej serce i ręce drżały. Bruno przechodził często koło okna — miała jednak tyle siły, że ku niemu nie wyszła. Ojciec coraz był słabszy.

Nazajutrz spał pół dnia stary — ona wybiegła na chwilę, mówiąc sobie sto razy, że go nie spotka, że go spotkać nie może — a chcąc jednak mimowoli spotkać się z nim, zobaczyć go.

Szatan czatował i spotkał ją — Chciała uciekać — uchwycił i zatrzymał; chciała mu wszystko powiedzieć, pożegnać, odpędzić — i słów nie znalazła. Rozmowa

była krótka, żywa — ale ona pierwszy raz im pokazała, że należą do siebie.

W nocy nowe męki przyszły, straszniejsze stokroć od pierwszych — na jawie ojca przekleństwo, we śnie piekło i męki i płacz i rospacz szarpały jej duszę. Budziła się i myślała.

— „Jestem przeklęta za to, żem go widziała — cóż mam do stracenia? Ojciec mię przeklął — mogę go teraz widzieć, kochać — mieć go — wszak więcej nic bydź nie może nad to co jest? — przekleństwo ojca.„

Po tych strasznych słowach, któremi się uspokoić starając, zabiła siebie i wydała sama wyrok swojej zguby, Marya nie unikała już od niego — spotykali się znowu coraz częściej, byli razem — a Marya powtarzała w duszy, dla uśmierzenia wewnętrznych zgryzot:“

— „Cóż więcej będzie nad to co jest?“

W trzecim tygodniu po zakładzie, często biedny starzec, dręczony boleścią, tarzał się po łóżku, próżno wołając córki.

Poł dnia nie było jej w domu. W mieszkaniu Bruna, w jego uścisku przepędzała dni i nocy.

Zakład był wygrany, ale Bruno nic jeszcze towarzyszom nie mówił.

Stary ojciec poznał swoje nieszczęście, konał coraz prędzej, przyciśniony wiekiem, chorobą i żalem po córce, i przypomnieniem swego przekleństwa, które wisiało nad jej głową.

Rano jeszcze czasem obudzona zgryzotami, z objęcia szatana wyrywała się dziewczyna biedz do ojca ze łzami. Służyła mu chwil kilka, płakała i żałowała swego występku. Ale zaledwie głos zwodziciela dał się słyszeć, szelest jego sukni, chód jego; porzucała ojca i leciała ku niemu, do niego, za nim! A wówczas, kiedy z nim była, jęk konającego ojca, który przebijał ścianę i dźwięczył w jej uszach, nie mógł jej oderwać od niego. Słyszała jak się tam ojciec męczył sam jeden, przewracał po łożu, wołał jej płacząc, prosił o kroplę wody na ugaszenie

pragnienia, zaklinał, jęczał — słyszała i nie szła. Przeklęta od ojca mimo woli, w objęciu zwodziciela, nie miała serca tylko na jego pieszczoty; uszu, tylko na jego słowa. Kiedy go nie było, płakała rzewnie i gryzła się swoją zbrodnią; kiedy przychodził, jak niewolnica za panem szła za nim. Głos ojca — jęk — boleści — nic — nic ją nie zwróciło nazad. Oczy jej paliły się, drżały ręce, serce biło, usta gorzały. Przy dźwięku religijnym i grobowym, modłów i westchnień przenikających ojca — ona całowała i ściskała zwodziciela, i mówiła sobie: Czegoż mam się obawiać więcej? wszystko się już spełniło na mnie — ojciec mnie przeklął!

Kończył się czwarty tydzień po zakładzie. Czortubacko śmiał się w duchu, a Bruno czekał ostatniego dnia.

Przyszedł ten dzień

Tego dnia wieczorem biesiada szumna huczała w jednym domu, a przy Brunie, wśrzód biesiadników, siedziała Marya z uśmiechem na ustach, z kubkiem w ręku,

z bezwstydem na czole. Obok przez ścianę konał jej ojciec sam jeden, wołając o kroplę wody przy skonaniu, o córkę — jęczał, wyciągał suche ręce, chwytał powietrze zimne i mroźne niepalonej izby — nikt nie przychodził.

Nie było iskry ognia w domu na przenikające zimno, kropli wody na pragnienie; jednego słówka pociechy na serce. Zrzucał z siebie nakrycia — tarzał się, jęczał, gryzł ręce sobie i spragniony krew z ran wysysał. Tłukł siwą głową o ścianę, aby ją prędzej rozbić i umrzeć przynajmniej — umrzeć nie mógł. Rospacz rozdzierała go — nagle powstał z łóżka, na którém od lat dziesięciu leżał; włosy mu się najeżyły; wytężyły nogi i ręce, jakby były z kamienia; ślepe oczy przewrócił strasznie i szedł omackiem do sąsiedniego domu — szedł bliżej, coraz bliżej — słyszał głos córki, pieśni, hałas — pot lał mu się po ciele, serce biło, wrzało, krew przewracała się po żyłach, głowa pękać się zdawała — a reszta zębów zgrzytała

w otwartych ustach. Stanął przede drzwiami, psy Bruna obskoczyły go — padł u proga bezsilny — skoczyły mu na piersi — szarpały twarz — rwały włosy. On konał słysząc głos Maryi, który szarpał duszę, jak psy wyschłe ciało starca. Otworzyły się drzwi izby na hałas psów, porwał się jeszcze, powstał i wbiegł. Choć ślepy, uczuł jednak kolące go w oczy światło — usłyszał także śmiechy — pieśni — brzęki — potém krzyk długi — i wszystko ustało — głos Maryi nawet. On stał przed biesiadnikami blady jak trup, poszarpany od psów, w rozdartej koszuli, z ślepemi oczyma, z całą powagą skonania i śmierci, z przekleństwem na ustach.

— „Przekląłem cię Maryo! zawołał: i ciebie przeklinam człowieku coś mi ją odebrał! Oddaję cię piekłu z nią razem. I ten dach, pod którym zbrodnia twoja mieszkała z tobą, niech będzie przeklęty! Niech wnuki twoje, niech każdy co tu wejdzie i żyć będzie, zginie! — Niech ten dóm będzie piekłem! Za moje piekło, Bóg wam

nim odpłaci — przeklinam!" — Upadł i skonał.

— „Cóż mam do stracenia? „wołała Marya wieszając się na szyi kochanka. — Już nic — nawet cnoty nie miała do stracenia.— Trupa wynieśli i biesiada szła dalej.

Nazajutrz, kiedy trumnę starca wynosili z domu, Marya siedziała w oknie zwieszona na szyi Bruna, śpiewając.

W rok wypędził ją Bruno z domu i umarła wkrótce od wściekłego psa pokąsana. Bruna, konie, gdy szedł pijany — rozbiły na ulicy przed własnym domem.

§ III.

SKUTKI I KONIEC.

Odtąd wisiało konającego przekleństwo nad tym domem, a niebo jakby na sprzeczność stawiało zawsze obok — cnotę, pokoj i szczęście. Zabójstwo, kłótnie, rozpusta, mieszkały w piekle. Próżno zmieniali się mieszkańcy i dóm stanął nowy — przekleństwo wisiało.

W r. 1629. mieszkała tam, jakeśmy powiedzieli pani Dorota Janówna, a obok karaim Benjamin. Tegoż roku córka szewca na dole udusiła dziecię swoje; żona struła męża na pierwszém piętrze; ojciec zepchnął syna z okna na poddaszu. I kiedy który pogrzeb wychodził z jękami i płaczem z Piekła; kiedy z tamtąd prowadzili winowajców na ścięcie, umarłych do grobu: do Raju zawsze wówczas widać było idące wesele, lub słychać było śpiew matki nad kolebką dziecka, modlitwę starca do Boga, błogosławieństwo dziada nad wnukami.

Lud omijał Piekło, lecz byli zawsze ludzie, co się tam mieszkać nie lękali — a żaden szczęśliwie nie uszedł. Zbrodnia za zbrodnią; za nieszczęściem nieszczęście w ten dóm biegło.

W r. 1748. d. 11. Czerwca o godzinie 9. rano pożar, który całe miasto, Ratusz, kilkanaście zniszczył kościołów i kilkadziesiąt pałaców — spalił Raj i Piekło — ludzie z nich jednak uciekli. W przeciągu roku potrafili go nakryć i mieszkalnym u-

czynić znowu. Panią podówczas była Joachimowa wdowa (*). — Zły los mieszkańców zdawał się mniej prześladować — kłótnie tylko i swary bezustannie mieszkały jeszcze w Piekle.

Lecz w następnym r. 1749. d. 8. Czerwca drugi okropny pożar, gdy niszczył miasto, a z Raju wszyscy uciekli i mienie swoje wynieśli, tak, że szkody nie mieli: w Piekle śpiący ludzie pogorzeli razem z majątkami, inni na ulicę wyrwawszy się, ztrzaskanych murów kawałkami pobici — inni uratowawszy się ze strachu poumierali — kilku, przez resztę życia żebrało w kalectwie, i wdowa sama, pani domu, w budce pod Dominikanami umarła, prosząc jałmużny.

Równo z tym pożarem, znikły ślady przekleństwa starca i nazwisko Raju i Piekła. Odtąd żyją tam jak gdzieindziej spokojnie, i ani Raj lepszy od innych domów sąsiednich, ani Piekło jest gorsze.

Józef Kraszewski.

(*) Historyczne.

BARKAROLA.

I.

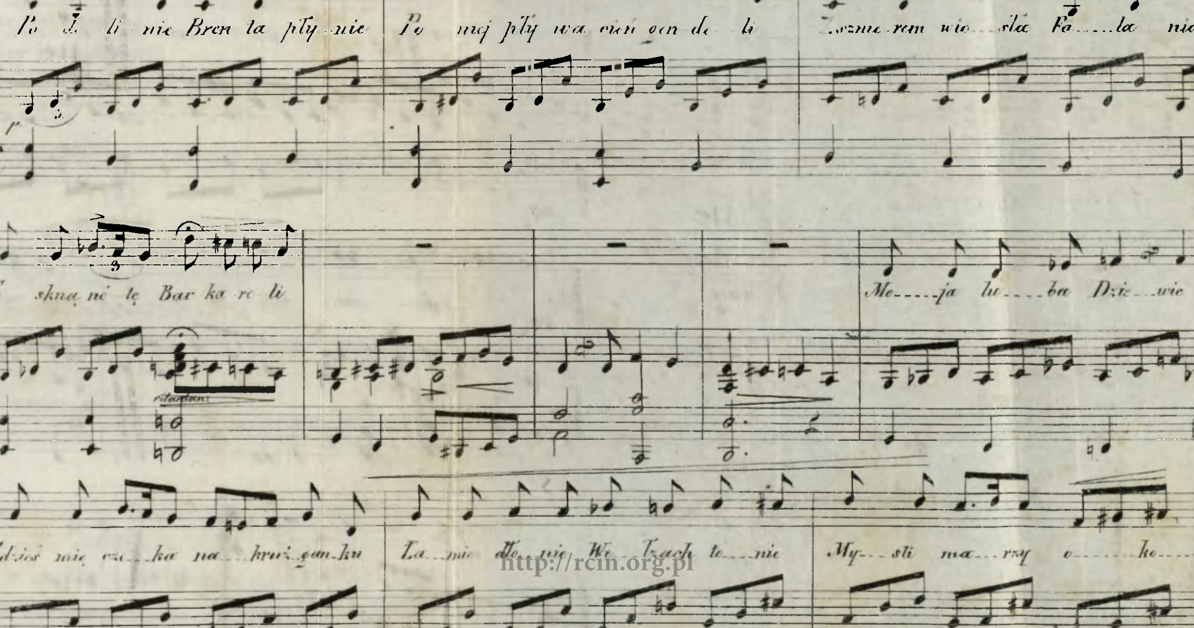
Po dolinie
Brenta płynie,
Po niej pływa cień gondoli:
Z szmerem wiosła,
Fala niosła
Tęskną nótę Barkaroli:

II.

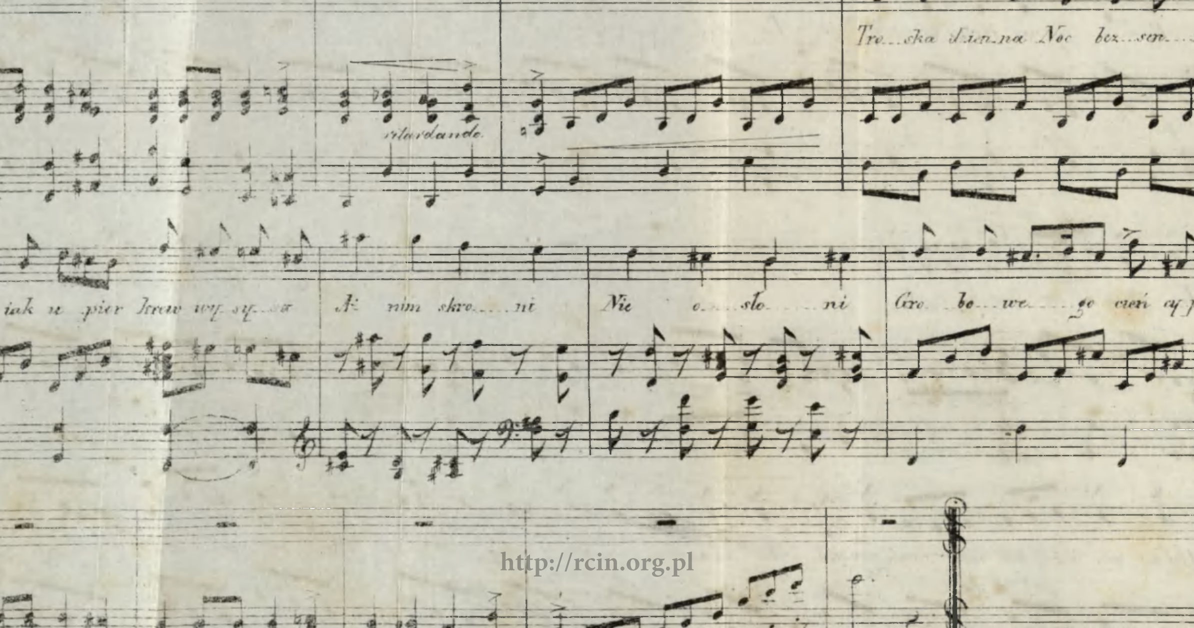
„Moja luba
Dziewic chluba
Gdzieś mię czeka na krużganku:
Łamie dłonie,
We łzach tonie,
Myśli, marzy o kochanku.

---

* Barkarole *tak nazwane pieśni w języku Weneckim, które śpiewają gondoliery w Wenecyi.*—



Po li nie Bren ta pły..nie Po niej pły wa
skną nó lę Bar ka ro li
Mo....ja lu....ba
dzieś mię czeka na...krużganku
My...sli ma...rzy o......ko...


Tro...ska dzien.na Noc bez...sen...
ritardando
iak u pier krew wy..sy..sa
A nim skro.....ni
Nie o.....sło.......ni
Gro...bo...we.....go cień

III.

Troska dzienna,
Noc bezsenna,
Z nas jak upior krew wysysa;
Aż nim skroni
Nie osłoni
Grobowego cień cyprysa.

IV.

Każdą nocą
Z chmur migocą,
Wciąż na ziemię patrzą gwiazdy.
Jak świat światem
Zimą, latem,
Nieskończone kończą jazdy.

V.

Rosy leją,
Lecz nie mdleją
Jak płaczący w smutku człowiek.
Nie kochają,
Łez nie znają,
Nie wypłaczą złotych powiek.

VI.

Serce chore
W nocną porę
Jak kwiat nocny się otwiera:
Bo rospacza
Bez słuchacza
Miłość czuła — przyjaźń szczera.

VII.

Płyń, płyń łodzi,
Księżyc wschodzi,
Ot i luba na krużganku!
Łamie dłonie,
We łzach tonie,
Myśli, marzy o kochanku."

VIII.

Blask księżyca
Pięknej lica
Kołem światła opromienia:
Gdy ją zoczył,
Na brzeg skoczył,
I zmieszali łzy, westchnienia. —

IX.

Po dolinie
Brenta płynie,
Po niej pływa cień gondoli:
Lecz omdlała
I skonała
Tęskna nóta Barkaroli. —

Julian Korsak.

SPIEW ZAPOROŻCÓW.

Szumią grady, wicher bije,
Lis z wilkiem się w norach kryje —
Zaporożec jeden stoi,
Gradu, wichrów się nie boi.

Bo matka rodząc mołojca
Zaraz lodem go obmywa,
Kołysze we zbroi ojca
A kołysząc tak mu spiewa:

„Jak żelazo, jak te lody,
„Przenoś prace, niewygody;
„Bo do wiosła, do oręża,
„Wytrwałego trzeba męża.

„Niech pod złoconemi dachy,
„Usypiają dzieci swoje
„Niecierpliwe, dumne Lachy;
„Ty nie Lachem dziecię moje!

„Za nich idą regestrowi,
„Za nich idą szeregowi;
„W ostrzu piki i pałasza
„Nasza całość, chwała nasza!" —

Jeszcze Lachy z Litwinami
Na drewnianych jeżdzą koniach;
My już znamy się z stepami
I w rozbojach i w pogoniach.

My już z Tatary przy Krymie,
W wojennym się kąpiem dymie;
A w czajkach po słonej wodzie
Tańcujem przy Carogrodzie.

Jesli chętka bierze ciebie
Zliczyć broni naszej czyny,
Zlicz mogiły Ukrainy;
Lepiej gwiazdy zlicz na niebie!

Zlicz kurhany Zaporoża;
Lepiej policz piasek morza!
A i kurhan i mogiła,
Cały tysiąc wrogów skryła. —

Na kurhanie wódz młodzieży
Co był Królem i żołnierzem,
Z swoim koniem i pancerzem
Nasz Ataman chrabry leży.

Zelazny sen na zrenicy
Słodzi płacz jego dziewicy,
I słowik kozackiej ziemi
Bojan stary dumy swemi. —

Nieodrodne ojców dzieci!
Lećmy żwawo, lećmy śmiało;
Bo przed nami sokoł leci,
Leci sokoł z sławą, chwałą.

Nuż Sokole! dalej, dalij,
Nad greckich przepiórek stadem!
Za twą radą i przykładem
Będziem żwawo polowali.

A jak wrócim w domy nasze,
Ojce w górę wzniosą czasze —
I Bojan dla twej pamięci
Wiekuistą pieśń poświęci! —

Aleksander Groza.

m

UCIECZKA W SMUTKU.

Samotność cicha, ponura
Słodkie rozlewa milczenie,
Myśl zchwyciwszy orle pióra
Przenika wyroków cienie.

Nadzieja barwiąc swe kwiaty
Z powabów przyszłość usnuła,
I strojna w bogate szaty
Do siebie wzrok mój przykuła.

Dalej ztąd dręczące trwogi,
Nie mieszajcie mojej ciszy!
Wszak los człeka nadto srogi. —
Gdy się troska ukołyszy,
Niechaj lube mary łudzą;
Bo wkrótce jęki przebudzą!

Lecz gdyby wszystkie boleści
Jakie tylko piekło mieści,
Do spokojnej wpadły duszy;
Nic mego szczęścia nie wzruszy:

Bo gdy się smutek przywlecze,
Myśl moja szybko uciecze
Do lubej Adeli łona —
I tam wdziękiem upojona
Zmorzy troski, jad, goryczy,
Balsamem rajskiej słodyczy. —

Fr. Dobkiewicz.

ROMANS, Z PUSZKINA.

Już nocne cienia
Spią nad krainą —
Wonne westchnienia
Zefirów płyną.
Słyszę w oddali
Cichy szmer fali —
To Gwadalkwiwir!

Księżyc weszedł na niebo — jaka cichość wszędzie!
Cyt!. zda się, że słyszę gitary dźwięki...
Młoda Hiszpanka z urocznemi wdzięki
Wyszła — i dłoń oparła na ganku krawędzie. —

Już nocne cienia
Spią nad krainą — i t. d.

Zrzuć o! Piękna, zasłonę, przestań lice chować!
Pokaż się jako słońce we wschodowym ranku —
I przez zawistne kraty, przez kraty krużganku
Podaj nóżkę, z zapałem będę ją całować! —
Już nocne cienia
Spią nad krainą —
Wonne westchnienia
Zefirów płyną — i t. d.

EUGIENIUSZ SAKOWICZ.

ŻYCZENIA.

Gdyby Orłem być,
Lot Sokoli mieć!
Skrzydłem orlem i sokolem
Unosić się nad Podolem
Tamtem życiem żyć!

Droga ziemio ta!
Myśl cię moja zna.
Tam najpierwsze szczęście moje,
Tam najpierwsze niepokoje,
Tam najpierwsza łza! —

Tambym noc i dzień,
Jak zaklęty cień,
Tambym latał jak wspomnienie
Pierś ożywiać, czerpać tchnienie,
Z tamtych drogich tchnień!

Gdyby gwiazdką być,
Nad Podolem tkwić!
Z jasnem okiem w noc majową
Nad kochanki lubą głową,
Do poranku lśnić!

Próżno się tych dni
Obraz duszy śni!
Zapłacz Luba gorzkim płaczem,
Nad Podolem, nad tułaczem,
Co był miłym ci!..

Maurycy Gosławski.

DLA WIRGINII M...

Czy noc z zachodnich obłoków spłynie,
Czy mrok przed świtem opada;
Czemu tak zawsze w smutku krainie
Myśl twoja błąkać się rada?

Gdy ci tak mile świat się uśmiécha,
Gdy wiosną życie rozkwita;
Czemu twe oko łzę żalu chwyta?
Dla czego pierś twoja wzdycha?

Powiedz mi proszę, czemu tak wczesnie
Chcesz grobowego posłania?
Czy ranek dni twych wesela wzbrania,
Czy każe kryć go boleśnie?

Słuchaj, Litewko! i ja znam bole,
Los mię niezawsze weseli;
Przecież nie żądam z dębów pościeli
Ani się skarżę na dolę! —

Porzuć te szlaki gdzie jest ułuda,
W rzeczywistości bież kraje:
Rzadsze w nich, prawda, natrafisz cuda,
Lecz wolniej sercu się staje. —

Tam milej wytchniesz na ludzi łonie
Z sobą się, z światem, pogodzisz,
Tam znajdziesz roskosz, żałość złagodzisz
I będziesz w szczęścia osłonie. —

A gdy przed słońcem prawdy i wiary
Twych uczuć zamilkną gromy,
Wspomnij, że z rad swych przyniosł ofiary
Dla ciebie brat twój, znajomy. —

Aleksander Obrąpalski.

PIOSNKA.

Gaj się ubiera w zieloną barwę
I łąki stroją się w wianki —
Pójdę do lasu, tam kwiatków narwę
Dla mojej lubej kochanki.
A gdy pierwiosnki przyniosę dla niej
Powiem jej: „Maryniu miła,
To co wydała wiosna najraniej
Tobie w daninie przysyła."
Ona z uśmiechem przyjmie ten datek,
Dobre me chęci oceni —
Niewinna, skromna jak polny kwiatek,
Wdzięcznie swe lica zrumieni.
Oko jej w oku mojém utonie
I aż do serca się wkradnie —
Tymczasem w kwiaty uwieńczy skronie,
Jakże jej będzie w nich ładnie!

J. Sławecki.

DO ALINY, PIOSNKA.

Jak Bóg, co jednem skinieniem
Zarządza całą naturą;
I raz ją darzy promieniem
Drugi raz zasępia chmurą:
Tak twe Alino skinienia
Stanowią me przeznaczenia. —
Niedość żem smutny, gdyś smutna,
Że płaczę kiedy łzy lejesz,
Że rospaczam gdyś okrutna,
Że się śmieję gdy się śmiejesz;
Lecz oraz przy twoim boku
Czuję wszystkie pory roku.
Tak, kiedy widzę twe wdzięki,
Twój uśmiech, niebieskie oczy,
Białość szyi i kształt ręki
I powab płowych warkoczy:
Wtenczas wesoły, radosny,
Widzę w tobie obraz wiosny.
A gdy z większemi zapały,
Czasem przy tobie zostanę
I zbytniem szczęściem omdlały,
Dotknę twe usta różane;

Naówczas przejęty żywo
Myslę, że mam letnie żniwo,
Zdziwion zaś twemi przymioty,
Gdy słucham dźwięku twej mowy,
Gdy tchnąca uczuciem cnoty
Uczysz mię twemi rozmowy;
Wtedy wsród czystych uniesień
Znajduję korzystną jesień —
Lecz gdy oziębłość lub wzgardę
Ujrzę w twém oku, w postaci,
Gdy zasępisz czoło harde;
Serce me odwagę traci,
Mróz mię natychmiast przejmuje,
Drżę cały i zimę czuję. —

ALEKSANDER PITSCHMANN.

PO SMUTKU RADOŚĆ.

1.

Szumią wiatry, warczą burze,
Noc na ziemi, strach w naturze,
Słońce błyska na jutrzeńce
Dzwoni ptaszek, kwitną wieńce.

Strumienie mruczą
Przez okolice;
Młodzieńcy huczą,
Tańczą dziewice. —

2.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie? co to będzie?
Cnota błyska na świtanie,
Swiatło dnieje, z o r z a wstanie.
Radzi się uczą
Zyć dla ziemice.
Młodzieńcy huczą,
Tańczą dziewice.

3.

Czarne dole czas porusza,
Serce Loli, smutna dusza.
Dzień błyska słodką nadzieją
Wdzięcznie się usta rozśmieją.
Pięknej dziewczynie
Krasnieje bladość,
Łezka nie płynie —
Po smutku radość. —

4.

Serce się z sercem zespoli,
Jedno cieszy, jedno boli —
Słodkie życie tli pomału:
Na wieki nie ma rozdziału!
Pod jednem wieczkiem
Sen nas omroczy,
Jednym piaseczkiem
Zasypią oczy. —

Z. T....

PIESNI PRZEROBIONE

Z PODOLSKO-UKRAINSKIEJ MOWY.

I.

Sadzę rutę i barwinek —
Ruta, barwinek więdnieje;
A ja tęsknię, ja łzy leję
Więdnąc jak ruta, barwinek. —

Póki byłam luba tobie,
Pókiś mej nie mijał chatki;
I w ogródku rosły kwiatki
I nie myslałam o grobie.

I nie myślałam o grobie
I nie płakałam od ranka:
Bo moja mysl była o tobie,
Bo w tobie miałam kochanka.

Pyta się matka stroskana:
Czegom tak blada jak ściana?
Pyta się cała rodzina:
Czegom tak smutna, tak sina?

A ja matkę i rodzinę
Obojętném słowkiem zbywam,
W sobie miłość, żal ukrywam,
I marnie ginę. —

Aleksander Groza.

II.

Nad rzeczką kwitnie biała kalina,
A do niej pszczółka za pszczółką leci:
W rodzinnej chatce kwitnie Halina,
A do niej chłopiec za chłopcem leci.
Blekot odgania pszczółkę od kaliny,
Pycha odgania chłopców od dziewczyny.

Opadły kwiaty, wzrosły jagody —
Znowu jest piękna, świeża kalina;
Chociaż ponętny ubiegł wiek młody,
Jeszcze jest piękna, świeża Halina. —
Pszczółka na zawsze opuszcza kalinę,
Chłopiec nazawsze opuszcza Halinę. —

Nastały mrozy, burze i słoty,
Coraz to bardziej więdła kalina —
Nastały smutki, żale, tęsknoty,
Coraz to bardziej więdła Halina.
Burza porwała zwiędłą kalinę,
A śmierć porwała zwiędłą Halinę.

Tenże.

RADA MATKI.

(*Myśl ze spiewu gminnego z nad Niemna.*)

Płyną trzy ruczaje —
Jeden po dolinie
Cicho sobie płynie
I ożywia żyżny brzeg.

Płyną trzy ruczaje —
Drugi huczy, szumi,
Pola nasze głumi,
Niosąc wszędzie mętny muł.

Płyną trzy ruczaje —
Trzeci z góry bieży,
Drzewami się jeży,
Co zielenią jego brzeg.

Jedziesz synu drogi
Wybrać żonę sobie,
Co ma zostać tobie
Przyjacielem cały wiek.

Znajdziesz trzy dziewice:
Jedna bardzo szumna
I pięknością dumna;
Ale statku ni za grosz.

Znajdziesz trzy dziewice:
Druga zbyt się jeży
W bogatej odzieży;
Lecz rozumu ni za grosz.

Znajdziesz trzy dziewice:
Trzecia przy rozumie
Skromność chować umie,
Kądziel i wrzeciono zna.

Nie kwap się na wdzięki,
Nie bierz w aksamicie,
Weźmij moje dziécię,
Co z rozumem skromność ma. —

C. J....

ŻONA.

Słowik samce przyśpiewuje
Na zielonem drzewie,
Skowroneczek pod niebiosa
Dzięki niesie w śpiewie. —
Kwiat do kwiatu listki tuli,
Roniąc miłą wonią,
I motylek za motylkiem
Śród się kwiatów gonią. —
Wszystko żyje wspólnem życiem
Wspólnie się weseli;
Bóg najwyższy z swem stworzeniem
Roskosz bytu dzieli. —

Żono, droga towarzyszko,
Życia luby kwiecie,
Ktoż bez ciebie być szczęśliwym
Może na tym świecie? —

Nikt niemoże być szczęśliwym
Kto nie złączon z tobą
Ty pociechą, ty osłodą,
Męża ty ozdobą. —

tenże.

D A R Y.

Przyszła wiosna, przyszła miła,
Która twym obrazem.
Ach! na łąki moja luba
Pójdźmy ze mną, pójdź razem.

Kwiatków tobie, pięknych tobie
Zbiorę droga, na wianki;
Wszakże lubisz te ozdoby
Przyrodzenia kochanki.

Kwiatek wiary purpurowy,
I miłości różany,
I nadziei kwiat majowy,
Każdy w barwie dobrany.

I przyjaźni białe kwiecie
I uczucia bratniego,
Cnoty kwiatek, błękitniejszy
Od tła niebios jasnego. —

Wszystkie znajdę, wszystkie zbiorę,
Ku twej luba ozdobie,
Ty z nich jeden po mym zgonie
Rzuć mi tylko na grobie. —

Niewiem który z nich troskliwiej
Pielęgnować mi raczysz?
I nie ujrzą zgasłe oczy
Lecz ty sama zobaczysz. —

tenże.

WARUNEK.

Ach! dziewczęta, jesli chcecie
Z chłopca w męża mię przerobić;
Nie potrzeba wam się wdzięczyć
I w kosztowne szaty zdobić. —

Niechaj którą z was zobaczę
Kiedy krówki z pola gonią;
Jak je głaszcze, jak je pieści
Chleba dając śnieżną dłonią.

Niechaj która z was zakwitnie
Między maki, między grzędy;
O! gosposiu niezrównana,
Będę prosił cię o względy.

Polsce trzeba gospodarzy,
Polskę dźwignie ręka pracy;
Ach! z gosposią pan gospodarz,
To mi para, to Polacy! —

tenże.

DONIESIENIE.

(*Myśl ze spiewu gminnego z nad Niemna.*)

Leży rycerz zraniony,
Stoi konik wrony —
Grzebie, grzebie kopyty
Piasek krwią pokryty.

Chcesz dla mej ochłody
Czystej dostać wody;
Widnoć wody nie dostać,
Widno tu mi zostać.

Przebież raczej mój wrony,
Lasy, pola, zagony,

Góry, łąki, dąbrowy,
Znajdziesz domek nowy.

Zabrzmią twoje kopyta,
Matka wyjdzie, spyta,
Spyta matka o syna;
Dobrać jej nowina:

Wiódł do boju rycerze,
Żonę sobie tam bierze
Cichą, skromną i miłą,
Zowią ją — mogiłą —

tenże.

S E N.

Cyganeczko droga
Zgadnij tajemnicę,
Proszę cię dla Boga
Pociesz mię dziewicę.

Zdało mi się we śnie
Kupcy że jechali,
Jam śpiewała pieśnie
Oni się wstrzymali.

Dali na sukienkę,
Jam się radowała.
Antek wziął za rękę
A ja zapłakała. —

— Dziewczyno miła,
Toć przyjadą swaty,
Antek ci przysyła
Z nimi dar bogaty.

Potem sam z drużyną
Przyjdzie k tobie w gości,
Serce ci dziewczyno
Skoczy od radości.

Wezmie za rączęta
Stawi cię w ołtarza,
Zajdą łzą oczęta
Jak się to wam zdarza. —

tenże.

ROSKOSZ SMUTKU.

(PIOSNKA)

Kochać, kochać spiesz dziewczyno!
Rychło życia mrok zapada;
W łzach co płyną i przepłyną,
Roskosz smutku poznaj rada.

Kochać, kochać chciej wzajemnie!
Ach! gdy duszę dusza zbada
Wierz mi, ze mną i przeze mnie
Roskosz smutku poznasz rada.

Miłość w jednem ci spojrzeniu
Wszystkie czucia wyspowiada;
Sama powiesz w zachwyceniu:
Roskosz smutku czuję rada!

Ciebie wstrętem niech nie wzrusza
Doświadczana ludzi zdrada:
Serce pęka — jeszcze dusza
Roskosz smutku wspomni rada. —

Kochać, kochać spiesz dziewczyno!
Rychło życia mrok zapadą;
W łzach co płyną i przepłyną,
Roskosz smutku poznaj rada. —

JULIAN KORSAK.

WSPOMNIENIE, Ł...ska.

Jak wszystko milczy w cichem schronieniu!
Tylko co strumyk szemrze z gęstwiny;
Lecz cóż po gaju, cóż po strumieniu,
Gdy bez Celiny?

Wszystko zajmuje, wszystko zachwyca,
Księżyc z zagasłej wyjrzał doliny;
Lecz ileż traci ten blask księżyca
Gdy bez Celiny!

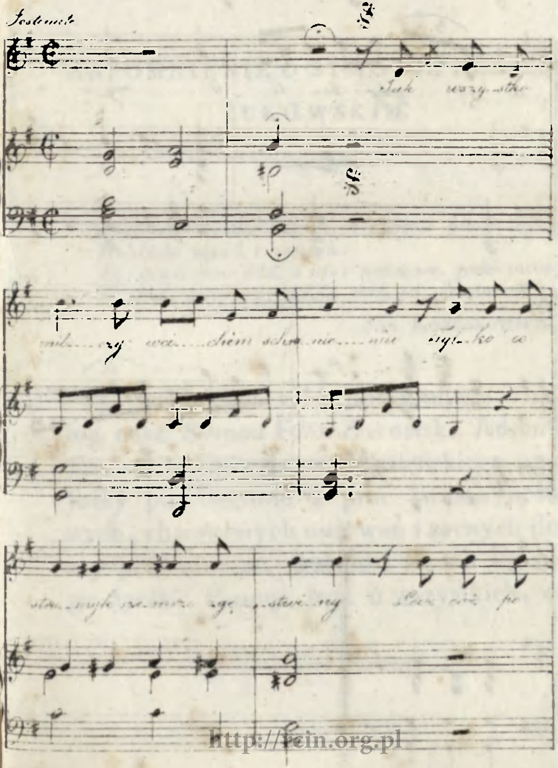
Kwiatek ożywion wiatrkiem powiewu,
Słychać słowika z ciemnej krzewiny;
Lecz jakże smutnym dźwięk jego śpiewu,
Gdy bez Celiny!

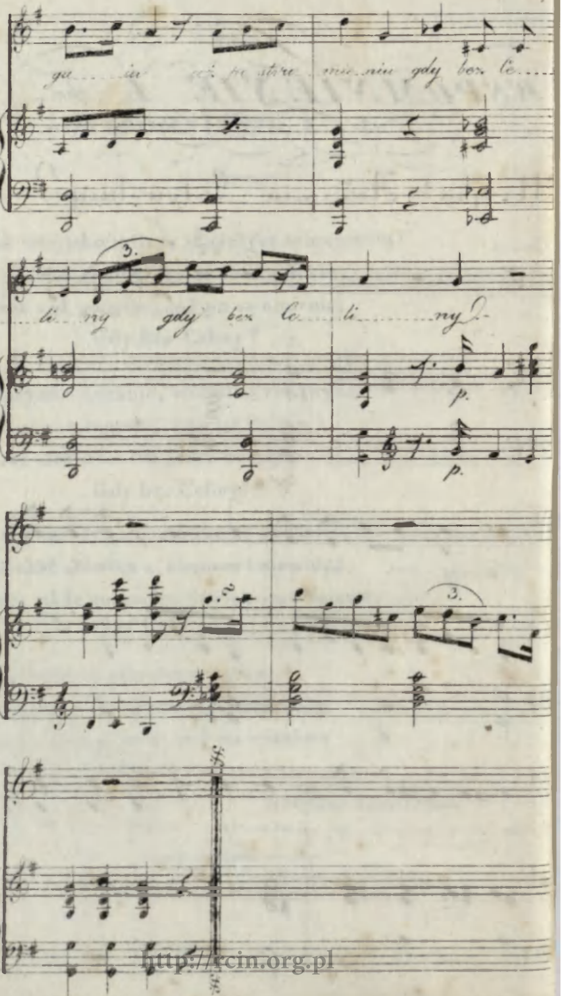
Oto jezioro, tam znowu góra,
Na górze pałac Przodków dziedziny;
Lecz coż z pałacu, cóż mi z jeziora
Gdy bez Celiny!

Andrzej Listowski.

WSPOMNIENIE L....ska.

Muzyka Andrzeja Listowskiego.




gdy bez le
li ny gdy bez le li ny
p.
p.
3.
3.
3.

WSPOMNIENIE O SYMONIE FELIXIE ŻUKOWSKIM.

Krolewno lutnie złotey, i rymow pociesznych
Ochłodo myśli tesznych:
Ty sama powiedz, a kres naznacz, poki mamy
Płakać, gdy przyjaciela miłego stradamy?

JAN KOCHANOWSKI.

Z początkiem roku upłynionego, filolog nasz, Symon Felix Żukowski, Adjunkt Emeryt b. Uniwersytetu Wileńskiego, znajomy powszechnie z prac swoich uczonych, chwalebnych usiłowań i zacnych duszy przymiotów, przeniósł się do lepszego życia. Pamięć jego u wszystkich, co

go blizko znali, miła i droga pozostała; od tych którym znany nie był, sądzimy że te kart kilka pamięci jego poświęconych, z uprzejmością przyjęte zostaną.

Symon Felix syn Jana Żukowski, urodził się roku 1782 m. Maja d. 25, w gubernii Mińskiej, powiecie Borysowskim, parafii Msciskiej, wsi Hornie, z rodziców bardzo ubogich. Chłopięciem jeszcze będąc, ojca utraciwszy, elementa nauk wziął w domu stryja swego Antoniego Żukowskiego i oddany przezeń został do szkół Berezweckich OO. Bazylianów. Nie ukończył był jeszcze kursów szkolnych, młodziuchny wstąpił do nowicyatu w tym zakonie, a odbywszy kurs retoryki i filozofii w Turokaniach i Żyrowicach, po krótkiem zajmowaniu się obowiązkiem nauczyciela w szkołach Podubiskich tychże OO. Bazylianów, wysłany został ich staraniem do Wilna, dla kończenia nauk w Uniwersytecie.

Szczęśliwym wnet trafem, znalazł tu Żukowski w zgromadzeniu swojém zakonném,

biegłego w nauce języków hebrajskiego i greckiego, X. Fabryckiego, do którego jakby przeczuciem o przyszłém przeznaczeniu swojém i powołaniu wiedziony, wcześnie się przywiązał i pierwsze zasady obu języków tych przejął, a wrodzona jemu zdatność i ochota, wnet go na wyższym ich znajomości stopniu postawiły. Przybycie zaś do Wilna w r. 1803, wiekopomnej pamięci i zasług professora Literatury starożytnej i filologii Godfryda Ernesta Groddeck, w chciwym nauki młodzieńcu nowy zapał obudziło, tak, iż przez lat dwa oddając się z pilnością nauce języka i literatury greckiej, w r. 1805 wystąpił Żukowski, jako zdatny tegoż języka nauczyciel publiczny w Uniwersytecie Wileńskim; w r. zaś 1808 lekcyą języka hebrajskiego tamże wykładać począł, i odtąd bez przerwy aż do r. 1831 wykładał.

Nauki teologiczne, których kurs zupełny Żukowski był odbył, i stopień magistra Teologii ś. w r. 1805 otrzymał, lubo uwolnionemu w lat kilka potém od pro-

fessyi zakonnej, dekretem konsystorza metropolitalnego Wileńskiego i powróconemu do stanu świeckiego, przestały bydź nadal przedmiotem wyłącznej pracy i doskonalenia się, zostawiły w nim wszakże na resztę życia, znaki nabycia wielkiego, któremu i nadal odłogiem leżeć nie dozwolił. Owszem czytanie Ksiąg Pisma ś. mianowicie Starego Przymierza, licznych jego wykładaczów, kommentatorów i wersyi, jego historya, czytanie Ojców śś., nie tylko stały się przedmiotem usilnej jego pracy i badań, ale nawet nieodbitą potrzebą, kiedy w roku 1808, został mu powierzony w Uniwersytecie, w Oddziale nauk teologicznych, wykład Izagogi czyli wstępu do ksiąg ŚS. starego Przymierza, a w r. 1813 lekcya Archeologii biblicznej, przedmiot, któremu przez lat kilka z największą usilnością się oddawał, wcześnie sobie doń przystęp otworzywszy, przez nabytą języka hebrajskiego znajomość. Nauka znowu Archeologii biblicznej, nieodłączna od zgłębiania i badań najdawniejszych

pomników piśmiennych i dziejów ludu hebrajskiego w Księgach Pisma ś. zawartych, niemniej jak tylu prac ku objaśnieniu textu jego podjętych, zwrotem koniecznym jakby i wynadgrodzeniem, dała mu poznać rodowitą piękność, charakter i duch języka świętego i jego poezyi, zachęciła go oraz do śledzenia zmian i kolei, którym w przeciągu wielu wieków różnie od różnych traktowany ulegał. Żaden albowiem z języków starożytnych, naglejszych i bardziej uderzających przemian, od najwyższego wyrobienia i uprawy swojej, do ostatecznego skażenia i upadku nie przedstawia, jak język hebrajski, tak, iż chcącemu poznać w zupełności jego dzieje, nie tylko, raz z samego najczystszego źrzódła, to znowu z samych ścieków że tak rzec, czerpać przychodzi, ale obrachowywać jeszcze przeciąg tylu wieków, które się nad nim przesunęły, wpływ tylu języków, które mowę tego wędrowniczego i czynnego ludu zmięszały, zmiany religijnego bytu jego, zwyczajów i obyczajów.

Cóż kiedy do trudności tych przydamy te jakie figuryczna mowa pisarzom hebrajskim właściwa, sens mistyczny jaki jej nadać usiłują, owszem usilne niekiedy staranie zostać pewnej tylko liczbie czytelników zrozumiałymi, jakie szczupłość nakoniec i niepewność zrzódeł do poszukiwań naukowych tego rodzaju przedstawia? Nie tylko zaś Żukowskiemu, jako uczonemu, łamać się z trudnościami temi przychodziło, ale będąc Cenzorem ksiąg i tłumaczem pism hebrajskich, w częstych znoszeniach z urzędem, ku rozwikłaniu wielu trudnych pytań, łatwo wierzyć jak żmudną podejmować musiał pracę i z jakiemi walczył zawadami, których uprzątnienie wszakże taką mu łatwość i biegłość w zatrudnieniach tego rodzaju nadało, że nikt mu ze współżyjących, w kraju przynajmniej naszym, w niej nie wyrównał. Języki obszernego Oryentu, jego literatura, dzieje i cywilizacya także nie pomału zajmowały Żukowskiego, najdłużej zaś nad poznaniem dziejów, stanu religijnego i prawodawstwa

bogatego Islamu zatrzymał się i księgi Koranu roztrząsnął. Wszystkie te prace i szybki w nich Żukowskiego postęp, na tém większą zaletę i podziwienie zasługują, że żadnego w nich rzeczywiście oprócz ksiąg mistrza nie miał, a wszystko sobie samemu i własnym był winien usiłowaniom. Podobny do wędrownika w skwarnych i nieprzebytych Arabii pustyniach, co sam sobie zostawiony, instynktem jakby wiedziony, postępuje nieznanemi ślaki aż u źr/ódła, tak długo wyglądanego nie stanie, i żywego nie uspokoi pragnienia.

Co znowu w naukowém Żukowskiego kształceniu się na uwagę zasługuje i cały jego zawód uczony oznacza, to to, że do łatwości przyswajania sobie nauki, wielkiej oraz w poszukiwaniach naukowych wprawy, łączył szczególniejszą wytrwałość, niezmordowaną cierpliwość i chęć żywą rozszerzania sfery nabytych wiadomości. Co jeżeli okazał w zatrudnieniach, o których tylko co rzeczono było, to bardziej jeszcze w naukach Starożytności greckich i

rzymskich, którym od poznania wyżej rzeczonego professora G. E. Groddeck z najżywszym zapałem i zamiłowaniem oddał się. Nietrafneby albowiem bardzo o pracach Żukowskiego w tej gałęzi nauk mniemanie powziął, nietrafniejsze jeszcze o naucе samej, jej granicach i duchu, ktoby ją do samej gruntowniejszej znajomości języków greckiego i łacińskiego, oraz ich literatury odnosił. Tych albowiem należyte nabycie, już wielu i obszernych wiadomości z nauki starożytności greckich i rzymskich wyciąga; cóż dopiero, kiedy one są wstępem zaledwo, na niezmierzone nauk filologii starożytnej pole, i tylu a tylu badań około dziejów, obrazu społeczności, religii, sztuk i nauk, słowem całkowitego wykształcenia i życia starożytnego świata, względy jak niezmiernej wagi i niepoliczonych w wielkich zastosowaniach swoich po wszystkie narody i wieki korzyści, nauka jak porządna układem swoim i pewnemi zakreślonemi granicami, jak bogata uprawą i plonami, już zebranemi; tak

wymagająca od poświęcającego się jej, niepospolitych talentów i całkowitego oddania się, przedstawiająca oraz liczne a nieraz niepokonane w roztrząsaniach i rozstrzygnieniu wielu jeszcze nierozwiązanych pytań, trudności. To zaś jest badaniom i naukom tym właściwa, że postępującemu w niej na połowie drogi zatrzymać się prawie niepodobna: stawiąc bowiem ustawnie przed oczy, już obrazy z epoki pierwiastkowego i blizkiego ludów pod tak wdzięcznem niebem mieszkających bytu i społeczności, z takim wdziękiem i powabami od poetów oddane, już wielkie i potężne społeczności, z całym ich odrębnym charakterem i działalnością, z całym orszakiem gieniuszów i wielkich ludzi jakich z siebie wydały, z całym urokiem starożytnych form, mowy, czarującego wysłowienia pisarzów, nęcą wstępującego w ten zawód i wprowadzają jakby do zaczarowanych ogrodów, w których krok każdy zachęca do postępowania dalej, każdy rzut oka odkrywa nowe,

a coraz wspanialsze widoki, coraz w dalszych a bardziej rozprzestrzenionych zarysach, owszem, coraz a coraz wzbogacają umysł, ożywiają serce, napawają niewypowiedzianém czuciem i roskoszą, a w duszy zasiewają i plenią zaród cnót, z któremi żadne przygody, żadne życia okoliczności człowieka już rozdzielić nie mogą i stanowią na resztę dni jego najdroższe, bo umysłowe, bo serca dziedzictwo. Owoż droga, którą w naukach starożytności postępował Żukowski, owo stanowisko z którego się statecznie na świat starożytny i to co się po nim ochroniło zapatrywał, oto razem przyczyna wysokiego, wielostronnego umysłowego i moralnego ukształcenia jego. Żywo czuć umiejący niezrównane piękności wzorów starożytnej literatury, roztrząsanie ich i rozbiór estetyczny, jak był najulubieńszém jego zatrudnieniem, tak żadnej sposobności nie ominął, w którejby uczniów swoich do kosztowania ich i uczynienia przedmiotem nauki zachęcić nie usiłował. Grammatyk ścisły,

postrzegacz rodowitej języków starożytnych piękności i ducha, sam dzielnie niemi władać, i używać ich umiał. Biegły w dziejach ludów starożytnych, ich sztuki i nauki, zaprawiony na celniejszych wzorach poezyi i wymowy starożytnej, którym się różnostronnie przypatrywał i roztrząsnął, obeznany gruntownie z tém wszystkiém, co wieki poźniejsze od odrodzenia się nauk, w sprawie filologii starożytnej dokonały, otworzył sobie Żukowski wszystkie przystępy do trudnego krytyki filologicznej zawodu, wykształcił smak swój, rozszerzył wyobrażenia i ustalił na pewnych zasadach sąd swój o sztukach pięknych. Mało też kto z literaturą starożytną tak był obeznany i o niej tak w ogólnym jak szczególnych widokach, jej pisarzach, ich życiu, charakterze i zaletach, zdanie swoje dać był sposobny i zdolny, Z greckich Homer, Hezyod i Lucyan, których do prelekcyj swoich używał, bliższej pracy jego stali się przedmiotem, w roku zaś 1830, po zawakowaniu katedry literatury

greckiej w Uniwersytecie, kurs jej publiczny był otworzył.

Niezmordowanemu w usiłowaniach, niedość na tem było. Niezapamiętały starożytnej wyłącznie literatury miłośnik, literatura nowożytna, a mianowicie filozofia, historya, wymowa i poezya, godzin odetchnienia jego stawszy się przedmiotem, wiele z siebie najlepszego owocu zebrać mu i przyswoić dały. Nie przestając tu również na poznaniu pisarzów samych, poszukiwał starannie tego wszystkiego, co tylko do objaśnienia ich i krytyki ściągać się mogło. Ducange, Moreri, Montfaucon, Gronowiusz, Bayle, Jöcher, Winkelmann, Visconti, ciągle mu byli pod ręką, ciągle ich do badań swoich używał, zebrane wiadomości z dziwną łatwością łączyć i spokrewniać umiał, co przy wielkiej jaką posiadał pamięci, tem snadniej mu było, dziwnie wzbogaciło jego rozum i rozszerzyło sferę wiadomości, tak dalece, iż nie było prawie odnogi nauk, z którejby był sobie czegoś nie przyswoił i w po-

trzebie sądu i krytyki trafnej uczynić nie był zdolny. W sądzeniu nigdy zuchwały i płochy, zawsze na pewnym opierał je gruncie, w starczeniu dowodów na poparcie mniemań swoich i wynajdowaniu źrzódeł szczególniejszej wprawy i biegłości. Ale zpomiędzy nowożytnych literatur, najwięcej wiadomości swoje rozszerzył Żukowski w literaturze sławiańskiej w powszechności, w znajomości zaś literatury polskiej, jej dziejów i bibliografii, jedno z pierwszych jemu miejsce łacno naznaczyćby można. Pisarze mianowicie Zygmuntowskiego literatury polskiej wieku, z gruntu znani mu byli, umiał cenić rodowity języka polskiego tok i piękność, a uprawę jego i doskonalenie na pierwszym miał względzie, przykładanie się i upowszechnienie nauk starożytnych, oraz rozkrzewienie sztuk pięknych, za najtrafniejsze drogi ku temu upatrując (*). W przed-

* Zob. Przedmowę do Andrzeja Maczuskiego o *Przyjaźniach i Przyjaciołach*, Wilno 1817.

miocie badań tych odbył też kilka podróży Żukowski, do obu stolic Państwa, Warszawy, Krzemieńca i Porycka, że bliższych bibliotek a w szczególności w majętności Szczorsach Hr. Chreptowicza nie wspomnimy, gdzie nie raz najuprzejmiej wzywany, w porach letnich przebywał. Biblioteka zaś b. Uniwersytetu Wileńskiego, nie tylko, że mu znana była należycie, ale Żukowski nadto przez lat dwadzieścia pracy, jako pomocnik Bibliotekarza Uniwersytetu, najczynniej się do rozmieszczenia jej w tejże budowie, którą dziś Biblioteka Cesarskiej' Akademii Medyko-Chirurgicznej zajmuje i nowego urządzenia przyczynił. Dla tej jeszcze znajomości literatury krajowej, połączonej z wiadomościami dziejów i starożytności, w szczególności Litwy tyczących się, udawano się pospolicie do niego, po roztrząśnienie wielu niepewności i pytań zawiłych, a to nie tylko krajowcy ale przybywający podróżni i uczeni w odległych mieszkający stronach. W r. 1818, na wezwanie Kanclerza Pań-

stwa Hr. Rumiancowa do ówczasowego Rektora Uniwersytetu Wileńskiego, Malewskiego, usilnie zajmował się Żukowski, wyszukiwaniem po bibliotekach zakonnych kronik pisanych, Litwy, a mianowicie panowania W.W. Książąt, Olgierda, Kiejstuta i Swidrygajłły tyczących się. Zdanie sprawy z poszukiwania tego zyskało pochwałę i zaszczytne wspomnienie, w liście tego Mecenasa rossyjskiego do Malewskiego z Homla dnia 24 Czerwca tegoż roku pisanym (*).

Zawod publiczny Żukowskiego jak się wyżej rzekło, był zawodem nauczycielskim. Szczególniejszej z młodzieżą uczącą się łagodności, kochał ją i rad do siebie przygarniał, postęp jej w naukach za najmilszą trudów swoich nagrodę poczy-

(*) Oto jest wyjątek z listu tego." Permettezque je garde la lettre de M. Żukowsky encore quelque tems. Je vous serai infiniment redevable si sous témoignez à ce savant Adjoint de votre Université, combien je suis touche des peines qu'il a bien voulu se donner. etc."

tując. Ale największe zasługi położył on, dla uczniów seminaryów duchownych w Wilnie, własnem albowiem doświadczeniem nauczony, jak ważne jest i istotne dla duchownego nabycie języków greckiego i hebrajskiego, szczególną na to pracę i usilność poświęcał, aby młodzi sposobiącej się do stanu tego, gruntowne języków tych zasady podać i wykazaniem ścisłego ich z naukami teologicznemi a szczególniej z historyą Pisma ś. i homiletyką związku, do dalszej pracy i usiłowań zachęcić. Oprócz zatrudnień nauczycielskich, liczne inne w niedługiem życiu swojem spełniał Żukowski posługi i polecenia. W r. 1807, Członek komitetu szkolnego przy Uniwersytecie, w roku następnym przewodniczył w Komitecie do ułożenia w skutek Najwyższego Rozkazu projektu ku zaprowadzeniu w Wilnie szkółek dla dzieci Izraelskich. W r. 1823, pracował z polecenia Zwierzchności nad ułożeniem tablic dla szkół wzajemnego uczenia w mieście Wilnie, od r. 1824 przez lat trzy był

członkiem Wileńskiego komitetu Cenzury, w r. nakoniec 1827, miał udział w opisaniu z Najwyższego Rozkazu medalów i monet Wydziału Uniwersytetu Wileńskiego, a mianowicie pięknego zbioru Wołyńskiego Lyceum, za co darem Monarszym pięciuset rubli srebrem udarowany został. Przebywając stopnie służby w Państwie, dostąpił rangi Radzcy Stanu i ozdobiony został znakiem dwudziestoletniej nienagannej służby. Towarzystwo Królewskie Azyatyckie Londyńskie w r. 1827, a Towarzystwo Przyjaciół Nauk Warszawskie w r. 1829, przybrały go za członka swego korrespondenta.

Prace uczone Żukowskiego na widok publiczny ogłoszone, zawierają się już w pismach które dla słuchaczów prelekcyj swoich przygotował, już porozsiewane są w pismach peryodycznych w Wilnie niegdyś wychodzących, do których zaprowadzenia i utrzymywania czynnie się on przykładał. Główniejsze z nich są, 1ód *Początki języka greckiego.* Wilno u Za-

wadzkiego r. 1808, 8vo. 2re *Wypisy greckie ułożone przez Fryder. Jacobsa przedrukowane staraniem i pracą S. F. Z.* tamże, w trzech następnych po sobie r. 1808, 1817 i 1822, wydaniach, 8vo. 3cie. *Początki języka hebrajskiego*, *tamże*, 1811, 8vo. 4te. *Wypisy hebrajskie podług układu J. Sev. Vatera*, tamże, 1811, 8vo. Wydawał i kommentował w Dzienniku Wileńskim, r. 1815 i 1816 z rękopismów Albertrandego ciekawe pomniki dawnego polskiego języka: ciąg listów do Hozyusza i Kromera od różnych osób pisanych, a w r. 1817 wyszło staraniem jego w Wilnie u Zawadzkiego, ozdobne wydanie dzieła Andrzeja Maczuskiego *o Przyjaźniach i Przyjaciołach* w Dobromilu po raz pierwszy na początku wieku 17 wedle podobieństwa do prawdy drukowanego (*), tu do polskiego przekładu traktatów o Przyjaźni, Platona, Cycerona i Plutarcha przy-

(*) Zob. Bibliogr. Ksiąg Dwoje T. 1. Str. 143. nastt.

dał Żukowski, text oryginalny tych autorów. Zamierzał sobie też wydać na widok zbiór wiadomości do historyi rzemiosł i przemysłu w mieście Wilnie i przedsięwzięcia tego już w części dokonywać zaczął. (*)

Prace Żukowskiego w rękopismach pozostałe główniejsze są, 1ód *Jana Jahn Archaeologia biblіczna to jest nauka starożytności hebrajskich w Księgach Starego Przymierza zawierających się z łacińskiego języka na polski przetłumaczona.* Część 1 i 2 arkuszy 103. 2re *Wstęp albo wprowadzenie do xiąg Starego Przymierza z łacińskiego języka*, *Jana Jahn* Część 1 i 2 arkuszy 107. Tłumaczył Żukowski na polskie niektóre miejsca Ksiąg Pisma ś. z oryginału hebrajskiego, w małej cząstce drukiem ogłoszone (**). Zostawił oprócz tego przekład na polskie,

(*) Zob. Dzieje Dobroczyn. Rok Drugi, str. 2181 Rok Trzeci, str. 597, nastt.

(*) Zob. tamże. Rok Drugi, Str. 489, nastt.

znacznej części Prób Montania. (Essais de Montaigne).

Przy wykształconym doświadczeniem, znajomością ludzi i świata, oraz ozdobionym nauką rozumie, posiadał Żukowski szlachetność, prostotę i szczerość mędrców starożytnych i tę jednostajność a swobodę myśli, która życie ich i czynności tak dobitnie oznacza. Przyjaciel prawdy i słuszności, nią się w całem swem życiu powodował. Wielbiciel nauk i pożytecznych usiłowań, do dobra ich się przykładał i drugich ku temu zagrzewał. Chętny każdemu zasłużoną oddać pochwałę i zasługę w naukach ocenić, starannie unikał wszystkiego czémby własną swoję wartość mógł na jaw wydać, co przy obejściu jego i powierzchowności wolnej od wszelkiego udania, i affektacyi, przy pewnej oryginalności zdań i mniemań, dało nie raz powód, że Żukowski u uczonych z nauki swojej i obszernych wiadomości wielce uważany, u wielu co go bliżej poznać sposobności nie mieli, lub nie chcieli, tyle ile

był wart, cenionym nie był, a częstokroć nawet lekce ważony. Dla tego bardzo trafnie doń słowa Daniela Wyttenbacha o uczonym filologu Ruhnkenie wyrzeczone, zastosować się dają: *nec ipse unquam aliter loquebatur, quam sentiebat, nec eos qui secus facerent, ferre poterat, nec magis ferebat illos, licet non sermone, tamen re et facto mendaces, qui vultu, oculis, gestu, habitu, aliquam doctrinae, prudentiae, virtutis, speciem simularent: ab eaque vanitate tantum aberat, ut imperitis, qui fere opinione ducuntur, minus etiam, quam erat, eruditus ingeniosusque videretur, et se videri aequissime pateretur.* Z przyrodzenia wesół, pełen ducha towarzyskiego, przyjemnego dowcipu, nauki niewstrętnej alej owszem jednającej, rozmowy łatwej, poufałej i pełnej interesu, w której obszerne jego wiadomości i erudycya same przez się i mimo chęci zawsze przebijały, nieobraźliwy, zawsze pogodny, względów i baczenia na stosunki i zwyczaje towarzystw w których

przebywał, rzadkiego. Żukowski wszystkim był zalecony, od wszystkich poszukiwany, ludziom wszech stanów i wieku ulubiony. Z powołania i nabycia swego prawdziwie uczony, uczonym też był najwziętszy, takich ludzi, że żyjących nie wspomnimy, jakimi byli Czacki, Strojnowski, Jenerał Ziem Podol. Xżę Czartoryski, Groddeck, Niemczewski, Stubielewicz, w liczbie przyjaciół swych licząc i w częstych z nimi zostając relacyach. Czuły na wszystko co *dobre* i *piękne*, wdzięki natury i powaby sztuki żywo go zajmowały, w nich nie raz szukał przerwy i ulgi w swych pracach, a do podniesienia i wzrostu tej ostatniej, wedle możności rad się przyczyniał.

Żądza nauki i rozszerzania nabytych wiadomości, była w nim żądzą panującą; od lat młodociannych żywiąc w sobie ten boski ogień, dzielnie roznieconym doniósł do śrzedziny wieku swego, zajętym i gorejącym do ostatka dni swych dochował nim przez całe swe życie siebie i współżyjących zagrzewał, pod jego dobroczyn-

nym wpływem ulgi i pociechy trosk od bytu człowieka nieodłącznych szukał.

Musis amicus, tristitiam et metus
Tradam protervis in mare Creticum
Portare ventis.

Owszem zda się, że ku schyłkowi, żądza ta bardziej się w nim zajęła i wzmogła. Od lat kilku dręczony chroniczną chorobą zapalenia wątroby i kalectwem nogi, z życia pełnego ruchu jakie mu przedtém było upodobane, zamknięty ścianami swego mieszkania rzadko się z niego już wychylając, oddał się całkiem ulobionym sobie zatrudnieniom i zewsząd sięgał po to, co poznać i nauczyć się jeszcze pragnął, jakby tém spieszył ostatnią dań i wdzięczność wypłacić naukom, którym najlepsze życia swego chwile był winien i przydać coś jeszcze do tego zapasu wiadomości który miał wkrótce z sobą unieść. Odwiedzany podczas choroby od licznych przyjaciół i znajomych, do ostatniej prawie chwili, nic z dawnej wesołości i po-

gody umysłu nie stracił, ciągłą a zawsze ożywioną bawiąc obecnych rozmową (*). Umarł d. 9 lutego r. 1834, w Wilnie, w pięćdziesiątym drugim roku życia. Zwłoki jego, po odbytem przez WJX. Herburta Kanonika Kapituły Wileńskiej, wdzięcznego ucznia zmarłego, żałobnem nabożeństwie, na cmentarzu OO. Bernardynów obok grobowca matki złożone, matki która do poźnej starości przy nim mieszkając, czci jego i najczulszych starań była ciągłym przedmiotem. Na mogile jego wkrótce położona będzie staraniem przyjaciół tablica, którą czciciel uczonych, a w szczególności zmarłego, Adam Hr. Chreptowicz, w fabryce swojej odlewów żelaznych w Wiszniewie odlać postanowił.

(*) Na dwa jeszcze dni przed zgonem mówiąc wiele o Karpińskim, którego poezye wysoce cenił, dla pokazania jak silnie piersiami jeszcze władał, mocnym głosem zaintonował dwa pierwsze wiersze z *pieśni dziada Sokalskiego* tego poety.

Sladem bieda, przyszła śladem,
Za zbytkami, za nieładem.

Żukowski był wzrostu znacznego, postawy i ruchów ciała mniej udatnych, twarzy śniadej, pociągłej, nosa prostego, dużego, oczu wielkich czarnych, ramion podniesionych, rysów twarzy przyjemnych i niepospolitych a szczególném z rodzajem zatrudnienień jego powinowactwem starożytne twarze greckie na pamięć przywodzących. Smiech głośny i polegający wśrzód poufałej rozmowy, był jemu upodobany i zdrowiu go bydź pomocnym powiadał. Konną jazdę dopóki zdrowie mu służyło lubił, i mocno w porach roku umiarkowanych używał (*). W myślistwie nie był zapędny, ale za bronią wytworną ubiegał się i starannie poszu-

(*) Jeden z panów litewskich Żukowskiemu poufały, jakoby najtrafniej mając oddać oryginalną Hellenisty konno jadącego postawę, w imionniku jednym na odrysowanym myszatym szłapaku, osadził przewrócone *greckie* χ i stosowny podpis położył. Doszło to Żukowskiego i nie raz o tém z właściwą sobie żartobliwością powtarzał.

kiwał (*). Zbiór książek szacowny w przedmiotach nauki swojej zostawił.

(*) W porach letnich zwyczajnie się był do jednej z pięknych Wilna okolic Markucie zwanej, przenosił. Tam w wystawionej altanie czyli jurcie i dzisiaj pod imieniem *Jurty Żukowskiego* znajomej, w dywany i siedzenia zwyczajem wschodnim urządzone, strojnej, odwiedzających ugaszczał i oręż po ścianach rozwieszony okazywał. Wielu łatwo sobie przypomni, piękny *Jatagan* perski, który dla swego ostrza i ogromności, *Finis bonorum et malorum*, nazwisko u niego nosił.

E L E G I A.

È dolce il pianto più, ch'altri non crede.

Sonetto C. di F. Petrarca.

Słowik rzewno zaśpiewa i wkrótce ucicha,
Jedna pierś moja tylko ustawicznie wzdycha.
Zdrój czysty z gór niezawsze kryształy wylewa,
A zawsze moja łzami powieka nabrzmiewa.
Niezawsze grom uderza, błysk niebiosa kraje,
Czemuż się zawsze troskom serce me oddaje?...

Siedzę tęskny, samotny, siedzę w cudzym domu,
Żalu ni myśli, nie mam wyspowiadać komu.
Wszyscy głusi na moje skargi i jęczenia,
Jedne im śmiech sprawują, a drugie zdziwienia.
Pokrewni zamieszkali kędy modre fale
Między skały i gaje Boh toczy wspaniale.
Skąd jeszcze utrudzony w dalekim obiegu
Spocząć dąży na morza Gościnnego brzegu.
Szczęśliwy! w swych się żądzach do portu przypławił:
Tu biegł z rykiem, tu wdzięcznie po łące się bawił,

Tu lice przeobraził pięknej Podolanki
Co przyszła z brzegów jemu zabierać równianki.
Tej śliczną płócze nózkę, tamtę na brzeg goni,
Inną lekko kołysze po bezpiecznej toni.
A upojony szczęściem posuwa się zcicha,
Albo szemrzącą piersią luby sen oddycha.
Mnie, snu nie ma!.. bo poźne skoro przyjdą cienie
Nikłe niosąc w spoczynku trudów zapomnienie,
Gdy drugim z kim się bawię i na kogo patrzę,
Noc w uśpieniu wrażenia całodniowe zatrze:
Ja mieszkanie zprzykrzywszy wybiegam na pole
Próżno na me szukając uśmierzenia bole!
W trudach wszystek i znoju, ustały na sile,
Wracam z nadzieją w domu odpocznienia chwile.
Gdy przychodzę, upadam na nieszczęsne łoże,
Powieka mi zawrzeć się wezbrana nie może.
By wiecznie się zawarła! możeby cierpienie
Moje, na lepszym świecie znalazło ulżenie...
Możebym się z lubemi bracią tam obaczył,
Z których każdego świetny czyn zejście oznaczył.
Ciebie, ach! ciebie ujrzę Włodzisławie miły!..
Tu dalsze smutne myśli znużenia uspiły.
Lecz we śnie jakie nowe, jak miłe widoki!
Tu mi w jasnym błękicie śmieją się obłoki,

Tu zielona murawa kobierce rozkłada,
Tam z lekkim szmerem strumyk dolinę przepada.
Fijołków się przymiła noc piękna woniami,
Niebo patrzy na ziemię jasnemi gwiazdami
Jak się tam chłopiąt dwoje ugania radośnie;
Pacholik i dziewczynka w trzeciej życia wiosnie.
Ten łowi, ta ucieka — i wkrótce w zamianę
Chłopczykowe znow kroki od tamtej ścigane.
Nieznacznie—jam to chłopię; dziewczynką—kto drugi;
Za kim gorzkie łzy leję, za kim żal tak długi!..
Siedzim w upał w krzewistej samotni altanie —
Słodką ona rozmową głaszcze posłuchanie,
Rączką z lutni wybiera harmonijne dźwięki,
Głos anielski rzewliwe przynuca piosenki.
Już nie śpiewa — ucieka — zrumieniona stroni,
Jednak za mojém okiem wzrok jej skrycie goni!
Cały się szczupłej stopki za śladami rzucę...
Wesoł już już ujmując — nagle się ocucę! —

Czemuż, ach! czemu wiecznych śpiący chwil nie pę-
Przebudzam się nieszczęsny na płacze i nędzę! (dzę?..
Ranek mi zabierają snu pamiątki marnie
Po sobie zostawując troski i męczarnie.
Wstaję, porywam książkę, czytam i nie czytam,
Rzucam tę, znowu inną roztargniony chwytam.

Żadna we mnie uwagi na chwilę nie wzbudzi,
Petrarka mię usypia i Torkwato nudzi.
Spiewy ci żal słodziły, mnie męczarń nie słodzą,!
Które się z twegoż źródła Tybullu wywodzą!
Tyś kochał, spiewał, szalał i snami się łudził,
We łzach dzień cały kończył i we łzach się budził
Ale dziś, już oddawna, z kochanką szczęśliwy
Słane różą Elizu przelatujesz niwy!
Widzisz, gdy słowik śpiewa, ładnych dziewcząt grona
Jak drobna skacze nóżka w takt pieniom złożona.

Ja tu jeszcze się biedzę!. O! gdyby mi losy,
Albo ten, który rządzi ziemią i niebiosy,
Dozwalając słodkiego cierpieniom ulżenia,
Moje nadarzył skutkiem ustawne życzenia!..
Klęczałbym u stóp lubej ściskając kolana,
Onaby w oczy moje patrzyła rumiana.
Dłońby jej na mém słodko spoczęła ramieniu,
Chęć w niej równa mojemu odrzekła pragnieniu.
Gdym pieszczotą szczęśliwy, próżno świat się trudzi!
Wrzawą mię nie zatrwoży, uciechą nie złudzi.
Słuch mój w zaśnieniu czuje mruczenie zdrojowe,
A płuca wygoniwszy powietrze majowe
Swieższe wezmą oddechy z ustek ulubionéj —
I ja słodko spoczywam szczęściem utrudzony.

Niech to zawsze posiadam — o więcej nie proszę,
Nawet mało Elizu ważyłbym roskosze,
O roskoszach gdy również i tam jest marzenie,
To mię tu sprawi więcej szczęśliwym złudzenie.
Bo marzenia podług mej przynajmniej tu woli,
Tu się mogę ciężącej napłakać niedoli....
Tam cierpieniom nie ulży i skarg nikt nie słyszy,
Tu me jęki serc dójdą moich towarzyszy.
I Lubej może kiedy oczęta spłakane
Przejrzą te udręczeniem karty pomazane!
Tu mię jeszcze łudząca nadzieja uwodzi,
A nuże dzień fortunny dla mnie się wyrodzi!

O! luba, zdarz mi chwilę, zdarz porę szczęśliwą,
W której mógłbym oglądać twą miłość prawdziwą.
Bo wtenczas, gdy z bolesnej zbędę łez powieki,
W weselszym Luba rymie, przeżyjesz na wieki! —

q*

USTĘP Z POEMATU

LESZEK

(PRZYGOTOWANIE DO RYCERSKICH IGRZYSK.)

Już to ma być w noc poźno — światy górą cieką,
Sny się lekkie unoszą nad ziemską powieką,
I niebo się w pół mleczną przepasało rzeką —
Jak pięknie na dnie jego gorą gwiazdki małe!
Lecz co znaczą te gwiazdki? a któż to odgadnie!
Sto razy tam wbijane spójrzenie zuchwałe
Upokorzone odpadnie. —

Tak na tle ludzkiej duszy dziwnych uczuć krocie
Błyszczą jak te światełka w nieścignionym locie.
A choć czasem zbudzone żywiej zamigocą,
Nie dopatrzeć ich biegu za tajemnic nocą!
O! bo tło ludzkiej duszy jak i tło wyroku
Zaciągnięte pomroką dla ziemskiego wzroku!

Skąd? jak? co? i dla czego? trudno się dopytać!
Rzadki i to niewiele zdoła tam wyczytać.
Toż na próżnem badaniu nie trwoń godzin długich —
Sam sobie niepojęty, pragniesz dociec drugich?
O! przykro, gdy nadzieja i trud bezowocny,
A nagrodą pogarda, albo sztylet nocny.

Już poźno, jednak w mieście jeszcze ognie błyszczą,
Niedziw, jutro igrzyska, młodzież bronie czyszczą.
Bo to dzieło niemałe dla Lackiej młodzieży
Stanąć w szranki szermierskie jak się przynależy.
Nietylko meżnie, śmiało, potrzeba i pięknie!
Niejedna tam kopija zdruzgotana pęknie;
A gdy miecz wyjrzy z pochwy krzyżowemi blaski
Nie z jednych głów i przyłbic w górę pójdą trzaski. —
Wybor: życie lub sława, cóż tu myśleć długo!
Znam cię być synem Lecha, byś obrał niedrugą.
Byś stokroć za jej wieniec życia chwiał się nie dać—
Znam, że zdołasz, gdy trzeba nietanio je przedać.
Bo niedarmo wzgardziwszy miękkie łoże wczasów
Do twardych pierś stalistą gotujesz zapasów —

M. Gosławski.

DWA SŁOWA.

We wszystkich mowach i w języku duszy,
Nad wszystkie — są dwa słowa.
Jak w kroplach rosy po suszy,
W nich skarb żywota się chowa.

Jak dwie perełki w oceanie życia,
Jak dwie gwiazdki na niebie,
Swiecą nam od powicia
Dwa słowa — — *Kocham ciebie!*

Bóg, kiedy stworzył człowieka,
Na ziemi, żeby uwieńczyć go w niebie;
Zabłysła nieśmiertelna po nad nim powieka,
Spójrzał i rzekł: *kocham ciebie!*

Odtąd, szczęśliwy na ziemi,
Szczęśliwy tak jak w niebie,
Kto wyrzekł usty swemi:
— *Kocham ciebie!* —

Szczęśliwy tysiąc razy
Kto mówione do siebie,
Mógł usłyszeć wyrazy:
— *Kocham ciebie!* —

Najszczęśliwszy, kto mówił, słuchał i powtarzał.
Dźwięk ten na jego duszy pamiątkę wyciśnie,
Będzie mu przypomnieniem boleści umarzał
I w chwili zgonu nieba jutrzenką zabłyśnie.

Szczęśliwy kto od Matki słyszał: *Kocham ciebie!*
Szczęśliwy kogo Ojciec błogosławił siwy,
Komu *kocham* powiedział przyjaciel w potrzebie,
Kto słyszał z ust kochanki—nad wszystkich szczęśliwy!

Szczęśliwy! — Gdy świat stanął murem między niemi,
Oni świat łamiąc lecieli do siebie —
Albo żyć razem, lub nie żyć na ziemi!
I skonać słysząc, mówiąc — *Kocham ciebie!*

Ty, coś w twém życiu łzy tylko wyciskał,
Komu nikt nigdy *kocham* nie powiedział;
Nędzny! chociażbyś ziemię, niebo, zyskał,
Jeszcze o cieniu szczęścia byś nie wiedział!

Bo nie ma na ziemi i w niebie,
Ludzka i Aniołów mowa
Dwóch słów, nad te dwa słowa:
Kocham ciebie!

Józef Kraszewski.

1. Lutego. 1834.

Dołhe.

Z POEMATU TĘSKNOTA.

z działania 3 zjawienie ostatnie.

(Noc – cmentarz)

Bożydar, *sam.*

(*Wchodzi na cmentarz z pistoletem w ręce, ogląda się niespokojny czy go nie śledzą — zbliża się do znanej mogiły Anieli.*)

Ucisz się, moje serce! czas upływa chyży,
I wkrótce twoich cierpień koniec się przybliży.
Dobroczynne żelazo wszystko razem skróci,
I nicość przywracając, pokój ci przywróci.
Jakież mię wstrzymać węzły na tej ziemi mogą?
Mamże tu niepłakany opłakiwać kogo?
Mam czekać wśród zamieci, nim błyśnie pogoda,
I nim mi litość czyjaś zimną rękę poda?
Nie! choć ognie pierś palą, choć ból duszę targa'
Do łez się nie poniżę, nie spodli mię skarga.
A jeśli i tam cierpieć?.. pocóż mam odwlekać?
Wszak i tam gorsze piekło nie może mię czekać!

Jeden cios tak łagodny, zniszczy stokroć krwawsze,
Na zawsze ją odzyskam, lub stracę nazawsze!..
(*Słychać głosy niespokojne za sceną.*)
„Bożydarze! synu mój!"

BOŻYDAR.

Ciszej! już nadchodzą —
To znane mi głosy —
O! jakże ciężkiemi ciosy
W to biedne serce godzą!
Czuję, że mi natrętną swej miłości władzą,
Umrzeć spokojnie nie dadzą!
Trzykroć dłoń już wznosiłem, trzykroć jakaś siła
Samobójcze żelazo z niej mi wytrąciła. —
Ach! była to pamięć wasza....
I tu mię ona ściga i tu mię przestrasza!!

(*Hrabina, Marya, Ksiądz z ludźmi i światłem wchodzą na cmentarz — Bożydar skrywa się między grobowce — upatrują go wszędzie — nieznalazłszy odchodzą.*)

BOŻYDAR.

Strzegą mię — właśnie w porę — w każdej uście cnota —
Cnotą mię chcą koniecznie przykuć do żywota!
A gdy mię zabijali, gdzie była ta cnota?

„Dotrwaj cnocie do ostatka,
„Bo od ciebie pociechy chce biedna jej matka“
A mnie kto niosł pociechy?.. Duszę wyprzeć ze mnie
Cnota! — mnie kochać — zbrodnia; moje szczęście —
(zbrodnia.
Dla ich pociechy wlec życie nikczemnie
Cnota! — I tak naprzemian od potrzeby, co dnia
Najjaśniej ci udowodnią
Że co dla nich — to cnotą; co dla ciebie — zbrodnią;
Co dziś zbrodnią, jutro cnotą —
I tak tém biednem sercem miotają jak listkiem!
Lecz już... lecz już mniejsza o to!
Uderz! uderz! nim bezwładnie
Od piersi ci niewieściej męski duch odpadnie,
Uderz! — — —
Padł strzał — i po wszystkiém —
I w górę rozsadzone wyleciało ciemię,
I mózg z czaszki wyparty rozbryzł się na ziemię,
I na oko śmiertelne napłynęły błonki,
I drganiem konwulsyjném trzęsły mu się członki,
Lice się przeciągnęło, posiniały wargi,
A na nich konał uśmiech goryczy i skargi.
I serce biło jeszcze — lecz wkrótce zakrzepło
I na wieki żywotne wyzięgbło w niem ciepło.

Zakończył potępieniec — a księżyca koło
Szło po niebie ni smutno, ani też wesoło,
Jak zawsze obojętnie — ognistemi plagi
Nie mściła się natura swoich praw zniewagi.
I noc nieobudzona spała aż do świta —
Wszystko było słowo w słowo
Jak i zawsze jednakowo;
Aż patrz! na widnokręgu jutrzeńka zakwita
I głosem rzewnej pieśni skowronek ją wita.

Zakończył potępieniec — i słoneczne koło
Złotolitych promieni żyjącemi rzeki
Bezpodobną twarz jego oblało wesoło —
Słońce świeci, dzień płynie, wietrzyk wieje świeży,
Natura zwykłym ruchem w zwykłych karbach bieży.
Nikt nie płacze, że nędzarz zatulił powieki —
A tylko trawka gniewna, że trup na niej leży,
Gniewna za niewypitą miarkę swojej rosy,
Za powiewem wietrzyka, z pod jego odzieży,
Migoce się gdzie niegdzie majowemi kosy.

M. Gosławski.

r

DUMANIE SAMOTNIKA.

Czarna zawisła na błękicie chmura!
Słaby zefirek nawet nie oddycha;
Umilkła cała, usnęła natura,
Jak trup spokojna, posępna i cicha.
Księżyc z obłoków smutną twarz odsłonił,
Z wspaniałą pychą toczy pełne koło;
Na wód zwierciadła promienie rozgonił
I gór pobledził podniesione czoło.
O! jak tu miło czułej duszy roić
I dzielnym bujać wyobraźni duchem,
Daleką przeszłość z obecnością spoić,
Swobodnej myśli wiążąc je łańcuchem!

Gdy młoda wiosna na roskosznem łonie
Piastuje wdzięki, ulubione dzieci;
Najmilsza córa wdzięcznie róża płonie
I blaskiem ozdób nad innemi świeci.

Zefir westchnieniem owiewa,
Motyl chętnie u niej gości,
Rzeźwy poranek oblewa
Perłową łezką czułości.
Lecz kiedy północ zażarta
Zionie wichry z swego łona,
Róża z powabów odarta
Mdleje, usycha i kona.
Tak pierwsza młodość szczęśliwa
Na łożu uciech spoczywa.
Lecz gdy namiętności burza
Młode piersi rozkołyszy;
Serce się w boleściach nurza
Do grobowej tęskniąc ciszy,
Smutna godzina leci po godzinie,
Młodość więdnieje, usycha i ginie.

I dla mnie wiosna chwile szczęścia snuła,
Czerpałem roskosz z obfitego zdroju;
Póki nieczułość ludzi nie zatruła
Piekielnym jadem czystego napoju!
Kiedy w mych piersiach szlachetne zapały
Silnie rozdęła wyobraźnia żywa,
Wszystkie uczucia w duszy mej zawrzały,
Biegłem, szukałem ludzkości ogniwa.

Szukałem ludzi, by wspólném ramieniem
    Potoczyć bryłę świata opleśniałą;
Wspólném miłości braterskiej tchnieniem
    Powrócić dawną postać okazałą.
Darłem się żwawo na skały urwiska,
    Napróżno droga śmierci mnie groziła,
Oręż zabójczy niestrasznie połyska;
    Komu szlachetność, komu cnota miła.
I cóż znalazłem po długim obiegu?
    Znalazłem ludzi — o nie! raczej głazy
Spoczywające w gnusności noclegu,
    Których nie wzbudzą uczucia wyrazy.
Bo chociaż płomień w sercu mojém bucha,
    By objąć wszystkich w ogniste ramiona;
Nikczemna zgraja nieczuła, bez ducha,
    Jak martwa skała stoi niewzruszona.
Tak kiedy ogień pożerczy ozionie
    W głębokiej puszczy domek pustelnika,
Próżno w rospaczy załamuje dłonie
    I próżno nieba skargami przenika,
        Głuche dokoła stoją tylko drzewa
        A wiatr ostatki popiołów rozwiewa!

Z spaloném sercem w boleściach, bez siły
    Błądzę po świecie, jak w pośród mogiły

Znikoma mara, którą grób wyroni
A zefir lekkim powiewem rozgoni.
Błądzę — wtém ujrzę ziemskiego anioła,
Co na mnie głosem uczucia zawoła;
Promieniem oka iskrę tę roznieci,
Co jeszcze w serca została popiele —
I znów świat dla mnie powabem zaświeci!
Lecz gdzież zniknąłeś mój ziemski aniele?
Zawistni ludzie szczęście me postrzegli
I jak tygrysy zzjajane nadbiegli —
Wydarli ciebie — znów jeden zostałem! —
Długo już długo tutaj przepłakałem
Ciągle konając i myśląc o tobie,
Wkrótce cierpienia życia zamknę w grobie.
Przyjdź wtenczas luba i nie skąp czułości,
Okryj westchnieniem wierne tobie kości.
Niech twoja rączka kwiaty tam posieje,
Niech twoja łezka żywiąc je poleje,
Niech twoja stopka mały ślad zostawi
I głos twój wdzięczny prochom błogosławi!..
Może ci ludzie nie zechcą zabronić
Na me popioły kilka łez uronić:
Bo kiedy wszystkie struli szczęścia chwile
Czyliż zakażą płakać na mogile?

r*

Czasem o luba! wznieś oczy do góry
I patrz wysoko wysoko za chmury,
Duch mój rzuciwszy padoły tej ziemi
Niedość szczęśliwy między szczęśliwemi
Wymknie się często z niebieskich podwoi,
Aby za tobą tęsknėm gonić okiem
I twym doczesnym pieścić się widokiem,
Aż nim na wieki z tobą się nie spoi!

FR. DOBKIEWICZ.

I D Y L L A.

Co to znaczy.

Dziewczę! powiedz, co to znaczy?
Od chwili gdym ujrzał ciebie:
Wszystko się stało inaczy,
W sercu, na ziemi, na niebie — —
Gór echo twe imie pieje,
Bór, skały, tobą ludniejsze;
Przez cię dziczyzna pięknieje,
Przez cię co piękne, piękniejsze.
Wszystko mi napełniasz sobą,
Kędy spójrzysz, przyjdziesz kędy —

Szukam cię, choć zawsze z tobą;
Tęsknię, choć cię widzę wszędy.
Zbliżasz się, trwożyć zaczynam —
Niechże oko cię obaczy,
Ucho słyszy — zapominam —
Dziewczę! powiedz, co to znaczy?
Siostra mówi, że to czary,
Bracia mówią, że dziwaczy,
Matka, że to z boskiej kary,
Ty mi powiedz, co to znaczy?..

Dziewczyna.

Powiedzże mi, co to znaczy?
Od chwili poznania ciebie,
Wszystko znajduję inaczy
I we mnie i wkoło siebie.
Rada siadam za krosienka,
Coś marzę, wzdycham i płaczę —
Pies szczeka, wnet u okienka
Wyglądam, a serce skacze.
Na piękne biegę doliny,
Na brzegu wesołej rzeczki,
Coś pragnę każdej godziny,
Coś czekam plotąc wianeczki.

Niech wietrzyk w liściach oddycha,
Ja się zrywam, ja się kryję.
Zwierciadłem mi woda cicha,
Przezieram się, serce bije.
Nie wiem, zawsze tak się zdarzy,
Każdy wieniec co ja zrobię
Tak ci przystoi do twarzy,
Że muszę go oddać tobie.
Gdy twe imie nagle wspomną
Jakiś płomień lica pali.
Zbliża się, ja nieprzytomną,
Ja smutną, gdy się oddali.
Jedne piosnki powtarzamy,
Jak się głos twój z moim zgodził!
Uciekam, to się spotkamy,
Kryję się, abyś znachodził.
Słońce milsze, chwile żwawsze,
Kiedy cię oko zobaczy —
Pragnę cię mieć przy mnie zawsze —
Powiedzże mi, co to znaczy?
Drużka mówi, że to czary,
Siostry mówią, że dziwaczy,
Matka, że to z boskiej kary,
Ty mi powiedz, co to znaczy?

Chłopiec.

Z jednym smutkiem i weselem,
Niebo nam zsyła Aniołka,
Muszę być twym przyjacielem...

Dziewczyna.

A ja twoja przyjaciołka!
Boże! poki będziem żyli,
Niech się nam nic nie odmienia!

Chłopiec.

Gdyby zbójcy wyskoczyli,
Porwali mię do więzienia —
I zawieźli w kraj daleki:
Nic po nędzy, nic po trudzie —
Ale góry cudze, rzeki,
Cudze niebo, cudzy ludzie;
O cudzym wiek pędzić chlebie
Niegodną pracy zapłatą,
Bez rodziny, druhów, ciebie!
Cóżbyś na to?...

Dziewczyna.

— Cóżby na to?..

W oczach się mi zrobi ciemno,
Krasa zniknie z ust i lica,
Swiat rozsypie się przede mną,
Kona... umarła dziewica!...

Chłopiec.

Ach! śmierci mej tybyś chciała:
Przestańmy, bądźmy weseli!...
— Ten westchnął, ta zapłakała —
Nie, nie, nic nas nie rozdzieli!

Przejął mię lubym zapałem
Głos niewinności wieśniaczy.
Westchnąłem i zapłakałem...
A pytam was: co to znaczy?.—

Z. T....



Ryс. K. Rypińsкi. Wilno Lith. Przybylskiego.

WIADOMOŚĆ O KAPLICY Ś. KAZIMIERZA

W KOŚCIELE KATEDRALNYM W WILNIE.

Kaplica *ś. Kazimierza* wystawiona od Króla *Kazimierza III* Jagiellończyka, ojca ś. Kazimierza. Po spaleniu się jej wzniesiona została od *Zygmunta I.* brata rodzonego ś. Kazimierza.

Jędrzej herbu *Szeliga*, VIII Biskup Wileński z wielką czcią i pobożnością ludu pochował zwłoki ś. *Kazimierza* w Kaplicy Królewskiej ś. *Stanisława* Biskupa i męczennika, którą poźniej zwano *Wołowiczowską*, roku 1484.

Zacharyasz Ferreryusz Biskup Gardyeński Poseł od *Leona X.* Papieża do *Zygmunta I.* Brata ś. *Kazimierza* napisał mu nagrobek w języku łacińskim który tak przełożono na polskie:

Tu leży krwią Królewską i Cesarską sławny
Rodem zwyciężców Rzymskich i Litewskich dawny.
Kazimierz wielki z przodków; lecz większy cnotami
Boskim się oddał czynom wzgardziwszy berłami.
Nie chciał na ziemi jaśnieć, aby jaśniał w niebie.
Chwałę, bogactwa, godność, roskoszy i siebie
W kwiecie młodości zdeptał stopą nieskalaną
Woląc umrzeć z czystości, niżli żyć z zmazaną.
Którzy u grobu jego wzywają pomocy
Leki biorą cudowne na wszelkie niemocy. —

We sto dwadzieścia lat, gdy się grób ś. *Kazimierza* nadpsuł, tojest 16 Sierpnia 1604 r. za X. Benedykta Woyny XV. Biskupa Wileńskiego, X. Grzegorz Swięcicki Kan. Wil. otworzył grób ś. *Kazimierza* i ciało tego ś. Wyznawcy nienaruszone się okazało i aksamit nawet czerwony strzyżony, którym było pokryte; węzgłowie tylko na boku znaleziono. Po trzech dniach znowu je włożono w grób przygotowany.

Zygmunt III. bogobojny Król Polski pokrewny ś. *Kazimierza* w trzeciem pokoleniu, okazałą kaplicę z marmuru szwedzkiego wznosić rospoczął, według planu sławnego Architekta *Dankersa*, i trumnę srebrną auszpurskiej roboty zrobić roskazał ważącą

30,000 tynf. i zszedł z tego świata 1632 roku. *Władysław IV.* we cztery lata 14 Sierpnia 1636. dokończył tej Kaplicy.

Tegoż roku, miesiąca i dnia za Abrahama Woyny XVII. Biskupa Wileńskiego było uroczyste podniesienie szczątków ś. *Kazimierza* na ołtarz, gdzie się teraz znajdują. — X. Kazimierz Sarbiewski Kaznodzieja *Władysława IV.* przed processyą na miasto miał przemowę. *Władysław IV.* chociaż wielki ból w nogach cierpiał, jednak przenoszący chwałę tego ś. Wyznawcy nad swoje wczasy, znajdował się na tej processyi z *Anną Katarzyną* siostrą swoją i przed relikwiami ś. *Kazimierza* zawiesić roskazał szczerozłotą lampę ofiarowaną od Królowej *Konstancyi*, która przed tą uroczystością umarła. —

We środku ołtarza ozdobionego przewyborną sztukateryą gipsową, trumna srebrna z bokami szklannemi jest przytwierdzona żelaznemi prętami. Trzy Anioły ją trzymają. Ozdoby srebrne gotyckie są u dołu trumny. — Nad trumną nad obłokiem srebrnym jest figura srebrna ś. *Kazimierza* z krzyżem w prawej ręce a z lilią w lewej. Nad ś. *Kazimierzem* wyobrażona z gipsu N. Panna z Chrystusem otoczona zewsząd Aniołami.

Pod trumną jest obraz *ś. Kazimierza* wysoki na 1. łokieć i calów 8, szeroki na 22 cale, w szacie srebrnej z trzema rękami. We dwóch prawych rękach trzyma lilie, a w lewej rożaniec. Ozdobiony ten o-

braz paludamentem posrebrzanym z frendzlami złotemi z koroną na wierzchu.

„Takie jest podanie o trójręcznym obrazie ś. Kazimierza: Niejaki malarz w Wilnie odmalowawszy obraz ś. Kazimierza, gdy mu się jedna ręka zdawała być dłuższa, zamalował ją, a na jej miejscu krótszą nakłonioną do serca wyobraził; ale gdy trzecia ręka zawsze się okazywała, po rozmaitych nawodzeniach jej farbą, ztąd na potomne czasy został obraz trójręczny ś. Kazimierza."

Nad ołtarzem paludament z gipsatury, a na nim dwóch Aniołów w obłokach trzyma koronę.

Na ołtarzu sześć wielkich lichtarzów drewnianych złoconych. Dwóch Aniołów trzyma świece przy obrazie ś. Kazimierza.

Kopuła wewnątrz ozdobiona wyborną sztukateryą gipsową. Na samym szczycie kopuły wewnątrz Duch ś. w postaci gołębicy. Przed ołtarzem zawieszone lampy srebrne, a w małej od nich odległości girandol.

Sciany kaplicy wykładane marmurem szwedzkim. Na pilastrach marmur brunatny fiadrowaty, w gzymsach marmur czarny, a w nagłówkach (kapitele) rzeźba z marmuru białego — wszystko w porządku Jońskim.

Z obojej strony ołtarza są w wydrążeniach ściany cztery posągi drewniane posrebrzane Królów Polskich, z każdej po dwa. A ze dwóch stron drzwi kaplicy także są umieszczone 4 posągi Królów Polskich.

Po prawej stronie ołtarza jest malowidło, na kwa-

dracie siedmiołokciowym, na ścienie alfresco śmierci ś. Kazimierza, pęzla Daukersa. Po lewej stronie malowidło tejże wielkości i pęzla, wystawujące cud następny, wkrótce zdarzony po śmierci ś. *Kazimierza*:

„Rodzice pełni żywej wiary, umarłą córeczkę, jedyną pociechę swoję, imieniem Orszulę, zanieśli przed grobowiec ś. Kazimierza, i w gorzkich łzach i jękach wzywali miłosierdzia Bożego o jej wskrzeszenie przez przyczynę i zasługi ś. Kazimierza, i ta ożyła.”

Nad ołtarzem w jednym rogu po prawej stronie wchodząc do Kaplicy, od Daukersa alfresco wymalowany ś. Kazimierz w obłokach wpośród Aniołów; a pod nim Anioł gipsowy trzyma z krzyżem tarczę, lilią i trupią głowę.

Z lewej strony wymalowany od tegoż alfresco ś. Kazimierz także w obłokach w pośród Aniołów a z ust jego wychodzące te słowa: *Omni die dic Mariae*. Pod tem malowidłem Anioł gipsowy trzymający znamie Imienia Maryi.

W rogach nad chorem są dwa obrazy malowane na płótnie od Franciszka Smuglewicza: 1. Walka z namiętnościami, 2. Zwycięstwo nad niemi.

Okna — niższych dwa, górnych trzy.

Chorów — dwa. Posadzka kamienna.

Zewnątrz Kaplicy ś. Kazimierza wmurowana jest tablica marmurowa brunatna z napisem następującym za Abrahama Woyny XVII. Biskupa Wileńskiego:

D. O. M.

DIVO CASIMIRO

CASIMIRI JAGELLONIDAE REGIS FILIO

REGNI POLONIAE MAGNIQUE DUCATUS LITHUANIAE

PATRONO TUTELARI ET PROPUGNATORI

COGNATO PRINCIPI

SIGISMUNDUS III. POLONIAE ET SUECIAE REX

SACELLUM HOC

AETERNUM PIETATIS, CULTUSQUE SUI MONIMENTUM

EREXIT, INSTRUXIT, EXORNAVIT

VLADISLAUS IV.

SACRI CORPORIS ILLATIONE

HONORAVIT, PERFECIT DEDICAVITQUE.

ANNO DOMINI MDCXXXVI. DIE XIV AUGUSTI.

Za Jana Kazimierza następne osoby przyczyniły się swoim nakładem do wyporządzenia i ozdoby tej kaplicy:

1. Benedykt Zahorski Kustosz Wileński 10,000 złł. ofiarował.

„Tabliczki złote złożone w ofierze temuż świętemu znaczną summę uczyniły."

2. Kazimierz Sapieha, Wojew. Wil. Hetman W. W. X. Litt. utrzymywał dwa lata swoim nakładem, aby marmurowy dał polor i całą Kaplicę do swojej świetności przywrócił.

3. *Benedykt Sapieha Podskarbi W. X. Litt.*
4. *Eufrozyna Mleczkowa Rajecka Marszał. Wiłkomir.*
5. *Helena Ogińska Stolnikowa Litewska.*
6. *Kotowicz Eustachy Biskup Wil. 600. tal. ofiar.*

WIADOMOŚĆ O PIETRZE DANKERSIE.

Dankers de Ky Piotr, nadworny malarz *Władysława IV.* Króla Polskiego i Szwedzkiego, przez doskonałe wymalowanie Króla i Dworzan zjednał sobie u niego wielkie znaczenie i wziętość.

Cztery jego obrazy alfresco w Kaplicy ś. *Kazimierza* wyszczególnione są w opisie tej Kaplicy.

Miał także doskonałą znajomość architektury. — Zamek Królewski w Warszawie okazale ozdobił. W Wilnie wzniosł Kaplicę marmurową ś. Kazimierza, Kościoł ś. Michała i ś. Franciszka. Odkrył marmur w górach polskich i sposobu wydobywania nauczył.

Jadąc z Wilna do Warszawy przy miasteczku Rudnikach w lesie, dwaj żydzi zbójcy zadali mu ran dziesięć śmiertelnych. Przywieziony do Rudnik, konającą ręką wykreślił obrazy zbójców, którzy w Wilnie we trzy dni po śmierci jego pojmani przyznali się do zbrodni i karę śmierci odnieśli. *Dankers* umarł z zabójczych ran dnia 9. Pazdzier. 1661.— W latach 78. --

B A J K I.

FILOZOF I SŁONCE.

Filozof pogrązony w górnych myśli tłumie
Spojrzał na słońce i rzekł w pokornej swej dumie:
Wielkie ja widzę, mamy podobieństwo z sobą,
Ty jesteś gwiazd i planet, ja ludzi ozdobą.
Twa jasność martwej nocy kir zwleka z natury,
Swiatło moje rozpędza czarne głupstwa chmury.
Twój promień świat oświeca, ubiera i żywi,
Dowcip mój rządzi, cieszy, naucza i dziwi.
Słońce skromne tak powie do mądrego człeka:
Podobnyś jeszcze bardziej zbliska, niż zdaleka.
Mój blask, kiedy swym ogniem bliskim ziemię ruszy
Mózg pali, wody pije, kwiat i zioła kruszy.
I kto się weń wpatruje noc w zrzenicy rodzi —
Wielki mędrcze! twój rozum w parze ze mną chodzi.
Nieścigły lot twych myśli, twych uwag zapędy,
Przynoszą ciemne prawdy i zawiłe błędy.
I, by skończyć nasz obraz choć nie w twoim guście,
Tyś tem zawsze, czém tylko ja jestem w Auguście. —

A. W. Rzewuski.

WILK I BARAN.

Pełzły roje robactwa na paszystej niwie,
Gniazda ich całe z trawą zjadał baran chciwie.
I gdy na tym bankiecie przyjemnie się bawi
Wypadł znagła wilk z krzaków i za grzbiet go dławi.
Jam niewinny, jam chudy, nie będziesz mną syty —
Wilk na to: tyś łotr gorszy ode mnie, boś skryty.
Tobą jednym nasycam dzisiaj gardło moje,
Tyś wczoraj zjadł tysiączne niewiniątek roje.

A. W. Rzewuski.

BRZOZA I JEMIOŁA.

Za co cię karmię? Brzoza mówiła Jemiole:
Czy za to, że ty z wierzchu rośniesz, ja na dole?
Przyznam się, że mi takie dojadło zwierzchnictwo
Co tylko do mych soków chce mieć uczestnictwo.
A Jemioła: no, proszę, tak to ciebie trudzi,
Pytajże się czy mało tak żyje i ludzi?..

POBOŻNY DERWISZ.

Chcesz męża? — będziesz miała; ty żony? — dam żonę;
Ty chcesz bogactw, dostojeństw? — dam i tobie one.

A ty? — pogrześć bogatą Ciotulę niebogę? —
No! stara już i zrzęda, i to zrobić mogę.
Pięćkroć na dzień do Allah modlitwę zanoszę
Kto czego chce, niech powie, a wszystko uproszę.
Tak się oświadczał Derwisz usłużny,
Za małą ilość jałmużny.
Wszystkoby dobrze było — lecz choroba zjadła
Poczciwego świętoszka znienacka zagadła.
Padł z bolu na posłanie, a gdy w kolkach leży,
Ratuj! woła: wspomagaj! kto w Proroką wierzy.
Pewnie umrę! — Co mówisz? ktoś mu z boku powie:
Tyleś nam obiecywał, uproś sobie zdrowie.
Nierozsądnyś, rzekł Derwisz, mnie modły zalecać:
Czy tak lekko uprosić, mniemasz, jak obiecać?..
Pewnieby skonał biedak, lecz Allah łaskawy
Pozwolił mu żyć jeszcze dla życia poprawy. —

ZAROZUMIAŁOŚĆ ŻAB.

Nie wiem, czy kto z badaczów uważném śledzeniem,
Nad tą się kiedy zastanowił rzeczą;
Dla czego żaby wówczas najdonośniej skrzeczą
Kiedy słowik swém czułém zachwyca nas pieniem?

Swieżemi czasy ten trud sobie zadał
Pewen Naturalista i żaby wybadał.
Zważcież, jak się on zdumiał, gdy mu powiedziały:
Ze swym skrzekiem słowika naśladować chciały.
Niecne, rzekł . i wyż śmiecie być tyle zuchwałe
By o jednę z słowikiem uganiać się chwałę?
Czemużby nie? odrzekły z równémże zdziwieniem:
Alboż go źle udajem rzewliwém skrzeczeniem?
Tu cierpliwość odbiegła strapionego męża.
A gdy go coraz silniej gniew słuszny zwycięża,
Porwał kamień i cisnął, może zabił którą;
Lecz cóż walka pomoże z taką gadu chmurą,
Zcisnął tylko ramieniem i odszedł zbolały —
Ach! czy samych żab tylko rodżaj tak zuchwały? —

SŁOŃCE I KSIĘŻYC.

„Powiedz Księżycu, słońce księżyca pytało:
Pojąć nie mogę co się ludziom stało,
Ciągle mi się swojemi skargi naprzykrzają
Na jakieś tam ciemności, co im dokuczają?
Powiedz, wszakże ja codzień cały świat obiegam
Nigdzie jednak ciemności śladu nie dostrzegam?

Na co księżyc skłoniwszy rogi srebrnolite:
„Panie! wiedz, że są rzeczy przed tobą ukryte,
Prawda, żeś mądre w rządach i w postępkach baczne,
Mimo to jednak, starań twych skutki opaczne;
Jasno, pókiś obecne, lecz nim rano wnidziesz,
Nęka ciemna noc ludzi i ty jej nie widzisz.“
Władce! wy jako Słońce, ci co ku pomocy
Wam służą, jakże często są podobni nocy!

FIJOŁEK.

Unikasz oka, w trawie się kryjesz
Fijołku, wiosny synu pierwotny!
Dla czego czynisz, czemu tak żyjesz
Prawie nieznany, samotny?

Wszak cię natura przybrała strojnie
Nie skąpiąc darów hojnej swej dłoni.
To mając jednak rośniesz spokojnie
Ledwo cię poznać po woni.

Patrz oto, jako twoja sąsiadka
Brzydka pokrzywa pnie się do gory;
I gdyby mogła, choćby z ostatka,
Chciałaby przerość jawory.

Lecz już dochodzę tego przyczyny,
Już mię ciekawość więcej nie budzi,
Pewnie natura przez twoje czyny
Chciała dać przykład dla ludzi.
Że kto ma więcej zasług, przymiotów,
Ten się zwyczajnie z niemi ukrywa;
Kto nic, lub mało, ten się piąć gotów
Jak twa sąsiadka pokrzywa.

J. K.

POETA I SOWA.

Klął bez końca-swe pióro raz poeta młody:
Dla czego mi nie piszesz Sielanki lub Ody?
Wszak i ja taki człowiek jak Wirgil, Horacy,
Im szło wszystko z łatwością, a mnie nic przy pracy!
Próżno fukasz na pióro, rzekła w kącie sowa:
Co ono temu winne, że niezdolna głowa?

Fl. Jałowiecki.

DĄB I CHMIEL.

Mówią, że gdzieś na wyrębie
Rosł Chmiel przy dębie —

I co w bajkach już nienowe
Miał z nim rozmowę.
„Chciałem, mówił: z Jegomością
Dawno pomówić otwarcie.
Ty swą zadziwiasz wielkością
Ja przy kiju miewam wsparcie.
Twe imie dziwnym wypadkiem
Szeroko słynie,
Chociaż, Bóg świadkiem,
Że i ja ludziom pożytek czynię.“
Na to w szlachetnym gniewie tak mu dąb odpowie:
„Lepszy chmiel pijakowi, niż wawrzyn na głowie.“

E. Sakowicz.

LEW I OSIEŁ.

„Nie leż, bo wierzgnę,“ do lwa rzekł osieł zuchwały.
Łagodnie mu odpowie na to zwierz wspaniały:
„Żeś słaby, to się srożysz;
Ale mnie daremno trwożysz,
Ustąpięć jednak, choć obelgi zniosłem,
Bo sprawy nie chcę mieć z osłem.“

Cypr. Leonowicz.

OLIMPIA.

1.

Gwiazdy migocą w błękicie przestworza; długie i białawe duchy igrają w promieniu księżyca; krocie atomów drgają, burzą się i wzruszają przestrzeń.—Z rospuszczonemi czarno-kruczemi warkocza splotami, z barwą grobową na licach, w koszuli tylko Olimpia przebiega pola, boso przekracza zdroiska, pieniste przeskakuje strumienie i woła: „*Czyliż go i tu nie ma.*"

2.

W głębi ciemnéj puszczy, boso-noga dziewica, cierpi gdy suche drzew gałęzie rozdzierają jej miękkie ciało; skrwawiona, zraniona, bladego lica, z zeszpeconemi od łez oczami, bieży; jedna ją tylko myśl zajmuje; woła: „*czyliż go i tu nie ma?*"—Wycie zgłodniałych wilków, które długie powtarza echo, jest jedyną odpowiedzią, jaką jej szum lasów przynosi.

3.

Zapamiętała, przelękniona, drżąca z obawy — złowieszczy głos, okropne przeczucie, zżeniło jej myśl z myślą o śmierci. Bądźcie zdrowe puszcze! Bądźcie zdrowe pola, strumienie doliny i ruczaje! Ona was rzuca na wieki! — Nie opodal od wiejskiego kościoła, w schronieniu cieni, w świecie nieboszczyków, jest cmentarz: mieszkanie pokoju, łez i zapomnienia. Tam ona szuka lubego. Żadna nowa mogiła, żadna darń nadwerężona, nie wskazuje jej miejsca świeżego grobowca. Cichość ją otacza. — Żaden ślad, żadna wskazówka. Bada u ciszy; bada u anioła śmierci; pyta widma; pyta trupów i woła: „*czyliż go i tu nie ma*?”— Cisza milczy—anioł śmierci pływa poziomo w Empyreju — widma i trupy nie przestają pląsać ze szkieletami — a milczą. —

4.

Dąży ku świątyni; klęka przed kruchtą; deszcz z jej oczu pada, deszcz gorący, gorzki i anielski — modli się: — „*oddaj mi go o*

mój Boże! Czyliż go i tu nie ma!..." Wtém zbliża się orszak weselny, pochodnie go poprzedzają, skrzypce mu towarzyszą; a śmiechy, śpiewy i gwarliwa wrzawa drużyny za nim postępuje. — Olimpia poznała lubego; podaje on dłoń swojéj przyszłej, swojéj narzeczonéj, przemożnéj rywalce Olimpii. Za chwilę, obrączka wiary, stuła duchowna, i wyrazy sakramentalne, połączą ich nazawsze. —

5.

Zwolna — cicho — ponuro — zimna Olimpia na cmentarz powraca — duch jej tłoczy płuca, serce jej podwojném biciem bije; dusza jej ukrzyżowanego cierpi męczarnie. — Duch, jeszcze się chwilowo trzyma — dusza do swojéj gwiazdy uleciała — serce pękło — z łzą w oku Olimpia skonała. —

Ks. Xę Ogiński.

Pisałem w Wilnie.
Października 17 d. 1834 r.

WĘDROWIEC.

Ivi eran quei, che fur detti felici;
U' son or le richezze? u' son gli onori?
Miser chi speme in cosa mortal pone:
TRIONFO DELLA MORTE.

Wiosna, wiosna powraca! Pastereczka miła
Już swe włosów jedwabne sploty ukwieciła.
Krasą lice powleka, niebieskie pójrzenie
Nowych blasków i nowe przybiera płomienie.
Zapala niem kochanka — ten pochwał tysiące
Przy pochopnym strumyku, na górach, na łące,
Sród lasków ożywionych o swej lubej śpiewa
A odgłos kłopotliwy wkoło je rozsiewa. —

I ja uczę powtarzać w górach skryte echo,
Co mię w życiu bolało, co było pociechą.

Byłem młody i tkliwy — dziś serce twardnieje,
Żywość w ruchach zwolniała, włos kruczy bieleje,
Zgoła się przeobrażam — Niegdyś chłopię małe
Na wysoką nad Bohem wdzierałem się skałę.
A gdy lat rówiennicy, więcej w czuciach drobni,
Na wyżynie mię scigać nie byli sposobni;
Jam jeden na szczyt wbiegał, dziką różę zrywał,
Wieńce splatał i niemi skronie swe okrywał.
Wszystko, wszystko przechodzi! wszystko się odmienia!
Dni dziecinne zniknęły jak pierzchliwe cienia.

Młodzieniec w oddalone, w obce idę światy —
Bądźcie zdrowi Rodzice! bądźcie zdrowe braty!
Od dziś gdy na Podolu liczne żniwo wzejdzie,
Ziarnko dębu, co sadzę, kiedy w drzewko przejdzie,
Wrócę do was kochani! – mówiłem — żegnałem —
Mówić więcej nie mogłem — łzami się oblałem —
Pobiegłem — — — — O! któż mi da władzę,
Że ja wszystkie me czucia na jaw wyprowadzę?
Jednych wspomnieć trwożliwa bojaźń nie dozwala,
Na drugie się bezmyślny sąd ludzi użala.
Póki rzeźwy wiek służył o miłościm śpiewał,
Jednych głos mój zachwycał a drugich zdumiewał.
Ten pochwałą, ten mnogim darem czcić mię raczył,
Jam poklasków nie szukał, na zyski nie baczył.

Dość dla mnie było chwały, dość nagrody było
Ze się twe Luba serce nieraz rozrzewniło;
Ze twem okiem przechodząc po tej uczuć niwie
O mnie, com ją zasiewał, wspominałaś tkliwie;
Ze piersi twe nabrawszy łez gorzkich w czytaniu
Do mych znow je przy naszém zlewały spotkaniu.
Rozczulasz się: ja żądnie wzrokiem, usty chwytam
Twą czułość, i jak martwy o nic się nie pytam.

I tyś nic nie mówiła, o nic nie pytała,
Bo się i w mej zrzenicy skryła dusza cała.
Ty ją widząc nie mogłaś o nic się dowiadać,
Wzwyczajona pójrzeniem uczucia me badać.

Dziś mówię i zbyt mówię, a słuchacz surowy
W nicość moje rozliczne poobracał mowy.
Nie masz duszy pojętnej, nie masz śpiewać komu,
Gdy Luba w cichym wiecznie odpoczęła domu!

Pomnę ten dzień spoczynku! Okropności dzika!
Jeszcze mię ból straszliwy, ból srogi przenika!
Leżałem trzy dni martwy śród grobów na ziemi,
A tu zdąsany Luty dął wichry mroźnemi.
Moja dusza, nawykłszy łączyć się z jej duszą,
Wprzód, nim własnego ciała więzy się rozkruszą,
Wybiegła, i z jej duszą zleciawszy się razem,
Krążyła pojąc siebie przyszłych szczęść obrazem.

Nieczułej mistrze sztuki wróżąc żem wpół żywy,
Pewno nad mojem ciałem wyrabiali dziwy:
Lecz jam tego nie słyszał — aż sroga uchwała
W trzy dni wracać do ziemnej budowy kazała. —
O! co za przykrosć wtenczas! jak ból piersi targa!
Jak za skargą bluzniercza wylatała skarga!
Lecz koniec trosk utaję: bo na cóż daremne
Szerzyć żale, gdy ludzi czucia niewzajemne?

Odtąd i ja na świecie bez czucia, bez duszy,
Nic mię nigdy nie zajmie, nic nigdy nie wzruszy!
Łzy moje już wylane, czułość przydeptana,
Czasem jeno szyderskim śmiechem twarz ubrana.
Tam, gdzie się ludzie bawią, weselą, szaleją,
Spójrzę — zabawy, radość, szaleństwa truchleją.
Indziej szczęśliwy Amant przy kochanki stopie
Klęczy, wzdycha i okiem w oku miłość tropie;
Ja spójrzę—on wzrok w ziemię—i w niedługiej porze
Ten z mieczem w pośród wojny, ta mniszką w klaszto-
Tysiącznem robił zmiany by męczarń zadawać: (rze.
Jaż tylko miałbym jeden łzami się napawać? —
Mnogichem wbił na żale, mnogich na kłopoty:
Lecz to były zchorzałej duszy mej roboty.
Dziś kając się postępków sobiem powinszował,
Że nikt zgoła tajemnych uczuć nie pojmował.

Niech Luba całość wdzieje, przyjdzie czytać w duszy,
Piekło, piekło zobaczy! strach ją znow rozkruszy! —

Otoż to wzdychań owoc, to korzyści tłumne,
Z istot mądrych, uprzejmych twory bezrozumne! —

Umysł i ciało pragnąc zmocować nowością,
W przodku innych wybiegłem z rzadką kwapliwością,
Wybiegłem — poleciałem — i pełen strudzenia
Prac i znojów zabywam w skrytościach więzienia.

Który rok? nie pamiętam: w okropnej samocie
Niezdolny byłem sądzić o światła obrocie.
Musi być jednak dawno: gdyż w kwiecie lat wparty
Pod starość ledwo z kluby zostałem wydarty.

Dzięki ci, dzięki mężu, cnotliwy i czuły
Z twej się łaski me członki w więzach nie rozpsuły!
Twoim darem Podolskiej napatrzę się włości,
Tam bracia mię poleją łzą szczerej radości.
Tam siostra — tam o! ileż zostałbym szczęśliwy,
Gdyby mi jeszcze Ociec błogosławił siwy!

Zegnam was Przyjaciele! nuż rychło do drogi!
Ujrzę cię luba ziemio, ujrzę kraju błogi!
Ujrzę was wzniosłe dęby, jednakowe zawsze
Czy srogie mrozem niebo, czy ciepłem łaskawsze.

Czoła wam śnieg ubielał, mróz nadzię̨biał soki;
Lecz znow maiła wiosna, poiły obłoki. —
O! jakże na sam widok rozrzeźwieją siły,
Jak dla mnie twój cień wyda odpoczynek miły
Dębie, dziś pewno wzniosła ozdobo ogrodu,
Com cię sadził z moimi idąc do rozwodu! —

O POWABACH ŻYCIA WIEJSKIEGO.

DO J. L. P. S. G. W.

Ponurego urzędu, urzędniku tkliwy!
Tyś bardziej godzien szczęścia, ja więcej szczęśliwy.
Obadwaj pełnim losu niezwrotne koleje,
Ciebie wieńczy Temida, mnie Flora się śmieje.
Ty cołasz ludzkiej żądzy zhukane zapędy,
Są ulubione, którym cugle puszczam, błędy.
Ty chłostą groźnej kary ścigasz chytre zbrodnie,
Mnie w cieniach płynie wiejskich nurt życia łagodnie.
Twardość praw, twej czułości rostapiasz płomieniem,
Duch mój skrzepły natura miękczy rozrzewnieniem.
W tobie znalazł surowy urzędnik człowieka,
We mnie człowiek na słabość miękkich dusz narzeka.

Chciałem na ciebie wylać te wymowne gniewy
Co na Paryż wyzionął duch mędrca Genewy.
Lecz pomniąc, że przebywasz wśród wiejskiego miasta,
Gdzie dym, błoto i plotka wzmaga się i wzrasta,
Przebaczam wieśniak, przez wzgląd, żeś jest półwie-
(śniakiem.
W tem różny, że choć słyszę skryty gdzie pod krzakiem
Miłośnej Filomeli jęk pieszczoty tkliwy,
Ty Niemeńską Najadę oglądasz szczęśliwy.
Której głos, gdy twej duszy niesie zachwycenie,
Płoniesz, widząc roskoszne śnieżnej piersi tchnienie.
Zbyt suchy jest mój pędzel, rozwlekły i słaby
By wdzięczne skromnej wioski mógł skreślić powaby.

Obudza mnie jutrzenka — idę w gęste cienie,
Szczęśliwy, że mnie ludzkie nie ścignie wejrzenie.
A siadłszy gdzie nad strugiem wzdycham myśląc sobie,
Ze dwóch jest ludzi w jednej człowieka osobie.
Ow rano wzłotej szacie wśród blasku i wrzawy,
Tłum go ciśnie przez brudne pochlebstwa kurzawy.
Okrzyków, hołdów serca wszystkich został panem;
W wieczór samotny płacze odziany łachmanem.
Myśleniem i południa żarem utrudzony
Wracam się — lecz widokiem łąki zachwycony,

Dzieci słońca i rosy, kwiaty dłoń ma zrywa,
Ten błędny tułacz, trawy liściem się okrywa,
Ow ozdabia pagórki, ten zaś lubi cienia,
Ow drżącą główkę spławia w czystém szkle strumienia.
Ten pyszny z jasnej farby szkarłat swój rostacza,
Ow samotny w ustronie bezśladnych miejsc zbacza.
Ja mając Turnefora lub Linnea w ręku
Zważam krzew każdy pełen porządku i wdzięku.
Zacóż w rozsądnym szyku mądrych tworów mnóstwa
Człowiek jeszcze nie dojrzał łaskawego bóstwa?. .
W róży cię widzę Boże! kojący kłopoty
Dla mniej czułych zachowaj trzęsienia i grzmoty!
Gdy tęcza farb pierwotnych ludziom sieje wzory
Zdołaż malarz jej cudne wystawić kolory?..
Lub to srebrnobladawe księżyca odzienie
Którém rozświeca nocy straszące świat cienie?
A gdy przez liść topoli drżący śle promyczek,
Nurt kłócąc pije w skale mruczący strumyczek.
Lub tę ciszę? tę świeżość i ten blask jutrzenki,
Co na wschodzie rumieńcem skromnie zdradza wdzięki;
A morskich opuszczając bezdenności tonie
Rzuca na świat kolory i roskoszne wonie.
I przyjemnie od lekkich zefirów ciągniona
Błękitną kryjąc gazą wdzięk nagiego łona,

Na zioła drętwiejące i zwiędniałe kłosy
Z włosów puszcza wilgotnych perły chłodnej rosy.
Lub tę chwilę posępną, srogą i ponurą,
Gdzie człowiek obumarły z mdlejącą naturą,
Myśl całą i strwożony wzrok wlepia w obłoki
Chcąc ożywny deszcz ściągnać na ziemskie opoki.
Lada wiatr, lada chmura, krzepi mu nadzieję,
Zwycięski słońca promień ujrzał i truchleje.
Promień, co wszystko trawiąc ognistemi ścieki
Osuszył bagna, wypił dwie części już rzeki.
Więc z przeczucia pobożny drżąc o brak wilgoci
Dłonie łzą zlane wznosi do Boga dobroci.
Chmurka mignie, wnet druga naprzeciw się toczy,
Zbliżają się, ściskają — blask nagły wyskoczy.
Wre powietrze, wiatr szumi, pył gęsty się kurzy
Okropną ćmą natura posępna się chmurzy.
Grom powstaje, wzmaga się, grzmi mocno, słabieje,
Silniej huczy, przeraża, wstrząsł światem i mdleje.
Blask za blaskiem a piorun za piorunem ściga,
Ziemia ciągle drży, ciągle błyskawica miga.
Wiatr pożary z bałwanów obłocznych wypycha,
Deszcz lunął, człek niepewny cieszy się i wzdycha.
Grom ustał, wiatr truchleje, kształtna tęcza wstaje,
Wnet burza pędem leci dalsze straszyć kraje.

Wilgoć szatę świeżości na ogród mój wdziała,
Smutny narcys i róża wpółmartwa powstała.
Zefir wdzięcznie niekiedy w gęstwinach szeleści,
Wątpliwych wzór uczuciow motyl trawkę pieści.
Pszczółka już kwiat całuje, ptaszek liść kołyszy
Pasterz trzodę wypędza i słowika słyszy.
Pasterka blaskiem słońca zbrukana przyjemnie
Spiewa roskosz kochania kochana wzajemnie.

Nie Maron ja, bym rymem wieki przeżyć godnym
Szczęście bespieczne głosił wieśniakom swobodnym.
Ich sławą jest — pożytek; zabawy — roskoszą.
Czy gdy w borach zapadłych srogie źwierzę płoszą,
Czy który na zielonym siadłszy rzeki brzegu (w biegu.
Chce swym wzrokiem swawolny nurt zatrzymać
Tak właśnie lata moje gdy porywczo zchodzą
Doświadczeniem ładowną łodź nadziei zwodzą!..
A gdy zdradliwą wędkę w głębie rzuca wodne
Łatwo zyskiem łakomstwo oszukuje głodne.
Ileż to nocy nie spał, ileż doznał wzgardy,
Jak długo ów był podłym, niżli został hardy!
Rani się i umiera chwytając haczyki
Skryte pięknemi gwiazdy, wstążki i krzyżyki....
Czy folwarcznych mieszkańców łącząc liczne zgraje
Dłoń przezorna ziarn tucznych pokarm hojny daje.

Widzę jak różnym kształtem i w różnym kolorze,
Napełniają folwarku sienie i podworze.
Ow kogut, stróż obozu w skrwawionym szyszaku
Stąpa zwolna, wszystkiemi gardzący bez braku.
A gdy drudzy bój toczą o nikczemną strawę
Woli żołnierz głód raczej, niż zysku zabawę.
Z sinym nosem z Kanady ptak co gdy się ruszy
Smieszny, sobie się dziwi i daremnie puszy.
Dumnym pcha bokiem, łaje, pędzi się zdaleka,
Lecz gdy kto nań uderzy z placu tchórz ucieka.
Tak ten co mu fortuna swe blaski rostoczy
W nieporuszonej głowie harde skrywa oczy;
Lecz kiedy mu zwodniczych swych umknie promieni,
Drży cały, włosy targa i wzdętą twarz mieni.
Ow gmin niewinnych ptaków ma cnoty, ma wady,
Ni go świat wielki kazi, ni ciągną przykłady.
Są czułe, skryte, zdradne, srogie charaktery,
Dworaki, hipokryty, gnuśne, bohatery.
Natura swój piętnuje w każdym rys głęboki,
Ten cichej chce roskoszy, ów w bitwach posoki.
Los me żądze słomianym opatkanił dachem,
Skąd w złote uszedł gmachy niepokój ze strachem.
Ten skromny cień ogródka, te ubogie szczyty,
Ta łąka i ten strumyk w głębiach olszyn skryty,

Ten zagon, co nasyca, lecz mnie nie nadyma
I dusza która czułość z spokojnością trzyma.
Niewinnością, naturą, otoczony wkoło
Myślą i troską zdarte wypogadzam czoło.
Żony tkliwość i wdzięki, dzieci lube śmiechy,
To me szczęście, zabawa, pieszczota, uciechy.
Nie zna zazdrości, dumy, zgryzot dola cicha —
Cóż mi da blask powierzchny, lub wielkości pycha?...
Nieszczęsny! kto wzgardziwszy prostotą natury
Wlecze ciężar dostatków smutny i ponury.
Porzuć i ty z urzędem połączone troski!
Rozsądek nam dziś każe kryć się w cieniach wioski.
Złóż kaźni srogie chłosty na sądowej ławie,
Porzuć Justyniana molom i kurzawie
Wyraz tych ustaw krwawy codzień mażesz łzami,
Bodajbyś niepodległy żył z twemi kmiotkami!
Pił wodę źródeł, owoc jadł z twego ogrodu
I z roskoszą używał własnej lipy chłodu.
Niech filozof Horacy, niech malarz Wirgili,
Albo nieszczęsna Sapho tobie się przymili.
Znajdziesz zdrowie, myśl żywą, przechadzki przyjemne,
Miękkie z darnia posłanie i sklepienia ciemne.
Wiosną kwiatek, cień latem, jesienią kominek
I wierną moję przyjaźń i luby spoczynek.

A. W. R.

D U M A N I E.

Nad Horyniem.

Dokąd płyniesz Horyniu? zkąd płyniesz? dla czego?
Kto ci zakreślił drogę przez bory i smugi?
Kto podsyca twe wody, że dzień i noc biegą?
I kiedy przecie skończysz bez celu bieg długi?
Czybyś nie wolał tutaj, przy tej kępie wkoło,
Stać sobie i napróżnym nie trudzić się biegiem,
Z warkoczem wierzb i lilij swawolić wesoło
I pocichu rozmawiać z wiatrami i brzegiem?
Czybyś nie wolał w pięknym Horodźca ogrodzie
Między Klombami przesuwać się zcicha?
O! w Horodźcu tak miło i ludziom i wodzie,
Powietrze, ziemia taką przyjaźnią oddycha,
Ze ja, gdybym był tobą, tambym się obrócił,
Popłynąłbym i został i więcej nie wrócił. —
A ty mi tylko cichym szmerem odpowiadasz
I wstydzisz się zapewne, że jak człek niestały,
Nie rad z tego, co posiadasz,
Płyniesz dalej — Lecz któreż brzegi cię wstrzymały?

Ty płyniesz jak my żyjem — Cóż nas zaspokoi?
Nas szczęście nie zatrzyma; szybkiej wody twojej,
Drzewa i łąki, gdy się w zieloność umają,
Kwiaty, parowy, tamy wszak nie zatrzymają?

O! i my tak płyniemy w nieznane krainy,
I nas nic nie uwięzi, nic nas nie zatrzyma!
Ani chatka rodzinna, rodzinne doliny,
Ni dziewczę—dziewczę nawet z czarnemi oczyma!

Zawsze więcej pragniemy — Jestże to nam znakiem,
Że jak ty wpłyniesz w morze, my nieba dopłyniem?
Że z jednakowym biegiem z dążeniem jednakiém
Wpadniemy w oceany—wpadniemy — i zginiem!—

II.

I tu śmierć! i tu mogiły!
Gdzież ich nie ma? — ziemia cała
Jeśli gdzie kości nie były
Krwią się lub łzami oblała!
A wszędzie ludzkie cierpienia
Na jej powierzchni leżą, lub spoczęły w łonie. —
O! gdybyż z tego nasienia
Owoc szczęścia prawnuków mogły zebrać dłonie!

u*

Bogdajby! — Ale ludzi nie odmienią lata —
Będą się bić jak bili, płakać jak płakali,
Na grobach groby będą podwójne sypali —
Będą płakać i błądzić do skończenia świata!

Tu kurhan — za kurhanem — pamięć lat żałoby,
Straszna pamięć boskiej kary —
Skinął — domy ich, sady, pola i obszary,
Skinieniem Boga zmieniły się w groby! —

Jeszcze dziś kości Szwedów spią z mieczami w dłoni,
A nad ich głową zamiast grobowego krzyża,
Sosna czoło podniosła, a gałęzie zniża,
I niemi litościwa mogiłę ich chroni.

U nas wszystko gościnne, jak Sławianów ludy,
U nas i ziemia, wrogom co ją pustoszyli
Nie odmówiła grobu, gdy w skonania chwili,
Grobu tylko żądali za blizny i trudy. —

III.

Jeszcze jeden pagórek nade drogą mały —
Mniejszy, młodszy od Szwedzkich stoletnich kur-
(hanów,
Na nim gałęzie suche i krzyżyk zbutwiały —
To mogiła! — Przechodniu, chwilę się zastanów.

Może masz łzę do zbycia, lub chcesz westchnąć zcicha,
Złóż tu łzę i westchnienie na nieznanym grobie.
Rzadko tu kto z przechodniów zapłacze, powzdycha—
    Jadą, idą — lecz każdy z nich myśli o sobie.
Nikt nie chce śmierci wspomnieć, bo się śmierci boi;
Nie zapłacze — łzy szkoda! niejedna ukoi
    Własnego serca żale nad bolesną stratą. —

A u ludzi nic darmo — I na ich też grobie
Zapłaczą chyba krewni — że nic nie dostali,
Ze nieboszczyk sam tylko pamiętał o sobie —
Zapłaczą, przeklną cicho — i wędrują dalij. —

My westchnijmy u flisa biednego mogiły —
    Wszak i on był człowiekiem — Jego wszystkie lata
Pracą tylko niewdzięczną i cierpieniem były —
    I cóż za te ofiary pozyskał u świata?

Żyjąc litościwego nie znalazł nikogo,
Gdy tonął do ratunku nikogo nie było —
Po śmierci ciało jego rzucili nad drogą,
I nie ma nawet komu westchnąć nad mogiłą!! —

1834. Kwiet. 23. J. Kraszewski.
Ossowa.

WIERSZE JOACHIMA CHREPTOWICZA.

(*do drzewek, które własną ręką w Szczorsach sadził.*)

I.

Kochane drzewka! przyszłe pól ochłody,
Których ja pragnę już dorosłych użyć,
Roście dla pana waszego wygody,
Roście póki mu lata mogą służyć.
Ach! jak niesporo wzrostu wam przybywa.
Ach! jak mi sporo dzień za dniem upływa!

II.

Wyście nad ziemię ledwo ukazały
Wasze wierzchołki: jam pół wieku minął,
Liść wasz w obfitą zieloność zbujały
Ostrzeże w czasie że mój wiek upłynął.
Żem kresu bliski, że mię starość więzi,
Przypomnę z waszych ciesząc się gałęzi.

III.

W południe wieku tak sobie śpiewałem —
W tém, jam szedł na dół, one w górę rosły.
Na ich urodę gdy się obejrzałem,
Nowe mię w przyszłość życzenia uniosły —
Zegnam was drzewa! serce moje mowi
Bądźcie roskoszą memu Adamowi.

POWROT ZOŁNIERZA W RODZINNE STRONY.

Z ANGIELSKIEGO.

Już temu lat kilka, kiedy podrózując po Berwicku i Selkirku (1), dnia pewnego o czwartej godzinie z południa, piękne równiny Melrose (2) opuściłem. Przybywając do Abotsford (3) postrzegłem żołnierza górala, zapewne równie jak ja utrudzonego, który na podróznym oparłszy się kiju, na

(1) *Hrabstwa w południowej Szkocyi.*
(2) *Miasto w Szkocyi w Hrabstwie Roxburgh.*
(3) *Wioska w Szkocyi blisko powyższego miasta.*

zwaliska urocznego, chociaż już przez czas uszkodzonego w niejakiej odległości zamku niespuszczając oka spoglądał. Nie jestem w prawdzie biegłym Lavatera uczniem, ale człowiek ów miał że tak powiem, duszę na twarzy wyrytą; staliśmy się więc przyjaciołmi od pierwszego spójrzenia. Miał on na sobie prostą góralską czapkę i gruby szary kaftan zapięty aż pod szyję: odzież jego zapowiadała wprawdzie tylko szeregowego, lecz jakaś zacność w jego obejściu się, jakiś ogień, jakaś płomienista wymowność jego oka, godne byłyby kapitana: wysokość jego wzrostu mogła wynosić około 5 stóp, wiek zaś około lat trzydziestu. Slady męzkiej piękności zostały jeszcze na jego policzkach, lecz słońce zachodniej półkuli pociągnęło je miedzianą cerą, i zmarszczki przedwczesne wyryło.

Rozmowa nasza głównie się sciągała do przepysznego otaczającego nas widoku, i podróżowaliśmy przyjemnie trzy lub cztery mile razem; nakoniec stanęliśmy u małego oddzielonego drogą cmentarza, przy któ-

rym ani kościoła ani pomieszkania nie było. Niski wał co go otaczał, pokryty był cienką warstą darni, na nim usiedliśmy dla wypoczynku. Towarzysz mój stał się cichym i ponurym, a oko jego niespokojnie po grobach błądziło.—„Tu, mówił mi: spoczywają niektóre z dzieci mojego ojca, co w niemowlęctwie pomarły.”

Potém podniósł mały kamień z ziemi, i rzucił zlekka o kilkanaście kroków: „Tak, rzekł, jest to toż samo miejsce, lecz dzięki Bogu, żaden grobowy kamień nie był poruszony pod czas mojej niebytności: jest to znak, że znajdę jeszcze przy życiu moich rodziców — i dodał z westchnieniem, bogdajbym mógł również znaleźć ich miłość! Przykro jest, mój Panie, kiedy serce rodzica przeciw własnemu dziecięciu powstaje.”

Opuścił swą głowę na piersi, i milczał chwil kilka, spiesznie potém podnosząc palec do oczu, zdawało się, że ocierał łzę samotną, a obracając się ku mnie rzekł. „Możesz uważać to panie za słabość w żołnierzu, ale serce ludzkie i pod czerwoną bije sukna-

ną." — „Mój ojciec, któremu imie Adam Kampbell, przybył w młodości swej z Argyleshire (4), i stał się bogatym dzierżawcą w tej okolicy. Już lat dwanaście, jak kochałem szlachetną istotę i łagodną jak światło pełnego księżyca: byliśmy razem dziećmi, ona wzrastała w piękność w moich oczach, jako gwiazda wieczorna, co nabywa świetności wśród grubego pomroku; lecz dziewica ta była ubogą i bez posagu, córką biednego pasterza: przywiązanie nasze oburzyło mego ojca, rozkazał mi nazawsze ją opuścić: a że nie mogłem tego uczynić, wypędził mię ze swego domu. Poszedłem w świat, nie wiedząc dokąd i nietroszcząc się o to. Nie będę nudził cię, panie, długiem opowiadaniem moich przypadków: w ostatniej potrzebie udałem się do podoficera 42 półku, który natenczas zaciągał do służby rekrutów, i w kilka tygodni złączyłem się z tym dzielnym półkiem.

---

(4) Prowincya w Szkocyi z miastem stołecznem Inverary.

Byłem w Bruxelli, kiedy przeciw wrogom wezwanie rozległo się o północy po ulicach. Było to przepowiednią dnia chwały i śmierci. Trzy półki nas góralów połączyły się z sobą: trzy złączone w jeden równem spółzawodnictwem, miłością i przedsięwzięciem, a dzięki losowi! byłem przytomny, kiedy aż dotąd niezwyciężone legije pancernych Gallów rzuciły się, z rumakami rżącemi zniszczeniem, na zastęp klęczących Szkotów, osłanianych tylko płaszczem i nagim bagnetem, przed dobytemi szablami połączonej chwały Francyi. Gdy owi jako potoki śmierci, cisnęli się na powiewające kity naszego pobożnego hufca dla wymazania imienia jego z roczników szkockiego bohatyrstwa; natenczas to w owej godzinie zguby i śmierci, duch ojczysty przebił się przez pomrok rospaczy, jako pierwszy promień młodego słońca zstąpił na ziemię, gdy Pan rzekł „stań się światło" i stało się swiatło!

Wtem siwe Szkoty bieżąc nam na pomoc, podniosły okrzyk jakby elektryczny: „Szkocya na zawsze! Szkocya na zawsze! po-

w

wtórzyli nasi wojownicy, Szkocya na zawsze! powtórzyły serca cośmy za sobą zostawili, i Szkocya na zawsze! odbiło zwycięztwo. Była to chwila natchnienia i tryumfu. Naprzód uderzyli nasi górale bohatyrsko, nieustraszeni jak ich ojcowie, niewstrzymani jak wśrzód gór wodospady. Dumne rumaki i ich pancerni jezdcy zadrżeli na ten okrzyk. Ojczyzna i wszystkie jej niewypowiedziane roskosze: ojczyzna i piękne łono, coby pozdrowiło swego bohatyra — chwała, i duch ojców naszych: wszystko to za tym okrzykiem silnie na nasz umysł działało. Była to chwila poezyi, patryotyzmu i natchnienia: — poezyi, którą wszyscy prócz niegodziwych czuli."

Któż jest co nigdy nie powiedział sobie? Oto mój własny, to mój kraj rodzinny. „Nieba, mówił dalej zrywając się ze swego miejsca, i chwytając za swą podporę, kiedy zapał przeszłości zawładnął jego duszą: połączyć się z tym okrzykiem, było to przeżyć wieczność całą w jednem mgnieniu oka."

Po kilku chwilach ożywiona dusza, co nadawała wymowność jego językowi, opadła na ziemskie przestrzenie. i wojownik ten usiadłszy znowu na niskim okopie, tak dalej mówił: ,,Opuściłem mój półk z nadzieją awansu i służyłem odtąd w Indyach zachodnich, gdzie nic ani o moim ojcu, ani o matce, ani też o tej, którą ubóstwiam, nie słyszałem.

Gdy to mówił, grabarz z motyką i rydlówką na plecach wszedł na cmentarz, zbliżył się o kilkanaście kroków od miejsca gdzieśmy siedzieli, i zmierzył małą przestrzeń ziemi, na której leżał kamień, co żołnierz rzucił dla pokazania mi miejsca spoczynku jego familii. Rysy mojego towarzysza nagle się ściągnęły — zatrząsł się — ujął moje ramie: — jego wargi drżały — oddech stawał się coraz krótszym i głośniejszym — zimny pot spływał mu po skroniach, przeskoczył potém przez okop i udał się ku temu miejscu.

— „Człowiecze! zawołał w rospaczy czyj to ma być grób?”

— „Patrzajno, cóż ma być, odpowiedział grabarz odwracając się: cóż może być innego, oto pogrzebią ciało i po wszystkiém."

— „Powiedz mi, zawołał żołnierz chwytając go za rękę, dla Boga czyjże to ma być grób?"

— „Zlituj się nade mną, zawołał grabarz, zapewne lękasz się o twoję głowę— nie bój się, to stare ciało Adama Kampbell pójdzie do tego grobu — a co, czy teraz choć trochę mędrszym niż wprzód jesteś?"

— „O mój ojcze!" zawołał mój towarzysz kiedym się do niego zbliżył, a załamując ręce zwiesił swą głowę na moje ramie, i rzewnie płakał.

Nie będę się zastanawiał nad tą bolesną sceną, powiem tylko, że pod czas jego niebytności, nieszczęścia zniszczyły majątek jego ojca, i ten umarł w nędznej lepiance, nieopłakany i niewspomniany nawet od przyjaciół swej pomyślności.

Na prośbę mojego towarzysza podróży udałem się z nim do domu żałoby: dwóch

lub trzech wiesniaków siedziało przy ogniu; truna z otwartém wiekiem stała na stole przy oknie: nieco białych włosów spadało na bielszą jeszcze twarz zmarłego, która zdawała się zapowiadać, że raczej, niżeli wiek, nędza była jego śmierci przyczyną. Syn przycisnął swe usta do policzków ojca, łkał i był w największém pomieszaniu; potém podnosząc głowę w rospaczy zawołał głosem ze zmartwienia niewyraźnym: „A mojaż Matka?” Zdziwieni wieśniacy zerwali się ze swych miejsc i w milczeniu wskazywali na niskie łoże: pospieszył on ku niemu, upadł na kolana i wołał żałośnie: „Moja matko, o matko! czy chcesz mnie także opuścić? — Spójrzyj na mnie — przemów do mnie, jestem syn twój — twój Willy — czy już zapomniałaś o mnie matko?”

Ona leżała na śmiertelném łożu, nić jej życia prawie się już rwała; lecz głos przypomniany ukochanego syna ocucił ją jeszcze na chwilę. Otworzyła oczy i podniósłszy z trudnością słabą rękę, opuściła ją na jego głowę: cóś do niego mówiła, ale on

tylko jeden mógł zrozumieć jej słowa: zdawały się bydź pomieszane niespokojności, radości i błogosławieństwa wyrazy. Willy przez czas niejaki pochylił swą głowę na łoże i gorzko płakał, wyschłą jej rękę trzymał w swojej: wtém zadrżał: — kiedyśmy się do niego zbliżyli, ta ręka była już odrętwiała i martwa. — Nie płakał już więcej, spoglądał tylko kolejno to na zmarłego ojca to na matkę: jego wzrok dziko błądził po obu tych martwych ciałach — uderzył się ręką w czoło i padł na krzesło: nieszczęście przeszywało mu serce, jak gdyby piorun raził jego duszę.

Nie potrafię opisać ponurego pogrzebu i smutku nieszczęsnego syna; wstrzymano się nieco z pochowaniem ojca, i zwłoki obu rodziców złożono w jednym grobie.

Kilka upłynęło miesięcy nimem się dowiedział o dalszém następstwie mojej krótkiej powieści. — Kiedy rodzice Wilhelma Kampbella w proch się już obrócili, z nieśmiałością i udręczonem sercem zaczął czynić poszukiwania względem Joanny Leslie,

przedmiotu jego dawniejszych uczuć, o którym już wyżej napomknęliśmy. Przez kilka tygodni wszystkie badania były daremne; dowiedział się nakoniec, że znakomita własność spadła na jej ojca po śmierci dalekiego krewnego, i że on teraz przemieszkiwał w Dumfriesshire (5).

W tym samym stroju który, już opisałem, udał się nasz żołnierz w podróż, i z niejaką trudnością wynalazł dom Leslie: był on podobny do tych, jakie zajmuje wyższa klassa dzierżawców. Drzwi główne stały otworem; zapukał, lecz nikt nie odpowiadał: przeszedł przez korytarz, słyszał głosy w mieszkaniu po prawej stronie, zapukał znowu, ale napróżno; wszedł więc nieproszony. Grono osób stało na śrzodku izby, a pomiędzy niemi kapłan zaczynający obrządki ślubu według szkockiego kościoła. Oblubienica smutnie zwiesiła głowę, a łzy ukradkiem płynęły po jej licach — była to jego Joanna. Kapłan wstrzymał się: ojciec

(5) Okolica w południowej Szkocyi.

narzeczonej postąpił na przód i zapytał z gniewem; „Czego pan żądasz?” lecz rozpoznając natychmiast jego rysy, porwał go za piersi, i głosem na wpół przerywanym namiętnością dalej mówił: — „Smutek bierzesz za pokrywkę niegodziwości! cóż cię tu sprowadza nadewszystko w takiém czasie: wyjdź z mego domu Panie! mówię ci Wilhelmie Kampbellu, wyjdź z mego domu, i nigdy nie zasłaniaj mi drzwi twą niegodziwą postacią!”

Nagły krzyk nastąpił po wzmiance jego imienia i Joanna upadła na ręce swej druchny.

— „Powoli panie Leslie, mówił żołnierz odpychając starca: kiedy rzeczy tak się mają, chcę tylko nieco zaczekać, i pożegnać się: na dawną znajomość nie możesz mi tego odmówić.”

Wilhelm przystąpił bliżej do Joanny, jako do przedmiotu dawnej miłości — lecz ona nic nie mówiła, była nawet nieruchomą — wziął ją za rękę, ale zdawało się, że nie wiedziała co się z nią dzieje: a gdy znowu

spojrzał na jej prześliczną postać, nieprzytomność była tylko jakby snem na jej twarzy. Żołnierz zaniechał mowy, jakiej powinnienby do niej użyć po tak długiem niewidzeniu się: natura przemogła sztukę, i przemawiał do niej wyrazami, w jakich niegdyś pierwszą oddychał miłością, i zyskał jej serce.

— „Joanno, mówił sciskając jej rękę w swojej, przykro jest wprawdzie rozstawać się, ale cóż robić kiedy trzeba. Nigdym się nie spodziewał ujrzeć takiego widoku, gdyż o! Joanno zawierzyłem twojej stałości i miłości, jako rolnik zawierza posianemu ziarnu i nie bywa zawiedziony. Rozumiałem, że dość wielkie było to nieszczęście, kiedy spodziewając się znaleźć przebaczenie mego ojca, znalazłem grób wykopany dla niego: a gdym przystąpił do łoża mej matki, zastałem ją ledwie zdolną wyciągnąć rękę i wyrzec te słowa: — „To mój syn! — to mój syn własny! Lecz muszę cię już pożegnać, tak jest Willy pożegnać na zawsze! — o biada! biada! — Ale niech bło-

gosławieństwo Boga Abrahama" — . . . Gdy tych słów domawiała, chrapanie śmiertelne co raz to stawało się głosniejszém w jej gardzieli — na chwilę oczy jej pałały takim ogniem, jak brylanty. — Mniemałem, że to była nieśmiertelna iskra opuszczająca znikome zwłoki: a niemem zaczął mówić, zimna błona śmierci pociągnęła je zupełnie, i łzy, co się zbierały w jej oku, kiedy przemawiała, płynęły już tylko po martwych licach! — Lecz o Joanno! o kobieto! żadna proba nie była dla mnie tak srogą: ta ostatnia zdaje się, że mi serce przeszywa, i ciało od kości oddziela! — Już teraz należeć będziesz do innego: — bądź zdrowa! bądź zdrowa!

— „Nie! nie! mój luby Willy, zawołała Joanna przychodząc do siebie z odrętwienia: moja ręka jeszcze wolna, a moje serce było już twojém! — ratuj mnie Willy! ratuj!" i rzuciła się w jego objęcia.

Pan młody kolejno na wszystkich poglądał, żądając niejako obrony przeciw natrętnikowi; lecz napróżno spoglądał. Oj-

ciec znowu ujął za grubą sukmanę żołnierza, i rozdzierając ją prawie na poły, odkrył pod nią zdziwionemu towarzystwu bogato haftowany mundur angielskiego oficera. W podziwieniu upuścił oddarty kawałek zewnętrznego odzienia, a hamując gniew swój zawołał: „Panie Kampbell! albo ktokolwiek jesteś, wytłumacz się przed nami!"

Kilka słów wyjaśniło wszystko. Pan młody, człowiek w śrzednim wieku, bogaty lecz bojaźliwy, opuścił dom zgrzytając zębami. Chociaż wojskowi niezbyt są miłymi, jednakże zasługa nie zawsze bywa przepomnianą, nawet w tym kraju, gdzie pieniądze są wszystkiém: i szkocki żołnierz otrzymał pierwszeństwo, na które zasługiwał. Radość Joanny była jakoby snem niebieskim. W kilka tygodni oddała swą rękę Kampbellowi Kapitanowi pułku piechoty Jego Kr. Mości: serce jej bowiem oddawna już do niego należało.

Adam Zawadzki.

DZIEWCZYNA OBCA.

z Szyllera.

Zaledwo słowik zaśpiewa
Na wiosnę miłą swobodę,
Sliczna dziewczyna przybywa
W cichą pasterzy zagrodę.

Nie w tej krainie zrodzona —
Skąd jest? — nikt nie wie z pasterzy.
I ścieżka po niej tracona
Skoro napowrót odbieży.

Wszystkim jej miła przytomność,
Każde się serca cieszyły;
Lecz jakaś wyższość i skromność,
Zpoufalenia broniły.

Owoc i kwiat cudnej wonie
Przynosi indziej dojrzałe,
Innem słońcem ogorzałe
I w szczęśliwszej świata stronie.

Wszelki od niej bierze dary —
Ten owoce, drugi kwiaty.
Czy to młody, czy to stary,
Powraca wesół do chaty.

Jednako wszystkich lubiła —
Lecz zawsze kochanków parze
I słodsze owoce w darze
I piękniejszy kwiat nosiła. —

DO A. S.

(*z powodu niezdjęcia rękawiczki.*)

Moja Pani! gdy wdziękom twym każesz się dziwić,
Gdy młodzi zapaleńcy zbiegają się tłumnie,
Ty jak młoda Królowa — urocznie choć dumnie
Nie ręką, rękawiczką chcesz nas uszczęśliwić. —

O! wierzaj Piękna, gdyby w zapaśników szranku
Herold tę rękawiczkę za nagrodę rzucił,
Gdyby ona twym dłoniom wypadła z krużganku,
Pewniebym poszedł za nią i skrwawioną wrócił.

Lepsze więzy różowe od twardych rynsztunków!
Z rycerza jam niewolnik — Piękna! czyż w zapędzie
Gdybym twą dłoń obnażył, moc mych pocałunków
Mogłaby twoje stopić rączęta łabędzie?...

X

Nie chciałbym krzywdy czynić i światu i sobie —
Róża tylko z twych rączek bywa dla mnie wonna;
Lecz bogdajbym nazawsze wzrok stracił w tej dobie
Gdy twa dłoń kochankowi stanie się bezbronna!

Uśmiechasz się? .. nie zważasz na moje przechwałki?..
Ilez na ciebie wiosna uroniła kwiatów!
Przy twem łonie fijałek — w twych oczach fijałki —
Cała niebieska... powiedz z jakich jesteś światów?..

A jednak, Czarodziejko! mamy prawo rościć,
Że dusza tu wcielona musi doznać przemian;
Dopóki więc na ziemi zechcesz jeszcze gościć,
Piękniejsza od ziemianek, kochaj kogo z ziemian!

Mnie nadzieja odbiegła! ja straciłem śmiałość!
Zamyślam się, gdy mówisz; płonę, gdy spozierasz;
Możebym olsnął patrząc na twej rączki białość...
Pani! ty mi wzrok wracasz... a serce zabierasz!

E. Sakowicz.

6. Maja 1834.
Podlipki.

LIST DO ANDRZEJOWSKIEGO.

Ty, którego smak czysty, umysł wytrawiony,
Na polu sztuk przyjemnych zbiera żyżne plony,

Andrzejowski! gdy wiosna przez swe lube tchnienie
Sieje roskosz i całe krasi przyrodzenie;
Czemuż, jak niegdyś Wirgil albo też Horacy
Nie poświęcasz tej pory poetycznej pracy,
Gdy słońce przez powietrzne tocząc się krainy
Bieg ma większy i dzienne przedłuża godziny?
Mówisz, że na zabawy zajęcia takowe,
Najwięcej ci sprzyjają wieczory zimowe;
A kiedyż jak nie teraz łatwiej nabyć weny?
Kiedyż przyjemniej czerpać w źródłach Hipokreny?
Wszak Muzy uczuć naszych wiernym są obrazem
I z wesołą naturą biorą żywość razem.
A tkliwa Melpomena pierwsze bóstwo twoje
Lubi gaje posępne i mruczące zdroje,
Gdzie w smutnej samotności od świata daleka
Duma, wzdycha, rospacza i na los narzeka.
Lub skrycie żądz burzliwych szukając podniety
Nieszczęsnym łzy gotuje, zbrodniarzom sztylety.
Prawda, że cię powinność i gust twój przymusza
Czas ten luby nauce oddać Lineusza;
Lecz ten, którego Muzy przyjęły w swe cienie;
Kto ma dowcip obfity, poety natchnienie,
Kto w czasie nader krótkim zarazem opiewa
To miłość Mieczysława, to spiski Zbigniewa;

Ten zbierając na wielkiej scenie plon bogaty
Może słusznie zarzucić robaczki i kwiaty.
Spiewaków Luidgardy i Barbary wzorem
Przy zaczęciu już pewnym postępujesz torem.
Czy kreślisz Bolesława wspaniałe przymioty,
Czy zapędy Zbigniewa, czy Sieciecha cnoty;
Okazujesz w nich jawnie, wyznać tobie muszę,
Talent razem poety i wysoką duszę.
Oddawszy więc tak chlubnie dług narodowości
Niech twój talent do względów prawo sobie rości.
Lecz pozwól niech twa Muza zmieniwszy swe tony
Stawi nam widok sercu bardziej ulubiony.
Nuć miłość ojca, matki, kochanki lub syna,
W tém jest zawsze serc tkliwych zaleta jedyna.
Spiewaj czułość Meropy, smutny stan Alzyry,
Niechaj się krwią niewinną broczy pierś Zairy,
Niechaj zadrżę na zapał Orosmana dziki
Lub niech wspólnie łzy leję z łzami Bereniki.
Okaż mi ją w żałosnym opuszczenia stanie;
Maluj, jak śnieżne piersi wzdyma częste łkanie,
Blade usta i smutkiem powleczone oczy,
Niech łzą zwilżony warkocz w nieładzie rostoczy:
Albo malując miłość ponoszącą wzgardy,
Wystaw mi w nocnem cieniu rospacz Luidgardy.

Tak luby Andrzejowski doświadcz swojej siły,
Może i w tym rodzaju będziesz równie miły.
Zaniedbywać tych darów przyjaźń ma nie życzy,
Zwyciężyłeś trudności pilnuj więc zdobyczy.
Bądź obfitym jak Wolter, tkliwym jak Kropiński,
Górnym jak wielki Kornel, a pisz jak Feliński.
Rasyna zaś przejmować nie daję ci rady,
Ten wstąpił na szczyt pierwszy i zatarł swe ślady.
A tych, których tą drogą wiedzie chęć szalona,
Gdy nie są Wolterami, czeka los Pradona.
Winien mu się hołd tylko, winna cześć szanowna,
Kto przewyższył Kornela, nikt się z nim nie zrówna.
Lecz niech ci ta przestroga przeszkodą nie będzie,
Chlubnie w tak trudnej pracy stać i w drugim rzędzie.
Ja, przyznam ci się, gdybym twą zdolność posiadał,
Twój rodzajbym nad wszystkie rodzaje przekładał.
Prawda, że się ożywia we mnie myśl wzniesiona
Na to samo wspomnienie Homera, Marona;
Prawda, że ich czytając ogniem ich goreję
I zapał niesłychany w moich piersiach tleje.
Co za duch hohatyrski! wspaniałość, powaga!
Co za świetność rycerzów! dzielność i odwaga!
Nie raz uzuchwalony tym silnym zapałem
Niedoświadczone pióro w słabe ręce brałem.

x*

Jużem chciał kreslić wrzawy, bitwy, wojska chyże,
Szczęk broni, huk płomieni i ryczące spiże.
Wystawić ziemię drżącą, konających głosy,
Sypać gruzy na gruzach, składać trupów stosy:
Lecz wkrótce zapał ustał; a w pracy, mozole
Gdym obaczył przed sobą tak obszerne pole,
Zbyt słaby, nie znajdując zdolności zapasów,
Przeląkłem się Homerów, Wirgilich i Tassów. —
 Nie myśl jednak, by przez to sztuka Melpomeny,
Choć mniej trudna, mniej u mnie miała swojej ceny.
Miło jest wielkie dzieła bohatyrów głosić,
Lecz milej serca zmiękczać i łzą twarze rosić.
Pierwsza w duszach tchnąc żądzą bohatyrstwa srogą
Aleksandrów utworzyć lub Neronów mogą.
Drugie malując straszne skutki namiętności
Wpajają w serca cnotę i miłość ludzkości.
Pracuj więc Andrzejowski w tak godnym przedmiocie,
Oddaj zbrodniom nienawiść a nagrodę cnocie. —
Ja życząc ci szczęśliwych powodzeń bez miary,
Składać będę miłości poetyczne dary.
Nie żądam górą latać, lecz rad jestem sobie,
Kiedy czasem z niechcenia małą piosnkę zrobię;
I dosyć dla mnie szczęścia, gdy mi czas upłynie
W śpiewaniu o miłości, wdziękach i Elinie.

Aleksander Pitschmann.

DZIEN 26 LUTEGO 1834.

O dniu! com ci klął nieraz, dzisiaj błogosławię,
Dniu, w którym mię duch jakiś wieczny, niezbadany,
Pchnął z przystani nicości w świata huragany,
Ty mi błyskasz jak gwiazda w tej błędnej wyprawie.

I chwilowy przychodzień na obcym mi świecie
Niemowlęcym wiek przebył bez smutków, radości,
Przeigrałem czas szczęsny szczęsnej niewinności
I nieznając twéj ceny, kochałem cię przecię.

Płynącemu przy blasku pogodnego nieba
Zdawałeś mi się jedną chwileczką godową:
Darzyłeś mię cukierkiem lub sukienką nową,
Czegoż więcej w tym wieku do szczęścia potrzeba?

Przed marzeniem młodzieńca precz cacka dziecinne
Jam nagą rzeczywistość w rajskie oblókł szaty
Jedném „stań się“ zapału setnem tworzył światy...
Znowu mi niosłeś szczęście, ale szczęście inne.

I świat do bijącego przycisnąłem łona:
I chmurki nie widziałem na niebios błękicie,
I anielskim uśmiechem wabiło mię życie,
I jam na nie zarzucił namiętne ramiona.

Wkrótce tchnienie rozwagi surowej rozwiało
W duszy niejedno słodkie drogie omamienie:
Zrącym zębem rozdarło piersi me cierpienie,
I z rospaczą się serce skrwawione łamało.

Gdy matkę, drogą matkę, którą tak kochałem,
W grobiem ujrzał, gdy klęski znękały mych braci;
Wtedy pierzchnęły roje uroczych postaci,
Wtedy bluźniłem sobie — jak dziecię płakałem.

I najmilsze marzenia snem dziecka nazwałem,
I kiedyś do mnie wracał z każdym nowym rokiem,
Jam cię jak wroga witał wstrętu, wzgardy okiem,
I o nic prosić ciebie nie mogłem — nie chciałem.

Mniemałem, że nazawsze zniknęła ułuda,
Że mi wiary w sny lube nic już nie powróci;
Wtém mi anioł piosneczkę pociechy zanóci
I znowum wierzyć zaczął w urojone cuda.

Aniele! jak przy tobie myśleć o cierpieniach,
Kiedy taka pogoda w twém jaśnieje oku.
Dniu szczęsny! tak roskosznie powróć mi co roku
I pozwól zawsze marzyć i skonać w marzeniach.

ER.

WSPOMNIENIE J. C.

SONET.

Spij dziecię, spij Aniołku! dziś w ciężkiej żałobie
Zywy trup, depcąc trupy kwiatków kilka rzucę,
I nad twym prochem echa grobowe ocucę
Ponurém wspominając śpiewaniem o tobie.

Może ci błogiej chwilki uciech nie zakłócę,
Kiedy twój cienik blady o wieczornej dobie
Z empiryjskich błękitów przywołam ku sobie
I ostatecznie jemu *Zegnam Cię* zanucę.

Szczęśliwy! w rannej wiośnie zamieszkałeś kraje,
Gdzie nie doświadczysz zimy ni letniego znoju
Gdzie człowiek od człowieka różnić się przestaje,

Gdzie nie panuje chluba w zaszczytach ni w stroju!
Tam się cnota jaśniejszą, wdzięk milszym wydaje,
Tam wszyscy są szczęśliwi, bo wszyscy w pokoju.

C. Leonowicz.

16 Sierp. 1829 r.
Szczuczyn.

BURZA.

Zaszumiał wietrzyk w jedlinie,
Swisnął po dębu konarach,
Zaszeleścił po osinie
I zawył po dzikich jarach.
Sunie się chmura
Ciemna, czarna, płowa, bura,
I przez przepowiednie cisze
Zdała groźnym ogniem dysze.

Dokoła puszcza nieprzebita okiem —
Przez dziki lasu manowiec
Sród nocy zbłąkany łowiec
Trwożliwym sunie się krokiem.
Błysło — grzmot grzmi,
Łoskot huczący po lesie
Odbijane echo niesie —
Myśliwiec drży.
I znow spokojnie śród grobowej głuszy —
Drzewo szumi, deszczyk pruszy,
Coraz nieba strop ciemnieje,
Coraz gęściej deszczyk leje,
Coraz groźniej wicher się sroży,
Coraz się więcej myśliwiec trwoży —

Blednie mu lice, to się rumieni —
I któż nie zadrży w nocy, śród powodzi? —
Pamięć mu na myśl przywodzi
Co gwarzyła piastunka gdy jeszcze był młody:
O strachach, o upiorach,
Wiłkołakach i potworach,
Jakie wędrowców przygody
Trapią śród lasów przestrzeni —
Tego rozdarł zwierz na szmaty,
Ten popadł na zbójców czaty
I zginął śród mąk, katuszy.
Albo jak lud zabłąkany
W postaci niemców szatany
Topią do błota po uszy.
Tam djabla chatka przy drodze
Kręci się na kurzej nodze,
A w niej mieszka opętaniec. —
Łowiec, by straszne myśli odegnał,
Trzykroć się krzyżem przeżegnał
I cicho mówił różaniec. —
Jęczą po borze wiatry złowieszcze —
Chlusnęły rzęsiste deszcze.
Błyskawica długim blaskiem
Przerznęła w poprzek przestworze,

Ryczący piorun z łoskotem, trzaskiem,
Zagrzmiał po borze. —
Drżący od strachu łowiec
Dalej idzie przez manowiec.
Potężny władca Arabistanu,
Syn pierworodny wichru Uraganu,
Pędząc przed sobą Armeńskie piaski
Wstrząsnął pustynię straszliwemi wrzaski,
A straszliwemi echo wtoruje mu głosy;
I gęstym liści zerwanych kłębem
Uderzył w sine niebiosy.
Sto wzniosłych sosen wywrócił
I z największym w lesie dębem
Zwarł się — i dzielném ramieniem
Wyrwał z korzeniem
I precz odrzucił.
I nowych wzywał wrogów dumnemi poświsty, —
Mszcząc się braci swoich klęski
Spotkał go jesion barczysty.
Wicher zchwycił się z nim w brzemie
Zdruzgotał, cisnął o ziemię
I zagwizdał marsz zwycięski. —
Łowiec mówiąc Antyfonę
„Pani pod twoję obronę“

Strwożon żywiołów wzburzeniem
Stawia krok błędny ze drżeniem.
Długo z mokremi walcząc bałwany
Groźny baltyckiej hetman nawałnicy
Chęcią zwycięstw podsycany
Pędząc przed sobą, grad, grzmot i ulewy,
W dzikiej puszczy okolicy
Spotkał poświst południowy,
Z wściekłemi gniewy
Oba się starły sprzecznemi siły
Oba straszliwie zawyły.
Z szumem, hukiem, piskiem, wrzaskiem
I brudnym piaskiem
Nawzajem w oczy rzuciły.
Długo z wnętrzności miotając wyziewy
Wręcz się z sobą zwarły zbliska,
A druzgocąc dęby z trzaskiem
Jeden drugiemu w łeb ciska.
Wiatr północny wyje, piszczy,
Przez zgęszczone drzewa świszczy;
Syn Uraganu, przez doliny, góry
Szumi, huczy i szeleszcze.
Wściekłemi wichry ściśnięte chmury
Lunęły ulewne deszcze.

y

Wezbrane wody pola zalały
I tysiącznemi rznąc ziemię potoki
Ryczą z wichrami po głębokim jarze.
Drży ziemia, pękły obłoki —
Mniema myśliwiec struchlały,
Że Bóg powtórnie potopem świat karze.
Jak kiedy Władca obszernej ziemicy
W dzień uroczysty turnieje ogłosi,
I wieniec męstwa powierzy dziewicy
Lubej jak róża, gdy ją deszczyk zrosi:
Z całego kraju silni zapaśnicy
I z stron odległych przybędą szermierze,
By zaszczytny wieniec chwały
Otrzymać z tronu dziewicy. —
Znak dany — trąby zagrzmiały —
Wzywając swoje kochanki
Dwaj przeciw sobie skoczyli rycerze;
Wzniósł się kurz pod niebios szczyty,
Pod kopytami zatętniły szranki.
Spotkały tarczę ostre dziryty,
Jęknęły gromu łoskotem puklerze
I oba konie na tył odsiadły,
Obu rycerzom hełmy z głów spadły

I obu pancerz przebity.
I w obu piersiach ugrzęzły dziryty
I obaj legli bez duszy —
Tak wściekłe wichry, zcierały się, wyły,
I oba padły bez siły,
Wszystko ucichło — listek się nie ruszy —
Ciemno dokoła — deszczyk lekko pruszy.
Łowiec spiesznym dąży krokiem —
W ciemności trwożliwem wpatruje się okiem,
I widzi strachy zlęgłe w iego wyobraźni:
Czy to nocna sowa huknie,
Czy przebudzon kos zagwiźnie,
Czyli dzięcioł w drzewo stuknie,
Czy się wąż po trawie śliźnie:
On drży z bojaźni.
Największa cisza panuje w naturze —
Ustał deszcz, zcichły burze.
Przez zgęszczone drzewa
Zefirek powiewa —
I księżyc odkrył srebrzyste półkole.
Znikły bory i gaje —
Nagle czyste odkryło się pole,
Kłosistém zbożem pływające staje.
Wdali z chatki ogień błyska

Łowiec swą wioskę poznaje.
Gdzie za nim tęskni matka, gdzie go czeka dziewczę,
Gdzie się wesoł pokrzepi u swego ogniska —
Krok tam rączy posunął — „dobranoc myśliwcze!“ —

Melchior Jasiewicz.

PROSBA.

SONET.

Prosiłem niegdyś Ciebie: odpisz moje życie!
Odpisz Aniele! odpisz moja ty Królowa!
Słochaniem się ustawném ucinała mowa —
Odpisz, odpisz, wołałem łzy lejąc obficie.

Do Przyjaciół raz rzekłem stroskany: widzicie,
Jak żadnegom wymodlić nieudolny słowa!..
„Słuszna hardej zaniechać, nadarzy się nowa,
Która będzie łaskawszą“—Czy prawdę mówicie?..

„Ufaj szczerej przyjaźni, ta zdradzić nie umie!“—
Niech sobie jak chce każdy o mnie dziś rozumie!
Idę, poznaję, kocham — słucham Przyjaciela.

O! Miła, proszę teraz, w właściwej Ci dumie,
Kiedy moje już inna uczucia podziela;
Nie pisz, nie pisz, okrutna! nie psuj mi wesela!..

GOŚĆ PO BALU.

(PRZEKŁAD Z ROSSYJSKIEGO.)

— Pogaście świece! zostawcie wszystko jak jest na swojem miejscu, jutro uporządkujecie — precz ztąd, hultaje! sto razy wam powtarzać trzeba, że zmordowany jestem i spać chcę.

Tak mówił bogaty Złotolub wysunąwszy głowę z gabinetu do sali, gdzie wpółsenni lokaje sprzątali ze stołów kredki, podnosili z ziemi pogięte karty, rozdzielali pomiędzy siebie pieniądze narzucane dla nich za karty kościstemi rękami bankierów i półgłosem rozmawiali z sobą.

Ucichło — najmniejszego nie słychać w całym domu szelestu, Złotolub w gabinecie sam jeden usiada na miękkiej pucho-

wej kanapie, drzemie lecz nie śpi, wstaje, chodzi i znowu siada.

— Otoż i po balu! mruczy przez zęby: a nie ma końca kłopotom, przed balem myśleć trzeba było o tém, żeby dobrze ugościć; po balu dręczy myśl znowu, czy radzi goście z przyjęcia pili, bawili się, hałasowali, tańcowali — jednakże pomimo tego, coś tak było nudno, niespokojnie... a jaki wydatek!.. dodał z ciężkiem westchnieniem. Wtém patrzy: drzwi gabinetu otwierają się i wchodzi nieznajoma w pięknym poważnym stroju, śliczna lecz posępna kobieta.

W dzień nawet do gabinetu gracza lub bogaczów, bez oznajmienia się, nie wchodzą. Gdzież teraz wreszcie bez oznajmienia się wchodzą?... Sekretarczyk Sekretarza, rozkazuje jakiemukolwiek drągalowi stać w przedpokoju, żeby nikt niewcześnie nie wsunął się w lichą izdebkę, podniesioną przez niego do godności gabinetu.— Jakże więc można do gabinetu milionowego bogacza wchodzić bez oznajmienia się?.... a

do tego jeszcze w nocy natrętnym mu być — przestraszać —

Otoż z tej przyczyny, gradem posypały się zapytania: kto pani jesteś? — Czego pani żądasz? — Za jakim interessem? — Jak pani? —

— Niech się Pan uspokoi....

— Ale, jak pani tu przyszłaś? jak jej nie zobaczyli ospalcy ludzie moi? czyliż drzwi niezamknięte?...

— Ludzie pańscy widzieć mię nie mogli dla tego, że widzieć mię nie chcą. Drzwi, zamki i rygle nie wstrzymują mię.... Jak uważam, Pan już zapomniałeś dawną swoję znajomą?... Co za dziw?.. dawnośmy się już z sobą nie widzieli!...

Czy zdarzyło się wam kiedy Czytelnicy, uważać w jakimkolwiek publicznym ogrodzie, lub na bulwarach, jak się spotykają biedaki z dawniej sobie znajomym bogaczem? czy zdarzyło się wam widzieć, jak wtedy twarz bogacza robi się podługowatą, czoło się marszczy, policzki się nadymają, brwi nasuwają się na oczy — na te zwłasz-

cza wyrazy: *upadam do nóg JW. Pana! czyliż JW. Pan pamiętać już mię nie raczy?* i kiedy przed bogaczem stoi wyschła, w wytartym fraku, figurka, z odkrytą głową, z przymilającym się uśmiechem, zgięta we dwoje jak kruczek?— Otoż zupełnie tak spójrzał, taką minę zrobił Złotolub na słowa nieproszonej gości.—

— Prawdziwie nie przypominam sobie Pani! rzekł takim głosem, jakby chciał powiedzieć: *jeśli chcesz prosić o pożyczenie pieniędzy, to nie dostaniesz ich ode mnie.*

— Dziwię się, rzekła gościa spokojnie, siadając na krześle, wszakże nie dawno spotkałem się z Panem u Prezydenta, kiedyś Pan przynosił mu paczkę srebrnych i złotych dowodów słuszności sprawy swojej, a niegrzeczny Prezydent drzwi natenczas Panu okazał.

— Być może; alem ja Pani nie uważał. Niech wiem z kim mam zaszczyt mówić?...

— Jakżeś się to Pan wykształcił na świecie! znajoma już mu ta miara, na którą mierzą teraz pochlebne słówka i grzeczność. Da-

wniej nie pytając z samego początku o nazwisko, rozmawiano z nieznajomymi, a teraz, *mając zaszczyt mówić*, tak mało polegają na uczciwości bliźniego, że wprzód chcą wiedzieć koniecznie, kto on jest i jak się nazywa? —

— Wszystko to wielka, istotna prawda, ale jeżeli pani masz jaki interes, to się udać możesz do mojego....

— Do pańskiego Kassyera, jeśli mam jakie obrachunki; do Pełnomocnika, jeżeli się prawuję; do Powiernego, jeślibym chciała w czém oszukać: ale ja mam interes do samego Pana.

Mimowolny dreszcz przejął bogacza, kiedy się przypatrzył swej gości. Straszne wspomnienia przez myśl mu przeleciały, nie śmiał powiedzieć ani słowa; radby ją wygnać, lecz jakieś trwożliwe, niespokojne uczucie, wstrzymywało mu słowa na ustach.

— Powtarzam, niech się Pan uspokoi! widzę, że długa rozłąka nasza wygładziła mię z jego pamięci. Ja jestem — *Sumnienie.* —

— Sumnienie! przemruczał pod nosem bogacz: ach prawda... w samej rzeczy dawnośmy się już z sobą nie widzieli. Kiedyś, zdaje się w sądzie mignęło coś podobnego do Pani.

— Tak jest, bywam tam czasem, lecz z Panem rozstałam się już temu lat dwadzieścia dwa, kiedyś zdradziecko podszedł w dzierżawie przyjaciela swojego Poczciwskiego, a jego z całą rodziną puścił z torbą po świecie.

— Ho, ho, właśnie już po świecie! przebąknął bogacz.

— Nieinaczej. Wkrótce chciałam wrócić do Pana wtedy, kiedy zakupiłeś po pół rubla za rubel wexle swego Przyjaciela Próżnickiego, a podzieliłeś z nim niby zyski. Potem spodziewałam się spotkać z Panem przy oglądaniu przez niego zakazanych towarów, wywiezionych na jego własne imie, lecz nie zapłaciłeś za nie należących pieniędzy, poświęciłeś chciwości swej przewoźników i wydałeś ich sądowi. Potem...

— Ach! teraz przypominam. Tak...

w samej rzeczy, jeśli Pani wiadome niewielkie moje spekulacye....

— Spekulacye, od których robi się mi duszno, i których się bardziej lękam niż morowej zarazy. One to zmusiły mię rozstać się z Panem, żeby nie zginąć z jego łaski — a jednak przyznać musisz, że potrzebna jestem na świecie?...

— O! zapewne! naprzykład Sędziom i komukolwiek jeszcze... Lecz ja, przyznam się, cóż mogę zrobić z Panią? Pani nie można ani przedać, ani zastawić; prócz tego, jesteś tak cierpka, nieużyta. Pamiętam, że kiedy jeszcze do szkół chodziłem, jużeśmy się z sobą kłócili.—

— Dla tego, że wówczas oszukiwałeś Nauczycieli; bardziej jeszcze kłóciliśmy się z sobą, kiedyś powoli oszukiwać zaczął rodziców — wszakże, jakiżkolwiek jeszcze mieć mogłam przystęp do niego, ale przy handlowych spekulacyach, siły mi już nie stało i — uciekłam.

— Dobrześ Pani uczyniła. Ja mam tyle na mojej głowie kłopotów, kiedyż o niej

pomyśleć mogę?.. Oto naprzykład i teraz.... dawałem bal... jestem strudzony... nie mam kiedy....

— Mimo idąc wstąpiłam do Pana. Chciałam odwiedzić Sędziego, który przejrzeć musi ważną jednę sprawę, lecz zastałam go uśpionego przy jednostajnym dźwięku bregietowskiego zegarka, darowanego mu od jednego z prawujących się. Zaszłam do Pisarza, sąsiada pańskiego, ale zaledwiem nie ogłuchła od ody, którą on z całego gardła wrzeszcząc, czytał z zapałem i chcę ją nazajutrz złożyć na powinszowanie imienin jakiemuś magnatowi — W tém widzę światło w pańskim gabinecie....

— Bardzo rad jestem!.. Dawałem dzisiaj bal — czemuś Pani wcześniej nie przyszła? — potańcowałaśby —

— Ja nie tańcuję —

— Skosztowałabyś wybornego szampana —

— Nie piję —

— Zjadłabyś wieczerzę —

— Nigdy nie wieczerzam —

— Czemże Panią przyjąć?..

— Rozmową wśród spokojnej nocy, kiedy namiętności umilkną, a głucha cichość czyni twój pałac podobnym do grobu, — witania pochlebców nie rażą wtedy uszu, ani wino nie napełnia dymem nierozsądku głowy twojej.

— Co za kaprys! szczególniejsza ochota, niespokoić siebie i naprzykrzać się drugim — o czémże Pani rozmawiasz?—

— O wszystkiém — a biada temu, kto o czémkolwiek bądź nie śmie lub nie chce rozmawiać ze mną! Pan dawałeś bal —

— Tak jest,

— Wspaniały? —

— O! i bardzo, kosztuje mi 50,000 złotych, za sam fajerwerk zapłaciłem 10,000 złotych. —

— Znaczne pieniądze!

— Dla mnie, nie bardzo znaczne! przerwał z uśmiechem bogacz.

— Zapewne bal wielką Panu sprawił przyjemność?...

— Przeciwnie, bardzo małą. Chciałem

ugościć Hrabiego Cnotliwskiego, jest mi bowiem potrzebny. Hrabia przyjechał na chwilkę, nie został na wieczerzy, uskarżał się na ból głowy, nie chciał pić stuletniego rejnwejnu, a kiedy ja nieznacznie wprowadziłem rozmowę o wyrobieniu miejsca dla urwisa mojego syna, rzekł mi Hrabia: *na balu nie mówią o interessach, tu się weselą i bawią.* Prezes Dobrucki odwrócił się ode mnie, kiedym podszedł ku niemu z toastem i szepnął: *że w sprawie z Poczciwskim, ja zdaję się mieć słuszność.* Nieznośny ten człowiek, rzekł mi z szyderskim uśmiechem: *czyliż kieliszek wina, ma być tego dowodem?..* Cyfra moja na tarczy nie udała się, ogromny burak pękł tak mocno, że zlęknione konie uniosły i ztrzaskały kilka powozów. Powiernicy i wierzyciele moi weselili się wprawdzie z całego serca, lecz co mi tam do nich! Bez tego już ich wesołość i smutek dobrze ciążą mojej kieszeni.

— Ustawicznie Pan mówisz o interessach. Sądziłam, że wydajesz bale i uczty dla samej tylko przyjemności? —

— Jakaż, proszę, przyjemność, kiedy się nie udaje niczego dokazać na balu? — Wszakże teraz bawią się zazwyczaj z potrzeby. Widzisz Pani, są ludzie nie biorący pieniędzy, a za bal gotowi przedać i Przyjaciela i Brata; są ludzie, których rozum spoczywa na dnie butelki, a na balu dno butelki bywa suche, wtedy więc łatwo rozumu ich dobyć można; są nakoniec urwisze ze wszech miar godni pogardy, ale mus każe ich wzywać na tańce, inaczej bowiem samemu i bez muzyki potańcowaćby przyszło! Na dobitkę nieszczęścia, niczego prawie dzisiaj dokazać nie mogłem!...

— A więc za 50,000 nabyłeś smutku, nudy, boleści, żalu i zmordowania; doznałeś nieskuteczności zamiarów swoich i zawodu.

— Tak, prawda — alež wreszcie fraszka to dla mnie te 50,000! —

— Wczoraj przychodził do Pana żołnierz bez ręki, którą w obronie własnego utracił kraju, małego potrzebujący wsparcia — odmówiłeś mu!..

— Ha! czy to żart rozrzucać pieniądze, małoż teraz włóczy się charłaków!..

— Wczoraj za połowę ceny kupiłeś z aukcyi dom Zacniewskiego. Wieleż zabiegów i kłopotów użyłeś w tym zamiarze?..

— Czyż to rzecz mała? wytargowałem na tym domku kilka tysięcy rubli!

— Wypędziłeś niedawno wiernego sługę i nie dałeś mu płacy.

— On wart, żeby mu nie dać ani grosza. Uparty głupiec, nie chciał podskrobać kontraktu, mogącego mi przez to przynieść porządną sumkę.

— Wyparłeś się na trzeci dzień towaru, który bez karty złożył u ciebie twój przyjaciel.

— Cóż stąd? ależ ja mu dopomogę w potrzebie. Któż wreszcie kazał składać do mojego spichrza? Być może, że złożył mniej a dopomina się więcej. Czy mnie sposób w tak drobne wchodzić rozrachunki?...

— A kupiec któremu nie oddajesz pieniędzy?

— Wielkie mam podejrzenie, że on przemienił towar.

— A wexel opłacony, który podałeś do uzyskania?

— Nie pamiętam tego, kiedy mi zapłacono, któż wreszcie bronił odebrać wtedy wexla?

— A 18% procentów z lichwą wydartych od Biednickiego?

— Niech nie bierze pieniędzy, to nie będzie płacił procentu. Na to jest dana każdemu własna niezmuszona wola.

— Wieszże mój panie, że to wszystko wyliczone przeze mnie przyniosło ci zysku 50,000 złotych. Bal kosztował ci tyleż. Co za rachuba!!.. Ileż łez krwawych! ileż zapracowanych cudzych pieniędzy! ileż niesławy i występku obciążyło ci duszę za te pieniądze!.. Gdzież są one?.. Rozleciały się w rakietach, popękały w burakach, przeszły do kieszeni niegodziwców, wypite przez urwisów, przehuczały na skrzypcach, roztrzepały się w kotylionach.... Nieszczęsny! i ty śmiesz mówić jeszcze, że te

50,000 fraszka dla ciebie?.. Nie mówię już, cobyś mógł uczynić za te pieniądze, ty nie czujesz słodyczy dobrodziejstwa, nie znasz wartości usłużenia bliźniemu; nie porównywasz łez wdzięczności ze smutkiem uciśnionych.... Lecz, czy nie postrzegasz tego przynajmniej, wiele ci te pieniądze kosztowały?.. Czemuż je sobie przywłaszczyłeś?.. Czemu sypałeś żarzyste węgle na duszę swoję?.....

— Co! tak zuchwale śmiesz mówić do mnie?.. Precz z mego domu! ani mi się pokazuj więcej! ja nie chcę zdawać rachunku przed *Sumnieniem*... ja sam sobie jestem panem!...

— Wstrzymaj się, nędzniku! możesz wygnać od siebie *Sumnienie*, lecz nie nazawsze! Jak tylko zechcę, wtedy drzwi i zamki nie ochronią cię od mego przybycia. Postanowiłeś mię nie słuchać? — Dobrze, nie ujrzysz mię przez pewny lat przeciąg, ale przyjdzie czas! błagaj Boga, żeby przyszedł do ciebie, nie wprzód, aż będziesz mógł pojednać się z samym sobą i ofiarą

wszystkiego nabyć mój uśmiech, nabyć rozmowy ze mną!.. Lecz, biada ci! jeśli dojdziesz do tego kresu, kiedy się wszystko kończy, kiedy niepotrzebne już ci będą ani pieniądze, ani znaczenie, ani roskosze — i kiedy ja sama niewezwana wcisnę się do twojego pałacu, znajdę cię bladego, zmęczonego bolami, na śmiertelném łożu; kiedy twój Lekarz wzruszając ramionami, ozięble powie, że już nie ma nadziei życia — słudzy twoi nielękając się już konającego, opuszczą cię z pogardą, a krewni wyciągną zpod głowy twojej klucze i liczyć będą twe ostatnie tchnienia, póki przykra dla nich przyzwoitość nie pozwoli im rachować twych pieniędzy.... Wtedy niejedna stanę przed tobą — ukażą się ze mną straszliwi moi towarzysze: *Zal*, *Boleść*, *Rospacz.* Okropność rozleje się po twych żyłach i włosy powstaną ci na głowie..... Bądź zdrów!....

— Zniknęła. —

ROSPACZ KOCHANKA.

„O sroga Lauro! rzecze Janusz smutny:
„Wzgardy mojej nie przeżyję,
„Dzisiaj czyn spełnię okrutny,
„Dziś dla ciebie się zabiję.“
Leci sążnistemi kroki
Na dach wysoki,
I gdy skoczyć z góry żąda,
Duma, rozmyśla, i na dół spogląda;
A wtém południe nastało
Głodnemu jeść się zachciało.

Jakoż wrócił — siadł przy stole —
„O Lauro, rzekł: Lauro sroga,
„Przysięgam w obliczu Boga
„Zgon nad życie przenieść wolę.“
I w oka mgnieniu
Za nóż porwał wyostrzony —
„Ten zrobi koniec cierpieniu,
„I dziś krwią będzie zbroczony.“
Wzniosł oczy, wzywa na ratunek nieba,
I zaczął w zemście.... krajać kawał chleba.

„Przebić się, mówił, odwagi zawiele,
„Ból jest nieznosny, dolegają blizny,
„Cnotliwy Sokrat miał umierać smiele
„Jak on wypiję zjadliwej trucizny.“

Porwał się z krzesła, swą Laurę przeklina,
I zpełnia kielich Szampańskiego wina.

‚Trzeba inaczej radzić sobie będzie,
„Trzeba rospaczy dni moje poświęcić
„I słynąć zgonem szczególniejszym wszędzie.“

Kazał gwóźdź przynieść i powróz ukręcić,
Lecz go zawistne wyroki ścigały
Powroz był słaby a gwóźdź był za mały.

Już wieczor swoje rozpościerał cienia,
Kiedy kochanek zaklął się na duszę,
Że jakoś swoje ukróci cierpienia
Więc rzekł po chwili:“ Otoż się uduszę,
„Wydatki łożyć na śmierć jest dziwacznie.“
Nakrył więc głowę — i spał do dnia smacznie.

F. O.

E L E G I A.

Cicho, ponuro! tylko zasępiony
Nad grobem cyprys tak smutnie szeleści,
I zefir tylko snem już rozmarzony
Zciężałém skrzydłem kwiat grobowy pieści.
Cicho, ponuro! robaczek, roślina,
Wszystko usnęło, i chłodna godzina
Wśród snu objęcia pokojem oddycha —
Sam nieszczęśliwy z cierniem smutku w łonie
Z bezsenném okiem w cieniach nocy wzdycha!
Błądzi samotny przez posępne błonie,
Między ponure grobowce ucieka,
Lecz i tam jemu nie ulży cierpienie,
I tam mu łezką nabrzmiewa powieka,
I tam mu piersi morduje westchnienie!
Cicho, ponuro! tylko w wierzby cieniu
Słowik zbudzony, smutnym, tkliwym śpiewem
Zatrzymał xiężyc nad grobowém drzewem,
Przy dzikich krzewach, przy sennym strumieniu.
Był czas gdym na śpiew jego do gajów ustroni
Biegł z biciem w sercu i radością w oku,
A szczęściem upojony, w pośród kwiatkow woni
Marząc o raju, przy srebrnym potoku,

Ochoczom lutnią w dłonie moje chwytał,
I krainy niebieskie w przejrzystym obłoku
Wszystkiem przebłądził nim ranek rozświtał.
Był czas gdy moja droga!... ćmi się mi zrzenica.
Łezka ostatnia, gorzka jak dni moje,
Spada na smutkiem powarzone lica,
I trosk owadów jadowite roje
Zjadliwych żądeł wytężywszy siły
W zbolałe serce dotkliwiej się wpiły!

R. Zienkiewicz.

WINSZUJĄC NOWEGO ROKU.

Życie, jest cierpień koleją,
Rzadko kiedy radość przydzie —
Czemże się pocieszyć w bidzie?..
Nadzieją tylko, Nadzieją!

Prawda, że czasem zawodzi —
Nie wątpmy przecię o skutku,
Często dzień ieden nagrodzi
Lata przepędzone w smutku.

Niech więc rok nowo nastały
Szczęściem się dla nas rozśmieje!
I będzie tak słodki cały —
Jak są cierpiącym nadzieje! —

J. K.

NI TO, NI OWO.

Siedzę, a siedząc myślę samotny,
I w myślnych gubię się szałach.
Czasami smutny, znowu ochotny,
Prawię o moich zapałach.

Ja prawię sobie — a ściany domu
Echem mi słowa wznawiają;
Gdyby je one powtórzyły komu...
Ale ust ściany nie mają! —

Możeby moja Aldona miła,
Łzom zlitowała się kiedy —
I swe błękitne oczko zrosiła
Mej się użalając biedy.

Lecz czego pragnę, na co się ważę,
Gdy losu mego nie zmienię?..
Na płacz ją tylko skargą narażę
I na ciężkie wdam cierpienie!..

O! milczcie ściany na wieki!
Niech ją te żale pominą —
A łez mych obfite rzeki
Niechaj w utajeniu płyną! —

DO * * *

(NA KLATKĘ OD NIEJ ŻĄDANĄ.)

Klatkę sporządzić, to fraszka!
Lecz nie jeden mi to zgani,
Pozwól więc spytać się Pani
Dla mnie ona, czy dla ptaszka?

W niej być więźniem niebezpiecznie!
Zostanę jednak bez sprzeczek —
Tylko jak ptaszka koniecznie
Chciej żywić z twoich usteczek.

A po pierwszej takiej probie,
Choć mi dasz wolność w zamianę;
Podobno najlepiej zrobię,
Gdy w tej niewoli zostanę.

E. Sakowicz.

NAPIS NA DOM PUSTELNICZY

W GOYCIENISZKACH.

Witaj samotne mieszkanie,
Gdzie trzeba myśleć o niebie!
Lecz gdy się komu dostanie
Szczęście, poznać miejsc tych Panię;

Wtenczas, samotne mieszkanie!
Gdy przyjdzie nawiedzić ciebie,
Nie wiem, jego rozmyślanie
Czy będzie tylko o niebie? —

A. E. O.

GWIAZDA
Do E***

Kiedym samotny w świata przestrzeni,
Biegł szukać szczęścia dla siebie;
Zabrałem przyjaźń z gwiazdą na niebie,
Z gwiazdą przeczystych promieni.

Ta wierna drużka gdy żal obejmie,
I ból mi serce otoczy,
Na wpółsennemi błyskaiąc oczy,
Cieszyła duszę uprzejmie.

Powiedz mi piękna, raz do niej rzekłem,
Pędząc gdzie wiatry zawieją,
Długo-li będę wisiał nadzieją,
Pomiędzy niebem i piekłem?

Kiedy mi troska czoło wypłata,
Gdy jeden jestem śród ludzi,
Cóż mię przybija dzisiaj do świata?
Co w sercu radość obudzi.

Niepewność przyszłe osłania losy,
I przeszłość wspomnieć boleśnie!
Wiecznież mam marzyć w życiu jak we śnie,
I wiecznie odbierać ciosy!

Słuchaj, odpowie druhu mój młody,
Powściągnij niemęskie żale;
Masz-li z nadzieją czynić rozwody
Że tobą miotają fale?

Jeszcze ci wyjdzie życia nić złota,
Bież do północnej krainy;
Tam w czarnych oczach lubej dziewczyny
Znajdziesz raj swego żywota.

Jej dusza z uczuć, snuta anioła,
Boleści rozprasza cienie;
I na jej licach żywsze promienie,
Niż te co biją mi s czoła.

W niebie wesela, w szczęścia krainie,
Gdzie rzeźwią ustek Jéy tchnienia.
Spokojnie życie Twoje popłynie,
Jak ciche wody strumienia.

Posłuszny wróżbie biegłem ku stronie,
Gdziem znalazł o luba! ciebie!

W twem oku promyk jaśniejszy płonie,
Niżli u gwiazdy na niebie.

W objęciach Twojey duszy szczęśliwy,
Nie badam gwiazdy wyroku,
Bo w Twojém sercu, bo w Twojém oku,
Widzę los sobie życzliwy.

Aleksander Obrąpalski.

Nacza. r. 1834.

Z O A.

CZYLI

ROZMOWA z GWIAZDĄ.

Drobny strumyczek szkła tocząc czyste
Brzegi swe ściska zielone.
Na nich oparte wierzby cieniste
Na tamtę suną się stronę,

Słońce znużone wlokąc promienie,
W lekszą świat farbę ubiera;
Zefir cieniowe chwiejąc sklepienie
Westchnął, ochłodził, umiera.

Błysnęła gwiazda jasna choć blada,
Co pierwsza wieczor ogłasza —
Troski jej dusza powierzać rada,
Gdy świat do ciszy zaprasza.

Wsparta o skałę Zoa nadobna,
Powiewną gazą okryta,
Kształtem do brzozy białey podobna
Patrzy się w gwiazdę jak wryta,

Smutkiem przyjemnym krasi swe oczy,
Milsza czułości westchnieniem —
Tak gdy się chmurką słońce otoczy
Lekszym świat pieści promieniem.

O! gwiazdo, rzekła: przyjmij me dzięki!
W niej widzę ciebie, Albinie.
Podaj życzliwą dłoń do mej ręki,
Niechaj nam razem wiek płynie.

Patrz się, Albinie! patrzaj raz jeszcze!
Wszak się w tej gwiaździe widzimy.
Duchy mnie jakieś zdejmują wieszcze,
Ze w niej się razem złączymy.

Spuści nam ona promyczek blady,
Co nam noc śmierci rozświeci —

Z*

Gdy wolni zgryzot i ludzkiej zdrady
Życie nam razem uleci.

Rzekła, westchnęła, spuściła oczy —
Wiatr zaszumiał, gwiazdy zbladły,
Łza jej strumieniem z powiek się toczy,
Dwa listki z wierzby w nurt wpadły.

A. W. Rzewuski.

NAGROBEK DLA A. M. G. W. K.

Przechodniu! stań zdumiały nad zimnym kamieniem
A zdobiąc ręce kwiatem, a piersi westchnieniem,
Cnocie wieniec, naturze rzuć oczu łzę tkliwą —
Pod tym głazem śpi miłość z wiernością prawdziwą. —

tenże.

D U M A.

Jak podróż życia najeżona srodze!
Wicher popędza na przepaści skały!
Gdy znajdziesz miłą dolinę po drodze,
Gdy cię pocieszy kwiatek okazały,
Wnet czarna chmura piorunem zaryczy
I stema ciosy w te piersi ugodzi,
dzie roskosz kroplę wpuściła słodyczy.
Dla cierpień tylko człowiek się tu rodzi;

A jeśli uśmiech raz lica przebiegnie,
Na długie czasy smutek je zalegnie.
Wzdychać i cierpieć i walczyć z cierpieniem
To życie nasze, to iest przeznaczeniem!
Młodości luba, jak słodkie twe chwile!
Kwiat twój nadziei uśmiecha się mile,
Kraina marzeń strojąc cię w uroki
Rozlewa uciech i roskosz potoki;
Lecz gdy twe oko pole szczęścia zmierza,
Piorun miłości w twe serce uderza!
Piersi wydały bolesne westchnienie
I rajska słodycz i srogie cierpienie
I miła przyszłość otoczyły w koło:
Lecz częściej smutek twe zasępia czoło.
Czas co swém skrzydłem wszystko ziemskie zmiata
Przepędził szybko lubej walki lata.
Zostały tylko wspomnienia, pamiątki,
Jak wielkich gmachów spustoszałe szczątki.
Myśl ulatując na przeszłości błonie
Zbiera cierpienia i w boleściach tonie.
Tak ciekawością pielgrzym nasycony
Wraca w ojczyste mile sercu strony,
Tam kędy jego mieszkała rodzina:
Lecz domek pusty i pusta kraina —

Zniszczenia tylko pozostały ślady!
I dzikie pełzną na przysionkach gady.
Spójrzał i westchnął — oko we łzach spławił
I poszedł dalej, lecz pamięć zostawił. —
O! jakże próżne są chęci człowieka!
Gonić zą szczęściem co zawsze ucieka,
Co zdala tylko jak gwiazdka połyska
I łudząc oko mdławy promyk ciska.
Raz gaśnie — ciemność głucha — znów jaśnieje —
I gdy nas żywią zwodnicze nadzieje,
Niszcząc zawady, przeciwności, tamy,
Po drodze z ciernia na grób natrafiamy.
Tu spocznie człowiek i snem twardym zaśnie,
Snem z którego głos cierpień nie ocuci,
Jęk nędzy, serca krwawo nie zadraśnie,
I czarna zbrodnia cichości nie skłóci! —

Fr. Dobkiewicz.

OSTATNIE DZIŚ.

Jeszczem w waszej dziś pamięci,
Jeszczem od was niewzgardzony;
Lecz to *dzisiaj* gdy uleci,
Ujrzę prawdę bez zasłony.

Jeszcze mi się może zdarzy,
Dziś odebrać, choć przypadkiem,
Miły uśmiech lubej twarzy,
Co przyjaźni jest zadatkiem.

Wdzięczne słówka, też wejrzenia,
I co widzę, śliczne Panie!
Dziś mi wróżą zapewnienia
„Pamięć o mnie tu zostanie.“

J, ach! gdyby nie pozory
Służące tylko potrzebie;
Do sądzenia niezbyt skory
Dziś nazwałbym szczęsnym siebie.

Ale to próżne złudzenie!
Czczy powab wdzięcznej obłudy —
Jutro znikuie omamienie,
Jutro będę czem był wprzódy!

Bo gdy ten dzionek przeminie,
Już was pożegnam niestety!
Z nim pamięć o mnie zaginie —
Boście wy.... ładne kobiety! —

Michał Julian Kaminski.

1. Kwietnia 1832 r.
Siebież.

DWIE SIOSTRY.

1.

Wybierał się Edmund w podróż — obiedwie siostry Elwira i Matylda, wierzyły jego miłości, każda ją sobie przyswajała. Milczące, podejrzliwe, jedna unikając drugiej, tajemnicą pokryły swe serca, usta i powierzenia. — Nie długo Edmund wyjechał. — Któraż z dwóch siostr sercem jego władnie? W chwili odjazdu, jednej prawego ustami dotknął policzka; drugiej na lewej jagodzie rosisty pozostawił oddech. — Któraż z dwóch siostr sercem jego władnie? — —

2.

Mijają dni i tygodnie — mijają i miesiące — pochłania je rok cały — Edmund zwiedził krańce Europy: od południowych jej wybrzeżów, aż do zimnego Szpicberga. Żadnej o nim wieści, żadnego listu: zapomniał o nich. — Ze łzawém sercem, z uciśnioną duszą, upada ciało Matyldy, pod przewagą choroby. Czułość, tkliwość jéj siostry, otaczają cierpiącą, wdzięczne jéj przynoszą starania; miłą dla chorej są ulgą. Elwira jéj tylko oddana. Przykład poświęcania, wzór sióstr, niezrównana przyjaciołka, ona to, ona jest aniołem stróżem Matyldy.

3.

W obłędzie gorączkowego marzenia, „Elwiro! rzecze do niéj Matylda: podaj „mi ów list miękki jak aksamit; — znaj„dziesz go w mojéj szkatułce, wszak on „go do mnie pisał! On w nim wyraził,

„iż bezemnie żyć nie może.“ — Któraż w onej chwili była cierpiącą? — — Pobiegła Elwira po list; odczytała go: i już nie wątpi o własném nieszczęściu.

4.

W kilka dni poźniej, siostry miłosierdzia przyjęły do grona swojego sio strę Elwirę. Długie łez strumienie poryły jej lica, tak białe, tak rożane prze niewielą chwilami! Zapadłe jej oczy, wkl słe jéj powieki, jednéj tylko od nieba d magały się łaski — Śmierci wzywała – śmierć prosiła.—Matylda ozdrowiała wki ce — Edmund, zaślubił córkę niemieck go Barona.

Xawery Xzę Oginski.

Pisałem w Wilnie.
dnia 16. Października 1834 r.